

Jackie Braun

Rejs po szczęście

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Łup!

Catherine Canton poświęciła życie walce z przemocą w rodzinie, lecz to nie powstrzymało jej od dzielenia po głowie bukietem białych róż uganiającego się za spódniczkami blondyna, który właśnie miał zostać jej mężem.

Klnąc w zamieci wonnych płatków, Derek Danbury przerwał dogłębne badanie zawartości czarnego koronkowego staniczka, należącego do wynajętej organizatorki wesel.

- Co, do... - zaczął, lecz gdy się odwrócił, wyraz irytacji znikł z jego twarzy, w mgnieniu oka zastąpiony czarującym, chłopięcym uśmiechem, któremu nie sposób było się oprzeć. A przynajmniej tak jej się kiedyś wydawało. Jak mogła być tak naiwna?

Odepchnął tamtą na bok i powiedział:

- Kochanie, wszystko ci wyjaśnię.

Gdyby nie zbierało jej się na płacz, wyśmiałaby tę absurdalną propozycję. I gdyby ta cała sytuacja nie była tak żalosna, dla czystej rozrywki pozwoliłaby mu spróbować. Derek był mistrzem wynajdywania doskonale niewinnych wyjaśnień dla swych najbardziej oburzających postępów. Catherine czasem aż załamywała ręce nad podobną niefrasobliwością i niesłownością, lecz jego niespożyta inwencja nieodmiennie ją rozbrajała, Tym razem jednak chodziło o coś znacznie poważniejszego niż nagminne spóźnianie się na obiady u przy szłych teściów czy też niestawienie się na umówione spotkanie, kiedy to miał towarzyszyć narzeczonej na poważnej imprezie charytatywnej.

Tym razem rozbierał inną, i to na chórze w kościele, w którym za mniej niż kwadrans miał ślubować przed Bogiem i w obecności świadków dozgonną wierność Catherine.

Od początku wiedziała, że ma do czynienia z flirciarzem, lecz sądziła naiwnie, że Derek nigdy nie posuwa się dalej. Co prawda w brukowcach pisali coś zupełnie innego, lecz matka powtarzała jej często, by nie dawała wiary owym podłym szmatławcom, którym chodzi tylko o podniesienie nakładu, więc wszędzie szukają skandali albo wręcz je sztucznie kreują. Córka nie powinna na to zważać i cieszyć się zaręczynami z jednym z najbardziej pożądanym kawalerów

w całym stanie. Zwłaszcza że rodzice musieli jeszcze bardziej obciążyć hipotekę domu, by urządzić córce wesele na odpowiednim poziomie, wesele, które trwale zapisze się w pamięci chicagowskich elit.

Jak zawsze posłuszna, odsuwała od siebie nachodzące ją wątpliwości, składając je na karb przedślubnego zdenerwowania. Zgodziła się na wszystko, w tym na zatrudnienie profesjonalnej organizatorki wesel. Jej matka będzie przeklinać dzień, w którym wpadła na ten pomysł...

- Nie trzeba mi żadnych wyjaśnień - rzekła, gdy tymczasem owa wyjątkowo profesjonalna organizatorka zapięła bluzkę i przytomnie wymknęła się z chóru.

- To nie jest tak, jak myślisz - odparł gładko narzeczony.

Owszem, była łatwowierna, skoro uwierzyła, że dziedzic wielkiej fortuny, współwłaściciel szacownej sieci domów towarowych Danbury zamierza ustatkować się u jej boku, lecz dalsze ufanie mu w obliczu ewidentnej zdrady zakrawałoby już nie na naiwność, lecz na głupotę.

1- Derek, proszę, nie obrażaj mojej inteligencji.

2- Cath, posłuchaj mnie.

3- A cóż takiego możesz powiedzieć w tej obrzydliwej sytuacji? Ostrzegam, że nie będę tolerować kłamstw.

4- Kocham cię. To nie jest kłamstwo. - Pogłaskał ją po ramionach. Jeszcze kilka minut temu nie wątpiłaby w szczerłość tego wyznania, ale teraz... Jak można kogoś kochać i jednocześnie zrobić mu coś takiego?

Odsunęła się.

1- Przestań.

2- Przepraszam. Popełniłem błąd.

3- Ciekawe, czy pomyślałbyś tak samo, gdybym cię nie przyłapała na gorącym uczynku? - Ból z powodu zdrady narzeczonego stał się tak dojmujący, że ton głosu Catherine podskoczył o całą oktawę. - Wielki Boże, Derek, jesteś w kościele, to dzień naszego ślubu, a ty... - Z odrazą potrząsnęła głową, wciąż mając przed oczami tamten ohydny widok.

4- Nie tak głośno, kochanie. - Zerknął z niepokojem w kierunku ławek powoli zapelniających się gośćmi. - Lepiej będzie, jak porozmawiamy o tym później.

0 - Później? To znaczy kiedy? Po ślubie? - Skrzyżowała ramiona i zaczęła rytmicznie uderzać sponiewieranym bukietem o biodro, nagle bardziej rozwścieczona niż zraniona. - Nie

sądzę.

1 W jego oczach pojawił się niepokój.

5- Za bardzo się tym przejmujesz. Nie ma potrzeby wyolbrzymiać jakiegoś drobiazgu.

6- Coraz lepiej. Na kwadrans przed ślubem dobierasz się w kościele do innej. To dla mnie zniewaga najcięższego kalibru.

7- Ale przecież, praktycznie rzecz biorąc, do niczego nie doszło.

Zamknęła oczy i policzyła do dziesięciu, starając się odzyskać swe niemal legendarne panowanie nad sobą. Niektórzy nazywali ją nawet „zimną księżniczką”, lecz w tym momencie gotowała się niczym wulkan.

Opuściła ręce, zacisnęła palce na bukietcie i pewnie znów przyłożyłaby nim narzeczonemu, gdyby nie rozległo się:

- Przepraszam was...

Stephen, kuzyn Dereka, stał raptem dwa metry od nich. Kuzyni byli tego samego wzrostu, tej samej budowy i w tym samym wieku, lecz różnili się zarówno wyglądem, jak i usposobieniem. Jasnowłosy Derek zawsze tryskał optymizmem i niczym się nie przejmował, podczas gdy ciemnowłosy Stephen był zawsze zamyślony i poważny.

- Twoja matka przysłała mnie tutaj, ponieważ obawia się, że goście mogą wszystko usłyszeć - zwrócił się cicho do kuzyna. - Jej zdaniem powinniście przejść w jakieś bardziej odosobnione miejsce.

Cokolwiek Stephen sądził o zaistniałej sytuacji, wyraz jego twarzy niczego nie zdradzał.

Catherine rzeczywiście marzyła o tym, by zaszyć się w jakimś zacisznym miejscu, ale sama. I o tym, żeby zdjąć niewygodne buty... Obie te rzeczy musiały jednak poczekać, gdyż miała coś pilniejszego do zrobienia. Podniosła ciężki tren sukni od projektanta wybranego przez matkę i podeszła do barierki.

1- Czy mogę prosić o uwagę? - odezwała się głośno.

2- Co ty wyprawiasz? - syknął Derek, pośpieszył za nią, chwycił ją mocno za ramię i gwałtownie obrócił ku sobie.

Zaskoczona Catherine wypuściła bukiet, który spadł na dół i głośno uderzył o posadzkę srebrnym uchwytem. Zabrzmiało to jak wystrzał, po kościele poniosło się echo. Siedzący w

ławkach goście odwrócili się jak jeden mąż, by zobaczyć, co się dzieje. Niektórzy nawet wskazywali ich sobie dłońmi, a wszyscy półgłosem wymieniali uwagi.

1- To boli! - jęknęła panna młoda.

W jednej sekundzie Stephen znalazł się przy nich.

2- Zachowujesz się jak idiota, Derek. Puść ją. - Mówiąc to, nie podniósł głosu, przeciwnie, jeszcze go obniżył, przez co jego żądanie zabrzmiało dość groźnie.

3- Nie twoja sprawa, kuzynie. To drobne nieporozumienie i nie ma potrzeby, żebyś się wtrącał.

4- Sam o tym zdecyduję. Stephen stanął między nimi, zmuszając w ten sposób Dereka, by puścił Catherine.

Odetchnęła głęboko, wciąż zbyt wstrząśnięta, by w pełni zrozumieć, co się właśnie stało. Ponad ramieniem Stephena patrzyła na pana młodego, jakby widziała go po raz pierwszy. Miał złociste włosy, przejrzyste niebieskie oczy i był oszałamiająco atrakcyjny. Jego uroda oraz nieodparty wdzięk zaślepiły ją do tego stopnia, że dopiero teraz ujrzała całą szpetotę jego szyderczego wyrazu twarzy. Spiorunował wzrokiem najpierw kuzyna, potem ją, w niczym już nie przypominając człowieka, który zawrócił jej w głowie swoim urokiem.

W końcu przypomniał sobie o manierach, rzekł więc cicho:

- Niech ci będzie, kuzynie. I tak już nie jest mi potrzebna, więc ustąpię.

A cóż to miało znaczyć? Nim Catherine zdążyła zastanowić się nad tym dziwnym i wyjątkowo bolesnym stwierdzeniem, Derek oznajmił pełnym głosem:

- Proszę państwa, odwołujemy ślub. Catherine i ja przepraszamy za związane z tym niedogodności i dziękujemy państwu za wyrozumiałość.

W kościele zawrzało. Wszyscy otwarcie komentowali sytuację, snując domysły na temat pechowej pary. Derek opuścił chór, lecz Stephen został przy Catherine, chociaż wyglądał na dość zakłopotanego. Zapewne wolałby być gdzie indziej.

- Nic ci nie jest? - spytał.

Serce jej pękało, lecz nigdy by się z tym nie zdradziła. Sztywno pokręciła głową.

- Dostałam karteczkę, że mam się tu spotkać z Derekiem. Myślałam, że zaplanował dla mnie jakąś miłą niespodziankę, tymczasem on...

Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co ujrzała. Tak bezwstydnie dobierał się do tej obcej kobiety...

Czy ona kiedykolwiek wzbudziła w narzeczonemu podobną namiętność? Jeśli tak, to nie dał jej tego odczuć. Wyrwał jej się krótki szloch, zakryła więc usta dłonią, by powstrzymać następne.

1- Może powinienem kogoś zawołać? Twoją matkę? Zaśmiała się histerycznie.

2- To już lepiej od razu wyrzucić mnie przez barierkę.

Jej matka musiała w tym momencie dusić się z furii, a ojciec zapewne zemdłał, dowiedziawszy się, iż wydał kilkaset tysięcy dolarów na przyjęcie weselne, które się nie odbędzie. Na pociechę będzie mógł sam wypić cały zapas dwunastoletniej szkockiej. Jak na posłuszną córkę, która zawsze starała się sprostać oczekiwaniom wymagających rodziców, udało jej się całkiem nieźle narozrabiać.

- Rozumiem, że była to odpowiedź odmowna. - Na ustach Stephena pojawił się cień uśmiechu.

Na ładnych ustach, trzeba przyznać. Były nieco pełniejsze niż zazwyczaj u mężczyzn i łagodziły jego bardzo męskie rysy. Catherine rozmawiała z nim zaledwie kilka razy, gdyż kuzyni nie mieli ani podobnych zainteresowań, ani wspólnych znajomych. Natykała się na Stephena tylko wtedy, gdy przychodziła do siedziby firmy Danburych, by odwiedzić Dereka. Od początku odczuwała dziwną sympatię do tego ciemnowłosego samotnika.

Wydawał jej się zawsze smutny, co zapewne wynikało z faktu, że jako małe dziecko stracił oboje rodziców i został wychowany przez dość oschłych dziadków.

Ponieważ w naturze Catherine leżało spieszenie z pomocą wszystkim pokrzywdzonym, tym właśnie tłumaczyła sobie swoją słabość do skrytego, małomównego Stephena. Teraz, gdy jej uczucia znajdowały się w stanie wrzenia, nie była już tego taka pewna. Właściwie nie była już pewna niczego.

Naraz uświadomiła sobie, że od dłuższej chwili wpatruje się w niego bez słowa. Przywołała na pomoc swoją słynną samokontrolę.

1- Dziękuję za interwencję. Zupełnie nie wiem, co Dereka naszło, żeby tak mną szarpać.

2- Bardzo cię zabolalo?

3- Nie, nie bardzo - skłamała. - Mam nadzieję, że to nie wpłynie niekorzystnie na wasze stosunki.

Ponownie na jego wargach pojawił się leciutki uśmiech, lecz tym razem dość zrezygnowany.

1- Na pewno w żaden sposób nie zmieni to łączących nas stosunków.

2- W każdym razie jeszcze raz dziękuję.

Patrzył, jak Catherine odchodzi, a długi jedwabny tren sunie za nią po schodach. Suknia została zaprojektowana specjalnie dla niej, wiedział to od ciotki. Wiedział też, że małe guziczki biegnące wzdłuż szczupłych pleców Catherine zrobiono z najprawdziwszych pereł, podobnie jak ozdoby naszyte przy dekolcie. Kreacja miała olśnić gości, gdy panna młoda będzie powoli zbliżać się główną nawą do ołtarza, prowadzona przez ojca. A teraz cały efekt na nic... Ciekawe, czy Catherine odczuwała duże rozczarowanie z tego powodu. Dla takich kobiet oznaczało to przecież niepowetowaną stratę. .

Młoda dama z wyższych sfer; Nie znosił elitarnego towarzystwa. Na samą myśl o takich ludziach ogarniał go niesmak. Czuł jednak, że na jego opinii o Catherine w dużej mierze zaważył stosunek do kuzyna. Narzeczoną Dereka musiała przecież być równie powierzchowna i egoistyczna jak on. Nie życzył jej jednak źle, więc był zadowolony, że poznała prawdziwą naturę wybranka przed złożeniem przysięgi małżeńskiej. Zasłużyła na szacunek, zrywając z Derekiem tuż przed rozpoczęciem ceremonii ślubnej, ponieważ tym samym straciła fortunę.

Na dole goście powychodzili już z ławek, a większość skierowała swe kroki ku niedoszłej pannie młodej. Ich miny wyrażały ubolewanie. Na ten widok Stephenowi zrobiło się żal Catherine. Nikt, kto właśnie przeżył ciężki szok, nie powinien być zmuszany do wysłuchiwania zdawkowych, a czasem nawet nieszczerych wyrazów współczucia. Jednak piękna, chłodna blondynka przybrała spokojny i uprzejmy wyraz twarzy i Stephen przestał się o nią martwić. Młode damy z wyższych sfer w każdej sytuacji potrafią zachować się z klasą, a Catherine Canton nie miała z tym problemu.

Odwróciwszy się, ujrzał, że w jego stronę zmierza ciotka, matka pana młodego. Jej obcasy donośnie stuknęły o posadzkę. Gdyby nie zastrzyki z botoksu, które zaaplikowała sobie z okazji ślubu jedynaka, na obliczu Marguerite Bledsoe Danbury malowałby się grymas wściekłości. Jad kiełbasiany zmienił jej twarz w nieco upiorną maskę bezmyślnej lalki. Długie, płomiennoczerwone włosy oraz wymodelowana przez chirurga figura powodowały, że wyglądała o dobre piętnaście lat młodziej.

1- Pozwól na słówko. - Chwyła go za rękaw i zaciągnęła za załom muru. - Gdzie jest Derek? - Porażone botoksem rysy pozostawały nieruchome, lecz w oczach lśniła furia.

2- Nie widziałem go, odkąd wyszedł w chór.

Mógłby się założyć o wszystko, że kuzyn zdążył się ulotnić, jak zwykle, gdy narozrabiał: Ciotka musiała dojść do tego samego wniosku.

- Jakiś tuzin reporterów czeka na zewnątrz, polując na zdjęcie nowej pani Danbury. Catherine ma stąd zniknąć. Natychmiast.

Oczywiście cioteczka jak zwykle pomyślała najpierw o sobie. Panna Canton z przyszłej synowej stała się zawadą, którą należało jak najszybciej usunąć.

- Rodzice z pewnością zabiorą ją do domu.

-Dopilnuj tego.

To nie była prośba, lecz polecenie. Marguerite nigdy o nic Stephena nie poprosiła. Rzuciła rozkaz i oczekiwała, że zostanie bez szemrania spełniony. Podporządkował się i tym razem, choć jego zdaniem pechowa panna młoda miała tego dnia serdecznie dość wszystkich Danburys. Z dwojga złego lepiej jednak, by musiała znosić jego niż niedoszłą teściową.

Ponieważ okazały budynek kościelny wybudowano głównie z myślą o udzielaniu wystawnych ślubów, za zakrystią znajdowały się specjalne pokoje, w których panny młode i drużny szykowały się do ceremonii. Przez niedomknięte drzwi jednego z nich dobiegł Stephena głos Catherine:

- Mamo, naprawdę nic mi nie jest.

Był to głos doskonale opanowany, wyprany z wszelkich emocji, zupełnie inny od tego, którym tak niedawno rozmawiała z Derekiem.

- Taka szkoda, że nie będzie wesela - odezwała się Felicity, jej młodsza siostra. - Przepięknie wyglądasz w tej sukni.

Stephen zapukał.

- Przepraszam, czy można?

Catherine zerknęła w jego stronę i przez ułamek sekundy zapomniała o samokontroli. Stephen dostrzegł więc, jak bardzo jest zestresowana. Chwilę później uśmiechnęła się do niego, dzięki czemu odkrył, że po lewej stronie jej brody pokazuje się wtedy uroczy dołeczek. Ta drobna niedoskonałość tylko dodawała uroku jej klasycznym rysom w typie Grace Kelly.

1- Oczywiście. Wejść, proszę.

Wszedł, zamykając za sobą drzwi.

2- Stephen, mój drogi, właśnie jej tłumaczę, by nie psuła wszystkiego przez taki drobiazg - zwróciła się do niego matka Catherine. - Powinni oboje puścić ten incydent w niepamięć.

Stephen wiedział, że w tych sferach przymykano oko na niewierność. Żony, przynajmniej publicznie, miały robić dobrą minę do złej gry, a mężowie wykonywać skoki w bok możliwie najdyskretniej. Czasy się zmieniały, lecz jak widać każdej kolejnej generacji młodych panien z najlepszych rodzin nadal wpajano te same zasady.

- Mam nadzieję, że ona nie podziela pani zdania - rzekł, ani na moment nie odrywając wzroku od Catherine.

-A ja podzielam - wtrąciła Felicity. - Wyszłabym za niego, a moje milczenie w wiadomej sprawie drogo by go kosztowało. Wszystko można wykorzystać, jeśli się potrafi.

Młodsza panna Canton miała osiemnaście lat. Spotkał ją zaledwie dwa razy i wydała mu się zepsuta i wyjątkowo arogancka.

Catherine posłała mu wymowny uśmiech, lecz nie skomentowała ani słowem dalszych narzekań matki i siostry, rozwodzących się nad jej życiową pomyłką.

1- Przyszedłem, ponieważ przysłała mnie ciotka. Mam ci powtórzyć, że na zewnątrz czeka limuzyna, możesz odjechać w każdej chwili. Aha, jest też kilkunastu reporterów, polują na twoje zdjęcia.

- Och, co za wstyd! - Deirdre Canton zaczęła się gorączkowo wachlować.

Catherine, owszem, wyglądała w tym momencie na głęboko zawstydzoną, lecz Stephen zgadywał, że powodem jest zachowanie matki, a nie zerwanie zaręczyn z Derekiem. Uniosła ręce, by odpiąć welon.

2- Na twoim miejscu nie traciłbym czasu na przebieranie się - doradził przytomnie. Przecież kobieta w szortach i bluzeczce na ramiączkach potrzebowała pół godziny na zmianę garderoby, a co dopiero kobieta w królewskiej kreacji ślubnej.

3- On słusznie mówi, Catherine. Zbieraj swoje rzeczy, jedziemy do domu, tam się przebierzesz. Felicity, idź po ojca. Panna młoda uniosła brwi.

1- Ale ja zamierzam wrócić do mojego mieszkania, mam. Wolę pobyć sama, przecież chyba nie masz nic przeciw temu.

2- Nonsens. Jedziesz do domu i koniec.

Równie dobrze Catherine mogłaby się w ogóle nie odezwać, pomyślał. Matka wcale jej nie słuchała, gorzej, traktowała ją jak dziecko, a nie jak dorosłą, dwudziestoosmioletnią kobietę.

Odwróciła się i posłusznie zaczęła zbierać swoje rzeczy, lecz nagle cisnęła kosmetyki z powrotem na toaletkę i pomaszerowała ku drzwiom.

- A ty dokąd? - zawołała za nią matka.

Catherine nie odrywała wzroku od Stephen. On jeden był po jej stronie i z jego spojrzenia czerpała siłę.

- Wracam do siebie. Zadzwoń do was jutro rano.

Stephen w milczeniu otworzył drzwi, wziął Catherine pod rękę i wyprowadził na korytarz.

- Dziękuję. Już drugi raz dzisiaj przyszedłeś mi z pomocą.

Lekko wzruszył ramionami, jakby uważał, że to rzecz niewarta wzmianki.

- Jeszcze mi nie dziękuj. Najpierw musimy przechytrzyć fotoreporterów.

Pośpieszył ku bocznemu wyjściu, lecz dziennikarze już tam byli, zupełnie jakby wyczuli zapach świeżej krwi. Stephen starał się zasłonić sobą Catherine. Bły-skały flesze, ludzie wykrzykiwali ich imiona, napierali na nich.

-Wsiadaj - rzucił, błyskawicznie otwierając drzwiczki limuzyny.

Skuliła się na siedzeniu, chociaż okna były przyciemniane i trudno było zajrzeć do środka. Stephen pośpiesznie zajął miejsce naprzeciwko niej. Wyglądała na głęboko wstrząśniętą.

0 - Nigdy nie przypuszczałam, że w dniu mojego ślubu opuszczę kościół w taki sposób.- Ci wszyscy ludzie tak mi się przyglądali i obgadywali mnie ze plecami, jakbym miała wypadek i wyszła z niego z oszpeconą twarzą.

1 Oszpecona? To ostatnie słowo, jakie przychodziło mu do głowy, gdy patrzył na idealny owal jej twarzy, pięknie zarysowane brwi oraz ciemną oprawę szafirowych oczu, w których można było zatonać. Pośpiesznie odwrócił wzrok. Może i Derek w nich zatonał i dlatego właśnie zdecydował się zrezygnować z kawalerskiego stanu, chociaż monogamia nigdy nie była jego mocną stroną.

2- Akurat tym nie powinnaś się martwić. Za tydzień jakaś gwiazda trafi na odwyk, a wtedy te wszystkie sępy rzucą się na nową ofiarę.

Zaskoczona, parsknęła krótkim śmiechem.

1- I to ma być pociecha?

2- Marna, zgadzam się. Dokąd chcesz jechać? Moim zdaniem na razie nie powinnaś wracać do siebie, przy twoim mieszkaniu będą się kręcić reporterzy.

3- Nie mam żadnego pomysłu. A ty?

4- Jedź do jachtklubu Belmont - zwrócił się do szofera.

5- Ale nie od razu, najpierw postaraj się zgubić ewentualny ogon.

6- Do jachtklubu? - zdumiała się Catherine.

-Zaufaj mi.

- Właściwie czemu nie? Nie mam żadnych szczególnych planów na dzisiejszy wieczór - dodała cierpkim tonem, a jej oczy podejrzenie się zaszkliły.

Stephen wyjął z kieszeni śnieżnobiałą chusteczkę.

1- Proszę.

2- Ja nie płaczę - odparła z lekką urazą.

Po jej pobladłym policzku stoczyła się łza.

Godzinę później znaleźli się nad jeziorem Michigan w jachtklubie Belmont, niedużym i bardzo ekskluzywnym. Catherine bywała w nim często, gdyż Derek trzymał tu swój prawie trzydziestometrowej długości jacht motorowy. Jej rodzice też kiedyś mieli tu swój, lecz musieli go sprzedać, gdy na giełdzie gwałtownie spadły ceny posiadanych przez nich akcji i ponieśli ogromne straty.

Nie wiedziała, że Stephen też pływa.

- Żegluję - poprawił ją, gdy go spytała.

To zdziwiło ją jeszcze bardziej. Oczywiście, żeglowanie pasowało do tego milczącego, zamkniętego w sobie mężczyzny, ale przecież oboje jego rodzice oraz ojciec Dereka utonęli w tym właśnie jeziorze podczas rejsu żaglówką, gdy obaj kuzyni ledwo wyrosli z pieluch.

Pomógł jej wsiąść z limuzyny, a gdy Catherine wyglądała wygniecioną suknię, pochylił się do szofera.

- Przyjedź po nas o pierwszej w nocy. - Wręczył mężczyźnie suty napiwek. - A gdyby ktoś pytał, w ogóle nas nie widziałeś.

Zabrał ze stolika między siedzeniami butelkę szampana chłodzącego się w wiaderku z lodem i ruszył w stronę kei. Catherine nie pozostało nic Innego, jak podążyć za nim. Po drodze minęli dwie młode kobiety w bikini.

-Gratulacje! - zawołała jedna z nich, a do przyjaciółki rzekła nieco ciszej, choć nie dość cicho:

- Ciekawe, którą łodzią będą kołysać?

W tym momencie Catherine zorientowała się, że wyglądają jak nowożeńcy wybierający się w romantyczny rejs o zachodzie słońca. Zaraz wzniosą toast szampanem i rozpoczną miodowy miesiąc...

Stephen musiał pomyśleć to samo, gdyż jego spojrzenie powędrowało ku jej twarzy. Patrzył tak przez chwilę, nic jednak nie powiedział.

Minęli luksusowy jacht Dereka, potem jeszcze kilka innych i wreszcie Stephen wskoczył na pokład zgrabnej żaglówki. Była znacznie mniejsza od łodzi jego kuzyna, wymagającej aż pięcioosobowej załogi, a przecież nie należała do małych, miała kilkanaście metrów długości.

1- Jak ją nazwałeś? - spytała Catherine, wciąż stojąc na nabrzeżu.

2- „La Libertad”.

To obce słowo zabrzmiało w jego ustach bardzo poetycko, prawie magicznie. Wzrok Stephena przez moment zdawał się rzucać jej wyzwanie, choć Catherine nie rozumiała, dlaczego.

- To po hiszpańsku wolność, prawda?

Skinął głową.

1- Jest piękna. Często żeglujesz? ,

2- Tak często, jak mogę, choć nie tak często, jak bym chciał. I każdy kolejny sezon wydaje mi się coraz krótszy.

3- Teraz też chcesz wypłynąć?

4- Taki mam zamiar.

5- Ale ja nie odróżniam masztu od kliwra, nie dam rady ci pomóc.

6- Nie martw się. Wystarczy, że ja odróżniam. - Skinął, by podeszła bliżej. - Pomogę ci wejść.

Nie chcemy przecież, żebyś wpadła do jeziora w tej sukni i podskakiwała na falach jak boja.

Nieoczekiwanie uśmiechnął się do niej, po czym wyciągnął ręce, by ująć ją w talii i przenieść na pokład. Tak rzadko widywała uśmiech na jego twarzy, może dlatego teraz natychmiast się rozpogodziła. Oparła dłonie na jego barkach. Żadne z nich nie spostrzegło fotoreportera, dopóki nie usłyszeli charakterystycznego trzasku migawki.

- Proszę przestać! - krzyknęła Catherine, zasłaniając twarz dłońmi.

Stephen odezwał się znacznie dosadniej, a minę miał tak wściekłą, jakby planował wyskoczyć na nabrzeże i wrzucić paparaziego do wody razem z całym jego sprzętem.

-Schowaj się tam! - gwałtownym gestem wskazał Catherine kabinę.

Reporter zdążył zrobić jeszcze kilką zdjęć, nim Stephen włączył motor i odbił od brzegu. Catherine wiedziała, że na okładce gazety już jutro pojawi się to pierwsze ujęcie, na którym uśmiechnięty kuzyn niedoszłego pana młodego trzyma mocno w talii niedoszlą oblubienicę, zaś ona opiera dłonie na jego barkach. Już sobie wyobrażała podpis pod zdjęciem. A jeśli tamtemu udało się uchwycić również jej uśmiech, to komentarz będzie jeszcze gorszy.

Stephen wyprowadził łódź z portu na silniku i skierował się na otwartą wodę. Jezioro było idealnym miejscem, by ukryć się przed wścibskimi dziennikarzami. Nikt nie mógł się do nich zbliżyć niepostrzeżenie i zniemacka zrobić zdjęcia, które w założeniu miało być kompromitujące.

Catherine wyszła spod pokładu dopiero wtedy, gdy znaleźli się poza zasięgiem najlepszych teleobiektywów i usiadła na jednej z wyściełanych białych ławeczek nieopodal koła sterowego, za którym stał Stephen. Przypominał jej teraz pirata. Zrzucił marynarkę od smokingu, ściągnął muszkę, rozpiął koszulę pod szyją, odsłaniając opaloną na złocisty brąz skórę, podwinął rękawy. Na jego twarzy malował się wyraz głębokiej satysfakcji. W smokingu wyglądał wytwornie. Teraz stał się... niebezpieczny i tajemniczy.

Ułożyła wokół siebie tren, żałując, że jej strój nie daje się równie łatwo przekształcić w coś wygodniejszego. W kabinie zdjęła welon i bez powodzenia próbowała zrobić z trenu coś w rodzaju tiurniury, by o nic nie zaczepiał. Przynajmniej mogła wreszcie zrzucić zniemawidzone pantofle, które niemal czyniły z niej kalekę.

Wciąż płynęli na silniku. Wiatr targał ciemne włosy Stephena i rujnował misterną fryzurę, nad którą fryzjerka Catherine pracowała przez całe przedpołudnie.

1- Żeglowałaś już kiedyś?

2- Raz, dawno temu wujek zabrał mnie na swoją żaglówkę, znacznie mniejszą od tej. Do tej pory mam w oczach widok masztu niemal kładącego się na falach.

3- Wspaniałe uczucie, prawda?

Jak dla kogo. Catherine pamiętała tylko swoje przerażenie i podjeżdżający do gardła żołądek.

1- Myślałam, że umrę.

2- Cóż, nie każdy musi to lubić.

3- Ty chyba to kochasz - orzekła z przekonaniem, gdyż stojący za sterem Stephen wydawał się odmieniony. Jego włosy tańczyły na wietrze, ciemne oczy lśniły.

4- Otworzyłem szampana. - Wskazał na stolik między ławkami.

A za cóż niby miałyby wznieść toast? Gdy podzieliła się z nim tą myślą, lekko wzruszył ramionami.

- Czy mogłabyś przynieść kieliszki? Znajdziesz je w kambuzie, w pierwszej szafce po prawej.

Wstała, zapominając o trenie, i... potknęła się o niego. Złapała jedną ręką za reling, a w tym samym momencie Stephen chwycił ją mocno w tali, podobnie jak wcześniej na nabrzeżu. Powoli odwrócił Catherine ku sobie.

1- Musisz bardziej uważać.

2- Powinni tak projektować suknie ślubne, by dało się w nich żeglować - zażartowała, nagle dziwnie zakłopotana.

-Zdejmij ją, dam ci coś wygodniejszego.

Gdyby to powiedział Derek, jego słowom towarzyszyłby szelmowski uśmiech. Stephen po prostu cierpliwie czekał na jej odpowiedź, a jego spokojne spojrzenie dobitnie świadczyło, że za ową propozycją nie stały żadne ukryte motywy. Niemniej uczucie skrępowania nie opuszczało Catherine.

- Tak, to chyba dobry pomysł - przyznała wreszcie.

Zgasił silnik i rzucił kotwicę, po czym zszedł z Catherine pod pokład. Znajdowały się tam dwie kabiny sypialne, mikroskopijna łazienka i pomieszczenie pełniące rolę kuchni, jadalni oraz salonu.

1- Łódź nie jest duża, lecz bardzo praktycznie urządzona

2- rzekł, jakby czytając w jej myślach. - I mogę nią wypłynąć sam, nie potrzebuję ludzi do obsługi jak Derek. Domyśliła się, że ta różnica była dla niego istotna. Otworzył drzwi łazienki, zdjął z haczyka biały frotowy szlafrok i podał Catherine.

- Żadne z moich ubrań nie będzie na ciebie pasować, więc weź to. Też będzie za duży, ale w przypadku szlafroka to chyba bez znaczenia.

Miał już wspiąć się na schodki, gdy Catherine zakasłała nerwowo.

- Stephen, obawiam się, że muszę cię jeszcze o coś prosić. Widzisz...

Odwrócił się powoli, jej zaś zaparło dech z wrażenia. Otaczał go nimb światła padającego przez otwarty luk, co nadawało mu iście nieziemski wygląd. A ona zamierzała go prosić, by

pomógł jej się rozebrać...

- Chodzi o te guziki. - Wykonała gest w stronę swoich pleców. - Sama ich nie rozepnę, nie ma mowy. - Opadł ją ponury nastrój, więc zaśmiała się, ale nie zabrzmiało to radośnie. - Pomagały mi się ubrać aż dwie druhny.

Nic nie powiedział, jedynie skinął głową i podszedł do niej. Odwróciła się tyłem, zadowolona, że może ukryć twarz, gdyż sytuacja stała się niezmiernie krępująca. To pan młody miał ją rozbierać, a rozpinanie tej sukni można było potraktować jako element gry wstępnej.

Stephen nie traktował tego w ten sposób. Pracował w milczeniu i całkiem sprawnie, chociaż guziczki z pereł były małe i śliskie. Jednak poniżej talii zawahał się i zatrzymał, a Catherine domyśliła się dalszego.

- Mam to znamię od urodzenia - wyjaśniła cicho, niemal szeptem, po czym zaśmiała się z zakłopotaniem i wyznała: - Przez nie nigdy w życiu nie nosiłam bikini.

Przysięgłaby, że przez moment czuła delikatny dotyk jego palców na dużym znamieniu w kształcie serca, które szpeciło dół jej pleców.

- Poradzisz już sobie. Przyjdź na górę, jak będziesz gotowa.

Cofnął się, wyjął z szafki dwa kieliszki i już go nie było. Catherine odetchnęła głęboko i bezskutecznie próbowała znaleźć jakieś racjonalne wytłumaczenie swego zdenerwowania. Trzęsły jej się ręce, a serce biło jak szalone.

Stephen popijał szampana, kiedy wyszła na pokład. Szlafrok oczywiście okazał się na nią za duży. Chociaż miała metr siedemdziesiąt wzrostu, sięgał jej aż do kostek, wystawały spod niego tylko jej białe stopy.

- Nalałem ci kieliszek. - Stephen zaprosił gestem, by zajęła miejsce na ławeczce naprzeciw niego.

Na stolyczku między nimi stała otwarta butelka oraz smukły kieliszek, w którym kołysał się alkohol o kolorze bursztynu. Catherine usiadła, starannie zakrywając kolana połami szlafroka.

1- Trochę mi głupio. W sumie przeze mnie masz zmarnowany wieczór.

2- To samo można powiedzieć o tobie.

Uśmiechnęła się smutno i upiła łyk szampana.

3- Gdy pomyślę, jak moi rodzice muszą być teraz przybici.

4- Oczywiście przeproszę ich za zachowanie mojego kuzyna.

Upiła kolejny łyk i poczuła z zadowoleniem, jak miłe ciepło powoli zaczyna rozchodzić się po jej ciele.

- Dlaczego ty? Przecież to nie twoja wina.

- Nie, ale ktoś z rodziny powinien to zrobić - odparł. Derek to kompletny idiota. Byłaś wyjątkowo piękną panną młodą, Catherine.

Zaskoczył ją tym stwierdzeniem, gdyż nie wyglądał na człowieka szafującego komplementami. Zrobiło jej się ciepło na sercu. A może to od szampana?

1- Dziękuję. To przez tę suknię. Jaka kobieta nie wyglądałaby pięknie w kreacji od najlepszej projektantki?

2- Sama suknia to nie wszystko.

Wiatr porwał jego słowa i Catherine nie była pewna, czy dobrze usłyszała. A może Stephen wcale tego nie powiedział, tylko jej zranione poczucie własnej wartości chciało usłyszeć podobne zapewnienie?

Fale objęły się o kadłub, łagodnie kołysząc jachtem. Wprawilo ją to w nieco senny nastrój, na szczęście Stephen skierował rozmowę na tematy bardziej ogólne, dzięki czemu wkrótce wdali się w całkiem ożywioną dyskusję dotyczącą aktualnych wydarzeń. Catherine poczuła prawdziwą ulgę, gdyż rzadko trafiał jej się tak ciekawy rozmówca. Mężczyźni zazwyczaj uważali, że skoro jest kobietą, w dodatku niebrzydką, to oczywiście nie czyta gazet i nie orientuje się w kwestiach politycznych czy gospodarczych.

Powoli zapadł zmierzch. Wypili już pół butelki szampana, lecz gdy Stephen zaproponował jeszcze jedną kolejkę, Catherine bez wahania podsunęła kieliszek.

1- Gdybyśmy byli teraz na moim przyjęciu weselnym, zapewne wzniosłbyś toast.

2- Nie byłem przecież drużbą.

3- Ale zapewne musiałbyś przemówić jako przedstawiciel rodu Danburych. Ciekawa jestem, co byś powiedział.

4- Życzyłbym ci wiele szczęścia - rzekł z całą powagą.

Catherine wiedziała, że w jego przypadku byłyby to szczerze życzenia, nie zaś wytarta fraza.

- A teraz? Czy jest coś, za co można wypić w zaistniałej sytuacji?

Już wcześniej go o to pytała, lecz tym razem udzielił jej odpowiedzi. Wzniósł kieliszek i powiedział:

- *La Libertad*.

I znów to hiszpańskie słowo zabrzmiało w jego ustach jak prawdziwa poezja, magiczna i bardzo zmysłowa. Podziało to na nią do tego stopnia, że z wrażenia aż dostała gęsiej skórki na ramionach. Nie wiedziała, czy wznosił toast za łódź, dzięki której uciekła od bolesnej rzeczywistości, czy też za zerwanie zaręczyn i odzyskanie wolności.

- *La Libertad* - powtórzyła, choć z nieco gorszym akcentem niż on. Wypiła szampana do końca i odchyliła głowę na wyściełane oparcie ławeczki. Zamykając oczy, rzekła: - Tak, to brzmi wspaniale.

ROZDZIAŁ DRUGI

Z okna swego biura, znajdującego się na szczycie biurowca należącego do firmy Danburych, Stephen śledził wzrokiem jacht przecinający fale na jeziorze Michigan. Zazdrościł ludziom na pokładzie. On też chciałby tam być, zмагаć się z wiatrem, uciec przed demonami. Sierpień powoli dobiegał końca, niedługo zacznie się jesień, przyroda zapadnie w sen, „La Libertad” trafi do hangaru, a lód skuje wody jeziora.

Naraz przypomniała mu się Catherine Canton owinięta jego szlafrokiem, ukrywająca się przed napastliwymi reporterami na pokładzie jego łodzi w pewien ciepły lipcowy wieczór.

Rozmawiali wtedy przez kilka godzin, nim zawrócił do portu i odwiózł ją do domu. Zdążyli wówczas wspólnie wykończyć butelkę szampana, dzięki czemu Stephen po raz pierwszy ujrzał w Catherine kobietę z krwi i kości, a nie tylko dystyngowaną damę z najlepszego towarzystwa. Ku jego zaskoczeniu okazała się znacznie bystrzejsza i bardziej interesująca, niż początkowo przypuszczał. I miała niesamowite poczucie humoru.

Młoda dama z wyższych sfer... Ta etykieta zdawała się do niej nie pasować. A może to on miał złe pojęcie o tym, co to właściwie znaczy, i niepotrzebnie się uprzedził? Początkowo uznał ją za piękną, lecz płytką. Gdyby jednak była płytka, nie orientowałaby się w ważnych bieżących wydarzeniach i nie miałaby bladego pojęcia o polityce. Nie należała też do tych kobiet, dla których sprawą największej wagi jest cotygodniowy manikiur i wizyta u kosmetyczki. Owszem, była bardzo zadbana i elegancka, na pewno orientowała się w najnowszych trendach mody, ale miała też głowę na karku. Podczas owej rozmowy na pokładzie jachtu, rozluźniona pod wpływem szampana, swobodnie wyraziła swoją opinię na temat sytuacji firmy Danburych, a jej analiza przyczyn powolnego, lecz nieustannego odpływu klientów okazała się wyjątkowo trafna.

W ciągu minionych kilku tygodni nie raz i nie dwa miał ochotę do niej zadzwonić, a w końcu to ona się z nim skontaktowała i ku jego zaskoczeniu zaproponowała wspólny lunch. Powiedziała, że chce się spotkać w interesach, lecz nie podała szczegółów.

Ciekawe, czego mogła od niego chcieć. Zerknął na zegarek i narzucił marynarkę. Już niedługo się dowie.

Czekając na Stephena w restauracji, Catherine dyskretnie otworzyła puderniczkę i ponownie sprawdziła swój wygląd. Nie miała pojęcia, czemu tak się przejmuje, chodziło przecież wyłącznie o interesy.

O interesy? Czemu więc nie włożyła tradycyjnej garsonki tylko jedwabną sukienkę w kwiaty? W porządku, troszeczkę się durzyła w kuchni swego byłego narzeczonego. Oczywiście nie mogło z tego nic wyniknąć, zbyt się od siebie różnili. Z drugiej strony jednak, od czasu spędzenia wspólnie kilku godzin na pokładzie „La Libertad”, nurtowało ją pytanie, czy wbrew wszelkim pozorom nie są do siebie bardzo podobni.

W progu restauracji pojawił się Stephen, czujnym spojrzeniem obrzucił całą salę, potem zatrzymał wzrok na Catherine. Wstrzymała oddech.

Podeszła do niego hostessa i przyprowadziła go do stolika Catherine.

1- Kelner za chwilę do państwa podejdzie. Czy podać panu coś do picia?

2- Poproszę kawę. Czarną.

Dopiero gdy zostali sami, odezwał się do niej:

3- Witaj, Catherine.

Z uśmiechem podała mu rękę. Jej dłoń niemal zupełnie znikła w jego potężnej dłoni.

1- Miło cię znów widzieć, Stephen. Dziękuję, że zechciałeś się ze mną spotkać, wiem przecież, jak bardzo jesteś zajęty.

2- Dla ciekawych propozycji zawsze warto znaleźć czas.

Przytrzymał jej dłoń nieco dłużej, niż było to w zwyczaju podczas podobnych spotkań.

- O czym chciałaś ze mną porozmawiać? - zagadnął, zajmując miejsce naprzeciwko niej.

Miał więc zwyczaj przechodzić od razu do sedna sprawy. Catherine wolałaby zacząć tę rozmowę od pogawędki na niezobowiązujące tematy, by nieco ochłonać z wrażenia, lecz nie miała wyjścia.

1- Jak wiesz, zarządzam domem opieki dla ofiar przemocy w rodzinie. Jeśli kobiety są gotowe odejść od agresywnych partnerów i zacząć nowe życie, zapewniamy im schronienie, służymy pomocą psychologiczną oraz pomagamy znaleźć środki utrzymania.

2- Ib bardzo szlachetny cel - odparł.

Jego twarz nie zdradzała niczego, trudno więc było się zorientować, czy naprawdę tak myślał, czy po prostu chciał być uprzejmy.

1- Możemy przyjąć w sumie pięćdziesiąt kobiet i ich dzieci. Niektórzy sądzą, że to sporo, lecz w takim mieście jak Chicago to zaledwie kropla w morzu potrzeb. Aktualnie wszystkie miejsca są zajęte i jest długa kolejka czekających.

2- Jestem zorientowany w sytuacji waszego ośrodka.

3- O, to mnie zaskoczyłeś. - Napiła się nieco wody, by zyskać na czasie i kontynuowała: - W takim razie wiesz zapewne, że budynek, którym dysponujemy, jest dość wiekowy i wymaga poważnego remontu. Wdrożyłam plan pozyskiwania funduszy, dzięki czemu udało się już sporo zrobić. Otóż proponujemy firmom, by dokonywały „adopcji” poszczególnych pomieszczeń. Instytucja, która „matkuje” danemu pomieszczeniu, łoży na jego wyremontowanie. Czasem wystarczy pomalować pokój, położyć wykładzinę i kupić nową pościel, ale czasem trzeba też wymienić okna, meble, rury, instalację elektryczną, i tak dalej. Firmy odpisują to sobie od podatku, poza tym staram się nagłośnić ich działalność dobroczynną w lokalnych mediach.

4- Bardzo rozsądny plan.

5- Nie ja go wymyśliłam. Inne organizacje charytatywne radzą sobie w ten sam sposób, ja usłyszałam o tym na jednej z konferencji.

6- Co nie zmienia faktu, że sposób jest dobry, a ty umiałaś go docenić i wdrożyć w życie. Nie każdy to potrafi.

Słowa uznania z ust Stephena sprawiły jej niewiarygodną przyjemność.

- Dziękuję - powiedziała z pięknym uśmiechem.

Zjawił się kelner, przynosząc Stephenowi kawę. Przyjął ich zamówienia, co dało Catherine możliwość, by pozbierać myśli i skupić się wyłącznie na tym, co zamierzała powiedzieć.

1- Niedawno otrzymaliśmy subwencję, która pozwoli nam wyremontować kotłownię, z absolutnie najpilniejszych napraw pozostaje więc jeszcze kwestia dachu. Wiosną zaczął przeciekać, został załatany, lecz wykonawca robót uprzedził nas, że trzeba jak najszybciej wymienić całość.

2- Wymiana dachu jest kosztowna - zauważył.

3- Owszem. Zwłaszcza gdy w grę wchodzi bardzo stary budynek.

4- Rozumiem, że właśnie dotarliśmy do celu naszego spotkania? - Uśmiechał się, lecz jego wzrok pozostawał nieodgadniony.

5- Bardzo liczę na finansową pomoc firmy Danburych. Osobiście dopilnuję, by rozesłano informacje do najważniejszych dzienników stanowych i by pojawiły się wzmianki w lokalnych stacjach telewizyjnych. Wybrałam trzy godne zaufania firmy specjalizujące się w takich pra

cach remontowych, otrzymałam już od nich kosztorysy.

1- Wyjęła ze zgrabnej aktówki plik papierów i podała mu.

2- Widzę, że odrobiłaś pracę domową.

3- Staram się.

Zerknął na nią znad dokumentów.

4- Podoba mi się to.

Nie miała pojęcia, czy pewna dwuznaczność jego wypowiedzi była zamierzona, niemniej zarumieniła się leciutko.

- Mogę je zatrzymać?

Gdy skinęła głową, złożył papiery i schował je do kieszeni.

1- Nie musisz podejmować decyzji od razu.

2- Nie zamierzam. - Pochylił się ku niej nad stolikiem.

3- Mogę ci zadać osobiste pytanie? Puls jej przyspieszył.

4- Proszę.

Dopiero kiedy poczuła na twarzy ciepło jego oddechu, uświadomiła sobie, że ona też pochyliła się ku niemu, by nie uronić ani jednego słowa.

- Czemu nie poprosiłaś o to Dereka? Przecież jako jego narzeczona miałaś szansę załatwić to od ręki. Wyprostowała się.

1- Prosiłam. Dwukrotnie.

2- Nigdy mi o tym nie wspominał.

3- Powtarzał mi, że zajmie się tym w stosownym czasie.

4- Spuściła wzrok. - On kompletnie lekceważył moją pracę, dopiero teraz to widzę.

-*Tonto* - mruknął pod nosem Stephen.

Zaskoczył ją, gdyż raczej niewiele osób ma zwyczaj uciekać się do obcego języka, gdy zamierzają powiedzieć coś obraźliwego.

0 - O ile jeszcze coś pamiętam z lekcji hiszpańskiego w szkole średniej, to właśnie nazwałeś swego kuzyna głupcem - rzuciła z lekkim rozbawieniem i po raz pierwszy w ciągu tej rozmowy poczuła się trochę mniej spięta.

1 Stephen jednak nie wyglądał na rozbawionego.

2- Bo ciebie nie można lekceważyć. Jesteś kobietą, którą należy traktować poważnie.

Były to proste, zwyczajne słowa. I zostały wypowiedziane najzwyczajniej w świecie. A Catherine najzwyczajniej w świecie oniemiała z wrażenia.

W piątek po południu, czekając na Dereka, Stephen studiował kosztorysy otrzymane od Catherine. Była już za dziesięć piąta. Miał nadzieję, że kuzyn nie spóźni się swoim zwyczajem, bo Stephen chciał jak najszybciej pojechać do przystani i zacząć weekend, oczywiście na jachcie.

To Derek zaproponował spotkanie, wyznaczając nietypową dla siebie porę, ponieważ każdy weekend rozpoczynał już w czwartek, a do pracy wracał we wtorek. Poza tym, inaczej niż zazwyczaj, zapowiedział swoją wizytę. Dotychczas, gdy miał jakąś sprawę do kuzyna, wpadał bez zapowiedzi i nawet gdy sekretarka miała przykazane nikogo nie wpuszczać, dla Dereka nie stanowiło to żadnej przeszkody. Tym razem jednak przysłał dzień wcześniej oficjalną notę na firmowym papierze, informując Stephena, iż zjawi się w jego gabinecie w piątek o siedemnastej w celu przedyskutowania przyszłości firmy.

Przyszłość sieci domów handlowych, założonej przez pradziadka, zupełnie nie interesowała Dereka. Interesował go za to fundusz powierniczy, dzięki któremu mógł paradować w najdroższych garniturach i jeździć na narty na drugą półkulę, bo czuł się dobrze tylko w szwajcarskich Alpach. Kiedy dwa lata wcześniej zmarł ich dziadek, zgodnie z jego testamentem ster podupadającej firmy przejął Stephen, Derek zaś został wiceprezesem, lecz podejmowanie decyzji i codzienne zarządzanie firmą zostało kuzynowi i dyrektorom działów - nie dlatego, by nie był na to dość inteligentny, lecz dlatego, że nie miał ochoty ciężko pracować. Podobało mu się dziedziczenie pieniędzy, nie zaś obowiązków.

Stephen czuł, że zaczyna boleć go głowa. Firma miała kłopoty z utrzymaniem się na rynku,

nie mogła sobie dłużej pozwalać na zaspokajanie kosztownych zachcianek Dereka. Kuzyn od kilku miesięcy powtarzał, by ją sprzedać, a Marguerite popierała pomysł syna. Stephen nie zamierzał na to przystać, ponieważ rodzinna firma oznaczała dla niego coś niezmiernie ważnego - to było jego dziedzictwo, do którego miał prawo. Stoczył wiele bitew ze zmarłym dziadkiem, właśnie w obronie tego prawa.

Kuzyn zjawił się punktualnie. Przyszedł w towarzystwie matki, co potwierdziło przypuszczenia Stephena, że Derek będzie próbował nakłonić go do sprzedaży firmy.

Towarzyszył im Lyle Moore, wieloletni prawnik rodziny Danburech.

Stephen powitał ciotkę uprzejmym uśmiechem, zaprosił ją gestem, by usiadła przy niedużym stoliku konferencyjnym i zwrócił się do prawnika:

-Nie spodziewałem się, że cię dziś zobaczę, Lyle.

Tamten spuścił wzrok, wyglądał na zdenerwowanego. Z ociąganiem uściśnął Stephenowi rękę. Dłoń prawnika była wilgotna.

- Może napijecie się czegoś? - zaproponował gospodarz.

Marguerite i prawnik odmówili, lecz Derek uśmiechnął się szatańsko.

-A ja sobie strzelę jednego. Mam co świętować. W głowie Stephena rozległ się dzwonek ostrzegawczy.

- To sobie nalej, wiesz, gdzie szukać.

Derek wyciągnął z dyskretnie schowanego barku butelkę brandy, nalał sobie szklaneczkę i wyciągnął się wygodnie na fotelu. Lyle otworzył wypchaną teczkę, wyjął z niej dokument i odchrząknął.

1- Oczywiście rozpoznajesz, co to jest.

Stephen poczuł ucisk w żołądku.

2- Testament dziadka.

3- Wiesz więc, co będzie w niedzielę.

-Co?

4- Twoje urodziny - rzucił Derek z istic wilczym uśmiechem. - Ja o nich nigdy nie zapominam, bo wypadają jeden dzień przed moimi.

- Ponieważ jesteś starszy, dziadek zostawił ci firmę -ciągnął prawnik, zwracając się dalej do Stephena. - Przypadł ci pakiet kontrolny, zaś udziały Dereka i jego matki wynoszą razem

czterdzieści dziewięć procent.

1- Lyle, oznajmiłeś nam wolę dziadka dwa lata temu.

2- Tak, ale... Ale nie zostały spełnione warunki zawarte w kodycyłu.

3- O czym ty mówisz? Nie było żadnego kodycyłu.

Prawnik zachował się, jakby nie słyszał tej uwagi.

-Twój dziadek czuł, że skoro urodziliście się w odstępie zaledwie jednego dnia, w dodatku ty byłeś wcześniakiem, powinien uczynić coś, by Derek nie poczuł się pokrzywdzony

Stephen omal się nie roześmiał. A-jaką to krzywdę należało wynagrodzić Derekowi? Zawsze był oczkiem w głowie dziadka, ponieważ wyglądał tak, jak prawdziwy Danbury powinien wyglądać - złotowłosa i niebieskooki. Stephen odziedziczył urodę po matce, której teść nigdy nie zaakceptował. Wszyscy o tym wiedzieli, dlatego też wszyscy byli w szoku, gdy ogłoszono testament. Mimo słabości do młodszego wnuka, dziadek nie złamał tradycji rodzinnej i przekazał firmę najstarszemu żyjącemu potomkowi. Marguerite prawie zemdląła na tę wieść, Derek jednak przyjął decyzję dziadka spokojnie.

0 - Jak wiesz, Maxwella martwiło, że żaden z jego wnuków się nie ożenił i nie zatroszczył o nowe pokolenie, nie zapewnił ciągłości rodu i tradycji.

1 Stephen przypomniał sobie burzliwe dyskusje na ten temat, wybuchające zazwyczaj przy niedzielnym obiedzie.

2- Bardzo mu na tym zależało - ciągnął Lyle. - Niestety, do tej pory nie założyliście rodzin i nie posiadacie legalnego potomstwa.

-I co z tego?

Prawnik nerwowo poprawił okulary, ale nadal nie podnosił wzroku na Stephena.

1- Cóż, znałeś go przecież dobrze... Czasem uważałem, że jeśli sam nie popchnie pewnych spraw...

2- Do rzeczy.

Derek uśmiechnął się jeszcze szerzej.

3- Właśnie, Lyle. Przejdź do tego, co najciekawsze.

4- Zgodnie z warunkami kodycyłu, jeśli któryś z was ożeni się do trzydziestego piątego roku życia, a może i zostanie ojcem, co jednak nie jest konieczne, to odziedziczy wszystko, z wyjątkiem pięciu procent udziałów, które testament gwarantuje Marguerite.

5- Co ty wygadujesz? - wybuchnął Stephen.

Prawnik ponownie zignorował jego słowa.

6- Gdybyście obaj zdążyli założyć rodzinę, podział ustanowiony w testamencie pozostałby niezmienny. Jeśli żaden z was nie założy rodziny w ustanowionym czasie, owe dziewięćdziesiąt pięć procent udziałów przypada wam równo po połowie.

Stephen huknął pięścią w stół i zaklął siarczyście.

- To kłamstwo!

Lyle Moore aż podskoczył na krześle, mimo to ciągnął drżącym głosem:

1- Ty kończysz trzydzieści pięć lat w niedzielę, Derek zaś w poniedziałek. Zgodnie z postanowieniami kodycyłu...

2- Pozwól, że ja mu to wyjaśnię - przerwał Derek i uniósł szklaneczkę z brandy jak do toastu. - Od niedzieli ja z mamą dysponujemy pakietem kontrolnym.

-Zamknij się - warknął Stephen przez zaciśnięte zęby.

Prawnik wyjął starannie złożoną chusteczkę i osuszył zroszone potem czoło.

1- Max z pewnością nie dodał tego warunku po to, by wywołać spłócenie między wami. Zależało mu na dobru firmy, ale przede wszystkim chciał, żebyście mieli rodziny i byli szczęśliwi.

2- Pobudki, jakimi kierował się dziadek, są mi w tej chwili obojętne. W tym testamencie nie ma żadnego dodatkowego zapisu i ty o tym cholernie dobrze wiesz, Lyle!

Stojąc, patrzył na siedzącą przed nim trójkę. Kuzyn uśmiechał się z satysfakcją. Stary prawnik niemal konwulsyjnie przełykał ślinę, jakby miał się zaraz udusić. Cioteczka dzięki zastrzykom botoksu miała na twarzy bezmyślny uśmiech, lecz w jej oczach płonął triumf.

1- Ależ jest, mój drogi. Czarno na białym. Podpisany przez Maksa. Nie pojmuję, jak mogłeś o tym zapomnieć, mój drogi - powiedziała z udawanym współczuciem.

2- Bo nie było o czym zapominać. Trzymam kopię testamentu w domowym sejfie, nie ma tam żadnych dodatkowych warunków. Jeśli zostały spisane gdzie indziej, nie zostałem o tym poinformowany.

3- Trzy pozostałe osoby w tym pokoju są innego zdania

4- skwitował Derek.

5- Nie wiem, jaką grę wy dwoje prowadzicie. Nie wiem też, jak zdołali ciebie w to wciągnąć, Lyle, ale jeśli zajdzie taka konieczność, podam was wszystkich do sądu.

6- Podaj. -. Marguerite wzruszyła ramionami. - Każdy,

kto znał Maksa, zaświadczy, że on nie cofał się przed wywieraniem presji, gdy mu na czymś zależało. Ten kodycył jest bardzo w jego stylu. Doprawdy, dziwię się, że nie uległeś żądaniu dziadka. Gdybyś założył rodzinę, otrzymałbyś znacznie większą schedę po nim. Mogłeś się ożenić z kimkolwiek, choćby z pokojówką. Nie byłaby to żadna nowość, prawda?

1- Nie mieszaj w to mojej matki - ostrzegł Stephen.

Marguerite cmoknęła z dezaprobatą.

2- Aleś ty wrażliwy. Nie wyrzucam ci pochodzenia, tylko trochę ci się dziwię, bo przedtem zawsze bez szemrania spełniałeś wszystkie żądania Maksa. Myślałeś, że kupisz sobie w ten sposób jego miłość? - Wydęła pełne, napompowane kolagenem wargi. - Przecież wystarczy na ciebie spojrzeć, żeby wiedzieć, czemu nigdy nie był w stanie cię zaakceptować.

Stephen nie dał się wciągnąć w rozdrapywanie bolesnej przeszłości i skoncentrował się na aktualnym problemie.

- Dziadek nigdy by nie chciał, by firma przeszła w obce ręce, Lyle. Jeśli ten dodatkowy zapis rzeczywiście istnieje, to zatajenie go przede mną doprowadzi właśnie do sprzedaży firmy, bo ci dwoje będą do tego dążyć. Musisz zdawać sobie z tego sprawę, a poza tym wiesz doskonale, że o kodycyłu słyszę dziś po raz pierwszy.

Prawnik podniósł na niego wzrok, lecz szybko odwrócił oczy. Stephen zdążył jednak wyczytać w jego spojrzeniu prośbę o wybaczenie.

- Nie mnie oceniać decyzje twego dziadka i ich konsekwencje. Przykro mi, że sprawy nie ułożyły się po twojej myśli, lecz nic nie mogę na to poradzić. Naprawdę nic

1- powtórzył z westchnieniem.

2- W takim razie nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia. - Stephen podszedł do drzwi, otworzył je na oścież i obrzucił złym spojrzeniem członków rodziny. - Będę zarządzał firmą, dopóki sąd nie postanowi inaczej. I wbijcie sobie do głowy, że firma nie jest na sprzedaż.

3- Nie bądź tego taki pewien. Fieldman ponowił propozycję - rzekł Derek, wymieniając nazwisko ich głównego rywala na rynku. - Zależy mu na tym, by nas przejąć i jest gotów dobrze zapłacić. Jeśli będziemy zwlekać, to za kilka lat skończymy w przytułku. Nie zamierzam biernie czekać na klęskę.

4- Firma jeszcze nie padła. Danbury to solidna marka, wielu klientów jest jej wiernych.

5- Tak, a najmłodszy z nich mają po sześćdziesiątce. Dla młodych w ogóle nie istniejemy. Cała kasa, którą mają do wydania, przelatuje nam koło nosa. Dlatego umówiłem się z ludźmi Fieldmana na wtorek, w poniedziałek mam przecież urodziny i zamierzam to uczcić. Przyjdą o dziewiątej rano. Do tej pory masz czas na pogodzenie się z faktem, że Danbury przestanie należeć do rodziny.

- To się jeszcze okaże - rzucił Stephen. - Nie ujdzie ci to wszystko na sucho, Derek.

ROZDZIAŁ TRZECI

Catherine właściwie nie była pewna, czemu przyjechała. W sprawie dodatkowego kosztorysu mogła do Stephena po prostu zadzwonić, a szlafrok, w którym wróciła do domu z „La Libertad”, mogła odesłać przez posłańca. Tymczasem stała przed drzwiami jego domu w jednej z najlepszych dzielnic Chicago, dobre czterdzieści minut jazdy od centrum. Hm, jakoś głupio powiedzieć, że właśnie bawiła gdzieś w okolicy i przy okazji postanowiła go odwiedzić.

Była już kiedyś u niego na jakimś oficjalnym przyjęciu jako narzeczona Dereka. Spodobał jej się jego stylowy dom, znajdujący się na końcu wysadzanej wiązami alei. Okolica była spokojna i cicha, wokół piękne stare domy porośnięte bluszczem, należące do ludzi bez wątplenia bardzo zamożnych, lecz unikających ostentacyjnego przepychu na pokaz. Derek mieszkał zupełnie inaczej, w luksusowym apartamencie na najwyższym piętrze wieżowca w samym sercu miasta. Catherine lubiła Chicago i dobrze się w nim czuła, mimo to żywiła nadzieję, że kiedyś zamieszka dalej od centrum, w domu otoczonym pięknym ogrodem.

Uśmiechnęła się, gdy podbiegł do niej piękny labrador i zaczął się łąsić do jej nóg. W głębi duszy uważała się za miłośniczkę psów, choć nigdy żadnego nie miała. Kiedy była dzieckiem, jej matka zgodziła się tylko na kota, kapryśnego persa imieniem Kaszmir, które to imię oczywiście wybrała Deirdre, a nie Catherine.

- Cześć, śliczna - powiedziała z uczuciem Catherine, pochylając się, by pogłaskać psa po kształnym łbie. Uszczęśliwiony labrador natychmiast przewrócił się na grzbiet, dopraszając się drapania po brzuchu. - Ach, nie, ty jesteś chłopczykiem! - poprawiła się. - Gdzie jest twój pan?

Samochód Stephena stał na podjeździe tuż przed półkolistymi schodami prowadzącymi na frontową werandę. Dopiero teraz zauważyła, że drzwi domu były otwarte. Podążyła ku nim.

- Stephen? - zawołała.

Ponieważ nie otrzymała żadnej odpowiedzi, weszła do środka. Na pięknym orientalnym dywanie leżał męski płaszcz, a skórzana teczka, wyraźnie rzucona w pośpiechu na konsolkę, straciła z niej szklany wazon, którego szczątki leżały na marmurowej podłodze.

Musiało stać się coś złego. W pierwszej sekundzie pomyślała o rabunku i napadzie, ale to nie

miało sensu. Pies nie biegałby tak beztrąsko wokół domu, gdyby jego pan walczył o życie. Naraz usłyszała głos Stephena. Klął. Po angielsku i po hiszpańsku. Bardzo barwnie.

Zawołała go ponownie, znowu bez skutku. Poszła w ślad za głosem. Znalazła Stephena w pokoju, który wyglądał na jego domowe biuro. Gdy weszła, nie klął już. Milczał, a to o dziwo wydawało się znacznie gorsze i bardziej złowieszcze. Siedział w wysokim skórzanym fotelu, oparty łokciami o biurko, z twarzą schowaną w dłoniach.

- Stephen? - powtórzyła po raz trzeci.

Drgnął i wyprostował się. W jego oczach dostrzegła taki ból, iż nie zastanawiając się, czy on w ogóle sobie życzy jej pomocy, podeszła do niego, jak zwykle gotowa zrobić wszystko dla kogoś, kto cierpi.

1- Na Boga, co się stało?

2- Oni to naprawdę zrobili...

3- Co zrobili? Jacy oni?

Spojrzał na nią półprzytomnie i wskazał papiery leżące na biurku.

- Nawet w mojej kopii testamentu nagle pojawił się ten cholerny kodycył. Musieli je podmienić w zeszłym miesiącu, kiedy Derek zaoferował się przywieźć pewne pilnie potrzebne dokumenty z mojego domu. Podałem mu wtedy szyfr do sejfów. - Zaklął ponownie. - Sam jestem sobie winien...

Nadal nie rozumiała, o co chodzi, lecz gdy się pragnie komuś pomóc, takie szczegóły mogą poczekać. Obeszła biurko i położyła Stephenowi dłoń na ramieniu.

1- Co mogę dla ciebie zrobić?

Zaśmiał się z goryczą.

- Nic.

2- Na pewno jest jakiś sposób...

Potrząsnął głową. Wyglądało, na to, że dopiero teraz zdał sobie sprawę, z kim rozmawia.

- Co ty tu robisz?

Już miała powiedzieć coś o przeciekającym dachu schroniska, lecz powstrzymała się. Stephen miał teraz inne zmartwienia na głowie.

1- Chciałam wreszcie oddać ci szlafrok. - Pokazała wypchaną torbę.

2- Rzuć go gdziekolwiek.

Zrozumiała, że chciał się jej pozbyć, ale nie zamierzała tak łatwo ustąpić.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - spytała znowu.

Nie odpowiedział. Wstał i gwałtownym ruchem ręki zmiotł wszystko z biurka. Lampa roztrzaskała się na podłodze, telefon również, kartki papieru opadły jak wielkie płatki śnieżnej zamieci.

Catherine odskoczyła, przestraszona tym nietypowym dla Stephena wybuchem gniewu. W jednej chwili przeszedł od czarnej rozpacz do prawdziwej furii. W ciemnych oczach płonęła wściekłość. I te oczy były utkwione w niej.

- Wychodzi na to, że mamy ze sobą coś wspólnego, Catherine.

Podszedł do niej, a ona cofnęła się o krok, niepewna, co zamierza zrobić. Gdy stanął przed nią, bezwiednie wyciągnęła obronnym gestem dłoni przed siebie, Stephen jednak niezmiernie delikatnie założył jej za ucho niesforny kosmyk włosów. Jego palce powolutku przesunęły się po jasnym loku, nim wreszcie puściły go z ociąganiem.

1- Co mamy ze sobą wspólnego? - spytała cicho.

2- To, że Derek zdradził nas oboje.

Zaklął ponownie, odstąpił od niej i podszedł do okna.

- Nie rozumiem.

-Mój kuzyn i jego matka być może sfalszowali testament Maxwella Danburyego albo zdołali ukryć przede mną pewien jakże istotny szczegół. - Odwrócił się i wskazał na zaścielające podłogę papiery. - Istnieje kodycył, który daje im w sumie pakiet kontrolny firmy, jeśli nie wypełnię pewnego warunku do moich trzydziestych piątych urodzin. Cóż, to stanie się w najbliższą niedzielę.

- A nie ma żadnej szansy, żebyś zdążył go wypełnić?

Westchnął ciężko i zmierzwił włosy dłonią. Jego gniew zdawał się powoli ustępować, zamiast niego pojawiła się rezygnacja.

-Raczej nie.

1- Ale przecież zawsze możesz podać ich do sądu.

2- Mogę, lecz nie wiem, czy uda mi się wygrać. Jak miałbym udowodnić, że zatajono przede mną część testamentu dziadka? Przeciągnęli rodzinnego prawnika na swoją stronę. Nikt nie poświadczy mojej wersji wydarzeń, jestem sam przeciwko trzem innym osobom. Zanim sąd

wyda wyrok, miną miesiące, a może i parę lat, a w tym czasie prasa będzie miała używanie. Pozycja naszej firmy, i tak już dość słaba, ucierpi jeszcze bardziej. Najlepiej na tym skandalu wyjdą nasi konkurenci.

3- W takim razie powinieneś przynajmniej podjąć próbę

wypełnienia tego warunku. Zachnął się.

-Łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

1- Wybacz, że pytam, lecz cóż to właściwie za warunek?

2- Muszę się ożenić. - Spojrzał na zegarek. - Mam na to niecałe dwadzieścia osiem godzin.

3- Ależ... Ależ to jest wzięte żywcem ze średniowiecza!

-1 to mnie przekonuje, że kodycył jest prawdziwy. Dziadek właśnie taki był. Derek musiał się jakoś dowiedzieć

o istnieniu tego warunku jeszcze przed śmiercią dziadka i załatwił to tak, by w mojej obecności odczytano tylko część testamentu. Nie wiem, jak udało mu się namówić naszego prawnika do zrobienia czegoś podobnego, Lyle był zawsze niezmiernie uczciwy. Przynajmniej tak sądziłem do tej pory.

Catherine przysłała do głowy pewna myśl, tak obrzydliwa, że miała ochotę natychmiast o niej zapomnieć. Niestety, zapomnieć się nie dało. Musiała się dowiedzieć, jak było naprawdę.

1- Czy ów warunek dotyczy również Dereka?

Stephen w mig zrozumiał, czemu pytała.

2- Przykro mi, Catherine, ale tak.

Dziwne słowa odtrąconego narzeczonego, który oznajmił, że i tak już jej nie potrzebuje, nagle stały się jasne. Przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie, które nastąpiło dwa lata wcześniej, miesiąc po śmierci jego dziadka. Podczas aukcji, którą zorganizowała, by zdobyć środki na utrzymanie schroniska, Derek podbił cenę dość przeciętnego obrazu. Po aukcji podziękowała mu osobiście, rozumiejąc, iż kierowała nim bezinteresowna chęć niesienia pomocy potrzebującym. Zaproponował wtedy wspólną kolację następnego dnia. Catherine była przekonana, że wreszcie spotkała mężczyznę, który podziela jej przekonania i szanuje jej pracę. Czy to możliwe, by

wszystkie romantyczne gesty Dereka były jednym wielkim kłamstwem, a ona sama jedynie środkiem do osiągnięcia celu?

1- Co by się stało, gdyby mój ślub z Derekiem doszedł do skutku?

2- To już teraz bez znaczenia.

3- Nie próbuj mnie oszczędzać, Stephen. Mam prawo wiedzieć. Co by się stało?

4- Derek dostałby wszystko. - Jego wzrok powoli przesunął się po rysach jej twarzy. - A nawet więcej.

Pomyślała o intercyzie przygotowanej przez prawnika Dereka, którą podpisała przed ślubem. Owszem, miała otrzymać pewną okrągłą sumę do swojej dyspozycji, ale nie mogła liczyć na żadne udziały w rodzinnej firmie, gdyż stanowiły one wyłącznie własność męża i nie wchodziły w skład wspólnoty majątkowej. Derek, jak widać, zadbał o każdy szczegół.

1- Ale nawet bez żony wychodzi na tym lepiej od ciebie?

2- Tak. Skoro obaj będziemy w wyznaczonym przez dziadka terminie nieżonaci, przypadnie nam dokładnie taka sama część udziałów w firmie. Ponieważ jednak pięć procent należy do Marguerite, to ci dwoje będą mieli większość i mogą zrobić z firmą, co tylko zechcą. A oni planują ją sprzedać.

3- Czyli poślubiłby mnie tylko po to, żeby móc sprzedać rodzinną firmę... A ty?

4- Słucham?

5- Czy ty ożeniłbyś się po to, by uratować firmę?

Zaśmiał się szyderczo.

6- Ja się nawet z nikim nie spotykam.

7- Dla twojego kuzyna nie było to przeszkodą.

8- Ale on miał przed sobą dwa lata, a ja tylko jeden dzień. Jakoś nie wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia.

9- Zdaje się, że uczucie nie jest konieczne - rzekła z goryczą, wreszcie świadoma całej prawdy o swym dramatycznie zakończonym związku. - Derek mnie nie kochał.

10- A powinien był - powiedział z całym przekonaniem Stephen.

W głowie Catherine począł krystalizować się pewien pomysł, zbyt szokujący, by go rozważać,

-a co dopiero mówić o nim.

Mówić nie musiała, ale przecież mogła spytać...

1- Czy ów kodycył określa też, kto ma być twoją żoną?

2- Na szczęście nie.

3- A czy dochodzą jakieś dodatkowe warunki? Na przykład że nie wolno ci się rozwieść?

4- Nie. - Ściągnął brwi. - Ale i tak nie dążyłbym do takiego rozwiązania. Małżeństwo to związek na całe życie.

W jego głosie zabrzmiała tęsknota, która zdumiała Catherine. Stephen wydawał jej się typem realisty, nie zaś romantyka. Ale czy ona знаła się na mężczyznach? Uwierzyła kłamstwom Dereka, dopiero teraz dotarło do niej, że nigdy jej nie kochał i nie szanował. W dodatku gdyby nie został przyłapany na zdradzie, w nagrodę za swoje kręctwa przejąłby całą firmę. Chociaż ślub nie doszedł do skutku, Derek nadal był górą.

To niesprawiedliwe.

- Mógłbyś ożenić się ze mną.

Te słowa zaskoczyły ich oboje w równym stopniu. Catherine przycisnęła dłoń do mocno bijącego serca. Stephen wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami.

1- Z tobą?

2- Nie patrz na mnie z takim przerażeniem. To tylko propozycja. Podeszedł do niej.

1- Nie jestem przerażony, tylko zaskoczony. Ja zyskałbym bardzo wiele, ale co ty będziesz z tego miała? - Przyglądał jej się przenikliwie.

2- Nie liczę na żadne pieniądze, powiedzmy to sobie otwarcie na samym początku. Dostaję regularną pensję, oprócz tego otrzymałam niewielką sumę w spadku po babci. To mi wystarcza.

3- Wiem, że nie zależy ci na pieniądzach, bo gdyby tak było, wyszłabyś za mojego kuzyna bez względu na okoliczności. Nie pojmuję jednak, czemu miałabyś wychodzić za mnie.

Żeby mu pomóc. Zawsze pomagała ludziom znajdującym się w opresji, po prostu nie potrafiła inaczej. Często poświęcała się dla innych, choć nigdy aż tak dalece. No i nie dało się zaprzeczyć, że jej puls przyspieszał, ilekroć napotykała intensywne spojrzenie Stephena. Z drugiej strony lekkie zauroczenie to jednak za mało, by od razu wychodzić za kogoś za męża. Czemu więc

zdecydowała się na taki ryzykowny krok? Nie znajdowała na to pytanie żadnej sensownej odpowiedzi, rzekła więc tylko:

1- Byłoby to działanie w słusznej sprawie.

2- Chodzi ci o ośrodek? Chcesz się upewnić, że będziecie mieć przed zimą wymieniony dach?

3- A będziemy mieli?

W jego oczach coś błysnęło, lecz Catherine nie potrafiła rozszyfrować tych emocji.

1- Będziecie.

- Dziękuję. Ale nie chodzi tylko o nowy dach. - Z lekkim zakłopotaniem zaczęła się bawić perłowymi guziczkami przy sweterku. - Nie jestem aż taką altruistką, niestety.

0 Na jego ustach pojawił się leciutki uśmiech.

2- Pozwól, że zgadnę. Masz ochotę zemścić się na Dereku?

3- Tak. Dobro powinno zwyciężać, a zło zostać przykładnie ukarane. Spojrzał jej prosto w oczy, jakby rzucał wyzwanie.

1- Skąd wiesz, że jestem tym dobrym?

2- Chcę, żebyś nim był - szepnęła.

3- Czemu?

Zaśmiała się nieco nerwowo - ona, budząca powszechny podziw swoim doskonałym opanowaniem.

1- Pewnie po to, by zło nie zatriumfowało nad dobrem.

2- Wyszłabyś więc za mnie, żeby zachować równowagę we wszechświecie?

Nie odpowiedziała. Po raz pierwszy w życiu postanowiła zdać się na los szczęścia, bo takie wyjście z sytuacji wydało jej się nagle najrozsądniejsze. Sama tego nie rozumiała, więc nie potrafiłaby wytłumaczyć powodów swej decyzji komuś innemu. Po prostu czuła, że tak powinna zrobić.

1- Gdybyśmy rzeczywiście mieli wziąć ślub, trzeba by to przeprowadzić szybko i w zupełnej tajemnicy - rzekł nieoczekiwanie.

2- Czyli przyjmujesz moją propozycję?

Przyglądał się jej w milczeniu. Była piękną kobietą, jej uroda pociągała go już wtedy, gdy

sądził, że Catherine nie ma nic do zaoferowania poza wyglądem. Gdyby złożyła mu tę ofertę w innych okolicznościach, nie posiadałby się z dumy. W innych okolicznościach jednak nigdy by nie chciała za niego wyjść. Kobiety z jej sfery czasami wskakiwały do łóżka kogoś takiego jak on, lecz żadna nie zamierzała zagrać tam miejsca na dłużej. Wiedział o tym doskonale z wieloletniego doświadczenia. Nawet jego fortuna nie zmieniała sytuacji. U takich kobiet nie miał żadnych szans. Jednak bez jej pomocy nie miał też prawdopodobnie szans na utrzymanie rodzinnej firmy, a właśnie tego pragnąłby dziadek. Dziadek, który nigdy go nie zaakceptował.

- Mam nóż na gardle, Catherine - powiedział tonem wypranym z wszelkich emocji. Przez jej twarz przebiegł grymas bólu.

1-Czy to oznacza zgodę?

Skinął głową.

2- Tak. Musimy działać szybko. Firma nie dysponuje już prywatnym odrzutowcem, bo próbowałem maksymalnie obniżyć koszty. Musimy lecieć normalnym lotem.

3- Lecieć? Dokąd?

4- Do Las Vegas. Przecież tylko tam dostaniemy legalny ślub od ręki.

5- Las Vegas... - powtórzyła z takim wyrazem twarzy, jakby musiała przełknąć sok z cytryny.

Jakaż różnica w porównaniu z niedoszłym ślubem z Derekiem! Prasa nie zostawi na niej suchej nitki. Ludzie będą plotkować. A rodzina... nawet nie chciała myśleć, co powie rodzina.

6- Nie musisz tego robić - powiedział Stephen.

Wyciągnęła do niego rękę.

7- Wiem. Ale wyjdę za ciebie.

Tym samym przypieczętowała swój los.

Wylądowali w Las Vegas przed północą. Mimo późnej pory miasto tętniło życiem. Catherine знаła je wyłącznie z filmów, gdyż hazard nigdy jej nie pociągał, co wydawało się dziwne, zważywszy, że właśnie miała wyjść za człowieka, o którym niewiele wiedziała. Stephen coś ukrywał, czuła to, nie było to wszakże, jak w przypadku Dereka, nic złego. W dodatku potrafiła docenić jego powściągliwość, sama przez lata ukrywała swe prawdziwe uczucia przed rodzicami,

wiedząc, że ujawnienie ich zraniłoby bliskich i wywołało niepotrzebne spory.

- Zmęczona? - spytał cicho.

Zaskoczona, odwróciła głowę od okna taksówki. Stephen przyglądał jej się tym swoim nieodgadnionym wzrokiem, co ją peszyło.

1- Nie, właściwie nie. Ciekawi mnie to wszystko, nigdy tu nie byłam.

2- Wcale się nie dziwię. Stolica hazardu nie jest w twoim stylu.

3- Skąd ta pewność?

4- Bo Vegas jest jarmarczne, prostackie i zachłanne, podczas gdy ty jesteś wytworna, stateczna i... hojna.

5- Wytworna i stateczna? Powiedziałeś dokładnie to, co każda kobieta pragnie usłyszeć od pana młodego - zażartowała. - Spróbuj jeszcze raz.

Co on tak naprawdę o niej myślał? Tak bardzo chciałaby to wiedzieć.

1- Masz klasę.

2- Aha, teraz opisujesz drogi samochód - zakpiła, lecz nawet nie próbowała się uśmiechnąć. Zawsze, gdy Stephen wpatrywał się w nią tak intensywnie, zaczynało brakować jej tchu.

3- Jesteś piękna, ale oczywiście mówiono ci to setki razy.

4- To często tylko pusty komplement.

5- I bystra, lecz to też już pewnie słyszałaś.

6- Akurat tym mężczyźni mnie nie rozpieszczają - rzuciła nonszalanckim tonem, lecz w rzeczywistości zrobiło jej się bardzo przyjemnie.

Oczywiście nie uważała się za geniusza, ale przecież nie była też bezmyślną damułą ze śmietanki towarzyskiej. Jej wrodzone pragnienie pomagania innym pchnęło ją na drogę działań charytatywnych, czuła się więc użytecznym członkiem społeczeństwa, a nie tylko... ozdobą.

W dodatku, o czym wiedziała tylko ona jedna, ratowanie innych pomagało jej zmniejszyć poczucie winy, które inaczej mogłoby ją wpędzić w głęboką depresję. Kiedyś trochę zlekceważyła cudze cierpienie, a cenę za to zapłaciła jej najlepsza przyjaciółka. Catherine odsunęła od siebie bolesne wspomnienie, ponieważ właśnie zatrzymali się pod hotelem.

Nie mogła sobie wyobrazić, że będzie dzielić pokój ze Stephenem, aczkolwiek wyglądałoby dziwnie, gdyby wynajęli dwa oddzielne, skoro przylecieli do Vegas na ceremonię zaślubin.

Stephen rozwiązał problem, prosząc o apartament z dwiema oddzielnymi sypialniami i łazienkami. Nadal jednak czuła się zażenowana. Niedługo ten człowiek zostanie jej mężem, a przecież nawet nie byli j eszcze na randce...

Apartament był luksusowy, urządzone w granatach i złocie. Stephen postawił na podłodze ich małe walizki.

1- Który pokój wybierasz? - spytał.

2- Wszystko mi jedno, zaraz i tak zasnę na stojąco - zażartowała, by ukryć zmieszanie.

3- Weź więc ten - wskazał na drzwi, przy których stała, a sam skierował się do drugiego. W progu zawahał się i przystanął. - Dziękuję ci, Catherine. Wyśpij się dobrze. Czeka nas dzień pełen wrażeń.

Pelen wrażeń? To za mało powiedziane, pomyślała, układając się do snu.

Następnego ranka przeszukali okolice hotelu, by znaleźć możliwie najskromniejszą kaplicę, oczywiście najskromniejszą według standardów Las Vegas... Przed wejściem z białych kratek zwieszały się krwistoczerwone sztuczne róże, zaś w holu stała maszyna, gdzie za kilka centów goście mogli nabyć ryż do obsypywania szczęśliwych nowożeńców. Oczywiście, nie było żadnych gości, była jedynie Catherine w prostej rozszerzanej białej sukience do pół łydki i Stephen w grafitowym garniturze. Właściwie na taki nieprawdziwy ślub nie musiała ubierać się na biało, lecz jakoś nie potrafiła oprzeć się sile tradycji.

Wkrótce miała miała się przekonać, że nawet ślub w Las Vegas rządzi się pewnymi utartymi zwyczajami. Pastor wyglądał jak wcielenie Elvisa Presleya.

1- Zamawiając standardowy zestaw ślubny, otrzymujecie możliwość wyboru melodii, bukiet białych goździków oraz jedno zdjęcie dla upamiętnienia ceremonii - wyrecytował Elvis. - Za drobną opłatą dodatkową możecie nabyć zestaw specjalny, czyli bukiet róż dla pięknej pani, aż trzy fotografie i takie oto koszulki. - Wskazał gablotę, w której widniały dwa bawełniane T-shirty z napisem „Zrobiliśmy TO w Las Vegas”.

2- O mój Boże! - jęknęła Catherine, z najwyższym trudem powstrzymując wybuch historycznego śmiechu.

- Oczywiście decydujemy się na zestaw specjalny -oznajmił Stephen ku jej zaskoczeniu. - Za

nic nie zrezygnowalibyśmy z tych koszulek.

Wypełnili stosowne dokumenty i podążyli za Elvisem do kaplicy.

1- Spodziewacie się jakichś gości?

2- Nie - odparł Stephen.

3- W takim razie możemy zaczynać.

Presley dał znak i jakaś kobieta wepchnęła Catherine w ręce bukiet plastikowych białych róż, po czym pośpiesznie zrobiła im zdjęcie, gdy stali przed zaimprovizowanym ołtarzem. Elvis skinął głową i inna kobieta przyciskiem włączyła melodię, wybraną wcześniej przez Stephena, gdyż Catherine była zbyt oszołomiona tym dziwnym ślubem, by myśleć o czymkolwiek. Pocieszała ją jedynie myśl, że świadectwo zawarcia małżeństwa będzie jak najbardziej autentyczne, niezależnie od wyglądu pastora i kaplicy.

- Drodzy bracia i siostry - zaczął Elvis, zwracając się do czterech w sumie osób, z czego dwie były jego pracownikami. - Zebraliśmy się dziś tutaj, by być świadkami połączenia się węzłem małżeńskim tego oto mężczyzny i tej oto kobiety. Czy ty... - Zerknął na leżące przed nim papiery. - Przepraszam, czy może mi pan powiedzieć, jak się prawidłowo wymawia pańskie imię? Stephen nie spuszczał wzroku z Catherine.

- Stefano Anastasio Danbury.

W jego oczach zabłysło wyzwanie, jakby oczekiwał na

jej komentarz. Proszę bardzo, skoro tak bardzo mu na tym zależy...

- Zawsze byłam ciekawa, od jakiego imienia jest to „A”, które widziałam kiedyś na jakimś dokumencie.

Przez moment na jego twarzy widniał wyraz zaskoczenia. Prawdopodobnie Stephen spodziewał się zupełnie innej reakcji.

- Moi dziadkowie ze strony ojca woleli, bym się podpisywał Stephen A. Danbury.

Catherine nie знаła starszych państwa Danburzych, lecz chyba domyślała się, czemu wyrazili takie życzenie. Imię Stefano można łatwo zmienić na Stephen, lecz Anastasio nie miał angielskiego odpowiednika. Widocznie dziadkowie uznali, że łatoskie imiona mogłyby być dla wnuka kłopotliwe, więc postanowili mu ułatwić życie. Nigdy nie zwracała uwagi na plotki, lecz

teraz przypomniła sobie, jak jej rodzice napomknęli kiedyś o pochodzeniu Stephen'a i związanym z tym skandalu.

1- Ach, twoja matka pochodziła z Puerto Rico - rzekła uszczęśliwiona, że w końcu sobie wszystko przypomniła. Teraz rozumiała, dlaczego w chwilach wzburzenia przechodził na hiszpański.

2- Moja matka była służącą - oznajmił chłodno. - Jakies komentarze na ten temat?

3- Mogę kontynuować? - spytał Elvis.

4- To zależy od tej pani.

- Ode mnie? Wydawało mi się, że już wyraziłam swoją opinię w tej kwestii, czemu nagle miałabym ją zmienić?

1- spytała, zręcznie odbijając piłeczkę. Jeśli on uważa ją za arogancką arystokratkę, która nie wyjdzie za syna porto-rykańskiej służącej, to niech powie to na głos.

2- Bo masz wszelkie powody, by ją zmienić.

3- Mam takie same powody, by wyjść za ciebie, jakie miałam w Chicago. Dokładnie takie same - podkreśliła.

4- Chyba że ty zmieniłeś zdanie.

5- Nie, aczkolwiek zaczynam się zastanawiać, czy oboje nie upadliśmy na głowę. - Skinął na Presleya. - Proszę kontynuować.

Dalej wszystko przebiegło już gładko. Wymienili słowa przysięgi, a potem oczywiście nabyte w holu kaplicy obrączki, które miały pięcioletnią gwarancję zachowania koloru. Po tym wszystkim zostali uroczyście ogłoszeni państwem Danbury.

- Może pan pocałować żonę. Do tego momentu Catherine próbowała nie myśleć o tej części ceremonii, ani w ogóle o fizycznej stronie ich związku. To przecież miało być tylko małżeństwo na papierze, służące dobrej sprawie. Czyż jej rodzice nie zrobili czegoś podobnego? Zawarli związek wygodny dla obojga i żyli w nim zgodnie od dwudziestu dziewięciu lat.

Jak para wołów w jarzmie...

Oczywiście ona i Stephen nie zostaną- ze sobą równie długo. Ustalili wcześniej, że związek potrwa rok, gdyż tyle czasu wystarczy, by ucichły plotki i by adwokaci, których zapewne wynajmie Derek w celu podważenia wiarygodności ich małżeństwa, nie mieli się do czego przyczepić.

Podniosła na niego wzrok. Mimo wszystko był teraz jej mężem. Zdobyła się na uśmiech i przysunęła się, by mógł ją pocałować - oczywiście krótko i zdawkowo. Nagle poczuła zapach jego wody po goleniu i zauważyła, że w linii ust Stephena jest coś bardzo zmysłowego. Położyła dłoń na jego policzku i, nie wiedzieć czemu, westchnęła...

Kiedy ich wargi zetknęły się, powieki Catherine opadły. Stephen pozostał czujny i przyglądał się bacznie tej prawie obcej kobiecie, która od kilku sekund była jego żoną. Zaintrygowany, pogłębił pocałunek, by sprawdzić, jak Catherine zareaguje. Była zawsze taka chłodna, opanowana, wytworna. Kilka miesięcy wcześniej wszedł do gabinetu Dereka i zastał ich całujących się. Chociaż dłonie kuzyna błędziły po jej kształtnych pośladkach, a Catherine oplótła ramionami jego szyję, nadal wyglądała na zdystansowaną. Jednak teraz sprawiała zupełnie inne wrażenie, mimo że Stephen jak dotąd zdołał utrzymać ręce przy sobie. „Zimna księżniczka” zdawała się płonąć. Czuł się podobnie jak wtedy, gdy żeglował „La Libertad” po wzburzonych falach. Musiał zachować najwyższą ostrożność i przytomność umysłu. Ledwo podjął to postanowienie, uniośł ręce, ujął jej twarz w dłonie, wsunął palce w złociste włosy i zapomniał się zupełnie...

- No, to mi się podoba - rzucił wesoło Elvis. - Ale musicie zmykać do waszego hotelu, dzieciaki, bo zaraz mam tu następną parę. Nie zapomnijcie o koszulkach.

Odskoczyli od siebie, jakby pastor polał ich wiadrem zimnej wody. W oczach Catherine, niebieskich jak toń jeziora Michigan, odbiło się takie samo zdumienie i zakłopotanie jak w oczach Stephena. To był elektryzujący pocałunek. Stephen nie przeżył czegoś podobnego, odkąd sięgał pamięcią. Co więcej, zdołała go rozpałcić najbardziej powściągliwa i chłodna kobieta, jaką znał. Wcale mu się to nie podobało, przecież zawarli ślub z zupełnie innych powodów. Hormony, chemia i tym podobne rzeczy nie wchodziły... nie mogły wchodzić w grę. Z drugiej strony jednak nie mógł nie poczuć typowo męskiej satysfakcji. Dłoń Catherine drżała wyraźnie, gdy poprawiała potargane przy pocałunku włosy. Tym razem miała je rozpuszczone, co zdecydowanie wołał od wszelkich wymyślnych fryzur.

Pomocnica Elvisa podała Stephenowi trzy zdjęcia. Nie patrząc, wsunął je do kieszeni i poprowadził Catherine ku drzwiom. Gdy byli już w progu, a Stephen zaczynał odzyskiwać równowagę ducha, Presley zniweczył jego wysiłki, wołając:

-Miłej nocy poślubnej, dzieciaki!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Las Vegas w pełnym słońcu nie prezentowało się równie świetnie jak nocą, mimo to wciąż miało pewien urok, jakkolwiek nieco jarmarczny. I nadał tętniło życiem.

Catherine marzyła o tym, by mieć chociaż kilka minut tylko dla siebie, gdyż rozpaczliwie potrzebowała nabrać dystansu do tego, co zaszło w kaplicy. Nigdy nie przypuszczała, że pocałunek może obudzić takie pragnienie. Chyba że była to naturalna reakcja zdradzonej kobiety, która szuka potwierdzenia swojej kobiecości. Niestety, to tłumaczenie nie pomogło jej odzyskać spokoju.

1- I co teraz? - wyrwało jej się.

2- Możemy przez kilka godzin zabawić się w turystów, jeśli chcesz - odparł. - Samolot mamy dopiero wieczorem. Grałaś kiedyś w pokera?

Pomysł rozgrywki pokerowej tuż po uroczystości ślubnej wydał jej się tak szokujący i absurdalny, że aż parsknęła śmiechem.

1- Raz. Urządziliśmy wieczór a la Vegas, by zebrać fundusze na prowiant dla naszych podopiecznych.

2- Tym razem twoje pieniądze nie pójdą na zbożny cel.

3- A skąd wiesz, że przegram?

4- Większe szanse są zawsze po stronie kasyna.

5- Wcale mi się to nie podoba.

Lekko wzruszył ramionami.

6- Od czasu do czasu ktoś rozbija bank. Właśnie ta perspektywa przyciąga tutaj ludzi. Można zdobyć fortunę, dlatego niektórzy ryzykują oszczędności całego życia.

7- W takim razie nasz ślub w Vegas urasta do rangi symbolu.

8- Nie rozumiem.

9- Postawiłeś na mnie, ryzykując w ten sposób całym swoim dziedzictwem.

10- Nie, Catherine. Derek już i tak wyciągał po nie rękę, więc nie miałem nic do stracenia. A tak przy okazji, pierwsza zasada podczas uprawiania hazardu, to by nigdy nie stawiać więcej, niż można sobie pozwolić. Jeśli strata byłaby dla ciebie zbyt bolesna, nie ryzykuj i wycofaj się.

W zamyśleniu pokiwała głową.

1- Jak sądzę, Derek nie zna tej zasady...

2- Nie. Ale nawet gdyby znał, rzuciłby na szalę swoje dziedzictwo, bo brak mu rozwagi. Nie ceni go, bo nie musiał o nie walczyć, nawet na nie nie zapracował. Nie zna wartości tego, o co toczy się gra i dlatego przegra. I to z kretesem.

W tym momencie Catherine zadała sobie pytanie, co będzie z nimi. Wygrają czy przyjdzie im drogo zapłacić za ryzyko, jakie podjęli, biorąc ślub?

Start opóźnił się o całe dwie godziny, w dodatku w powietrzu co rusz wpadali w turbulencje, toteż powrót do Chicago okazał się bardzo męczący. Gdyby Catherine była przesądna, uznałaby to za zły omen. Stephen spał na sąsiednim siedzeniu jakby nigdy nic, podczas gdy ona, blada jak kreda, zaciskała palce na poręczach fotela. W końcu, by nie myśleć wciąż o niespokojnym locie, zaczęła uważnie studiować wygląd Stephena. Przyglądała się jego zmysłowym ustom, cieniowi zarostu na policzkach, gęstym ciemnym włosom, które opadały mu na czoło. Wydawał jej się teraz bezbronny niczym dziecko, a jednocześnie nieodparcie seksowny. Przypomniła jej się pocałunek w kaplicy i poczuła napływające do twarzy ciepło. A ludzie nazywali ją „zimną księżniczką"... Odchyliła głowę na oparcie, zamknęła oczy i wzięła kilka bardzo głębokich oddechów, by się uspokoić. Ciekawe, co by powiedzieli, gdyby wiedzieli, o czym teraz myślała...

- Ciekawe, o czym myślisz.

Gwałtownie otworzyła oczy i obróciła głowę ku niemu, a ponieważ Stephen akurat nachylał się do niej, ich twarze znalazły się nagle bardzo blisko siebie.

Oboje szybko wyprostowali się na swoich fotelach.

1- Wybacz, nie chciałem cię przestraszyć. Spytałem, bo miałaś taką dziwną minę...

2- Nie przepadam za lataniem.

3- Czy to głębokie oddychanie pomaga?

Zerknęła w jego stronę. Znow patrzył na nią tym swoim intensywnym spojrzeniem. Przebiegł ją dreszcz.

- Ani trochę - rzekła z całym przekonaniem.

Wylądowali po północy. O ile w bajkowym Las Vegas wszystko wydawało im się trochę nierealne, to powrót do Chicago sprowadził ich na ziemię. Pobrali się, trwała ich noc poślubna, a oni byli równie zakłopotani, jak na pierwszej randce.

1- Odwiozę cię do domu - rzekł, jakby po prostu poszli razem na kolację, a potem na przykład do kina.

2- Nie trzeba, wezmę taksówkę.

3- Odwiozę cię do domu, żebyś mogła zabrać swoje rzeczy. Potem...

4- Moje rzeczy?

5- Jesteś teraz moją żoną. Odtąd będziesz mieszkać u mnie.

Ton jego głosu wskazywał wyraźnie, że Stephen w ogóle nie dopuszczał innej możliwości, lecz Catherine zaczęła protestować.

- Ale ja myślałam...

Urwała. Do tej pory w ogóle nie zastanawiała się nad tym, co będzie po ślubie, gdyż najzwyczajniej w świecie nie było na to czasu, przecież okoliczności wymusiły na nich iście szalone tempo.

- Oczywiście będziesz miała własny pokój, jeśli to cię niepokoi. Nie obawiaj się, nie oczekuję, że będziesz ze mną spała. Nie musimy konsumować naszego małżeństwa, by wyglądało na prawdziwe. Wystarczy razem mieszkać.

Oczywiście natychmiast ujrzała ich nagie ciała splecione w namiętym uścisku. Jakim Stephen byłby kochankiem? Oczywiście była to bardzo niestosowna myśl, lecz Catherine nie potrafiła jej od siebie odsunąć. Cicha woda z tego Stephena. Tak, chyba potrafiła sobie wyobrazić, jaki byłby w łóżku...

Zwilżyła czubkiem języka dziwnie suche wargi.

- Nie ma się co denerwować - zapewnił. - Mimo mojej gorącej latynoskiej krwi potrafię się zachować jak dżentelmen. Gdy zachodzi taka potrzeba, rzecz jasna.

Powiedział to niby żartobliwie, lecz wydało jej się, że w rzeczywistości poczuł się nieco urażony.

- Nie denerwuję się - rzekła szybko. - Ufam ci, Stephen. Wyjął jej z ręki walizkę i ruszył ku wyjściu z hali przy

lotów. Catherine przysięgłaby, że mruknął cicho:

- A może nie powinnaś....

Kiedy Stephen pchnął ramieniem drzwi prowadzące z garażu do domu, labrador wyskoczył na nich z radosnym ujadaniem. Jeden z sąsiadów wyprowadzał go podczas nieobecności pana, lecz pies zachowywał się tak, jakby musiał siedzieć sam przez długie miesiące.

- Spokój, Degas! - Stephen poklepał zwierzaka po łbie.

- Zachowuj się, dobrze? Muszę cię komuś przedstawić. Siad.

Pies posłusznie opadł na podłogę, lecz nie przestał energicznie machać ogonem.

1- To jest Degas. Zupełnie niegroźny, tyle tylko że okropnie linieje, więc pewnie będziesz wołała trzymać się od niego z daleka... A może i nie - poprawił się, gdy Catherine, nie bacząc na swoje eleganckie ciemne spodnium, uklękła przed psem i pogłaskała go czule. Degas podał jej łapę. Potrząsnęła nią.

2- My już się spotkaliśmy - rzekła, a wtedy pies nieocze

kiwanie przejechał jej jęzorem po twarzy. - Chyba mnie lubi - ucieszyła się.

Stephen przyglądał jej się z niedowierzaniem. Była podekscytowana jak dziecko i zupełnie nie przeszkadzał jej fakt, że właśnie polizał ją pies. I jak tu nie oszaleć na jej punkcie, pomyślał, czując równie gwałtowny przypływ pożądania, jak wtedy w kaplicy. Czy to możliwe, że od tamtego momentu minęło ledwie pół dnia?

- Chodź, pokażę ci twój pokój - rzekł nieco szorstko, by ukryć prawdziwe uczucia. Ruszyli po schodach na piętro.

- Zrobię tu miejsce na wszystko, co będziesz chciała przywieźć. Jutro rano wynajmę firmę przeprowadzkową - obiecał.

Z żalem pomyślała o swoich jasnych meblach, jakby żywcem przeniesionych z domku na francuskiej prowincji. Derek namawiał ją, by wszystko sprzedała, gdyż po ślubie mieli zamieszkać w jego nowoczesnym apartamencie, do którego jej ukochane rzeczy nie pasowały. Miał oczywiście rację, więc oddała meble na aukcję charytatywną. W rezultacie spędziła niedoszlą noc poślubną na dmuchanym materacu, gdyż łóżka także już nie miała.

- Niewiele tego będzie, pozbyłam się wszystkiego przed ślu... To jest, w lipcu.

Piętro było podzielone na dwie odrębne części, połączone długą galerią, z której roztaczał się widok na cały salon na parterze. U szczytu schodów Stephen skręcił w lewo i otworzył jakieś

drzwi.

- Mam nadzieję, że ci się tu spodoba. Jeśli potrzebujesz więcej miejsca, to sąsiedni pokój również jest do twojej dyspozycji.

Przed wszystkim ujrzała duże dwuosobowe łóżko i natychmiast przypomniały jej się ostatnie słowa Elvisa. Tak, to była ich noc poślubna... Chociaż nie, zbliżał się już poranek, w dodatku zachowywali się jak para prawie obcych ludzi, których łączy jedynie wspólne nazwisko. Jakie to dziwne...

1- Dobranoc, Catherine.

2- Już prawie świta - poprawiła go, po czym nagle uśmiechnęła się, gdyż coś jej się przypomniało. - Wszystkiego najlepszego. Dzisiaj są twoje urodziny.

Wyciągnęła dłoń, by uścisnąć mu rękę. Nie puścił jej, tylko przyciągnął Catherine nieco bliżej do siebie.

1- A tak w ogóle to bardzo pięknie wyglądałaś.

Serce zabiło jej szybciej.

2- Nie miałam przecież żadnej wyjątkowej kreacji.

3- Nie musiałaś.

Pochylił się, zawahał, po czym leciutko pocałował ją w policzek.

- Gdybyś czegoś potrzebowała, mój pokój jest pierwszy po lewej po tamtej stronie schodów. Zamknęła za nim drzwi. Nie wiedziała, co myśleć o mężczyźnie, którego poślubiła. Nie wiedziała, jak wyjaśnić to rodzinie. Być może właśnie popełniła największy błąd w życiu. A najgorsze, że ten prawie obcy mężczyzna tak bardzo ją pociągał.

Kiedy o wpół do dziewiątej rano zeszła do kuchni, podążając za zapachem świeżo zaparzonej kawy, znalazła tylko kartkę z pośpiesznie skreślonymi słowami.

„Zadzwoń dziś do firmy przeprowadzkowej. Kawę parzę dość mocną, nie wiem, czy będzie Ci smakować. W lodówce jest śmietanka, cukier w szafce przy piekarniku. S.”

Niezbyt typowy liścik do świeżo poślubionej żony, pomyślała z lekką melancholią. Nalała sobie kawy.

- Ty musisz być Catherine.

Odwróciła się zaskoczona. W progu stała kobieta w skromnej ciemnej sukni. Nieznajoma miała około sześćdziesięciu lat, oliwkową cerę i mówiła bardzo melodyjnie z silnym hiszpańskim akcentem. Postawiła na blacie dwie pękate torby z zakupami.

1- Tak, to ja. Nie wiedziałam, że ktoś tu jest.

2- Jestem Rosaria, mam klucze. Stephen dzwonił dziś rano i poprosił, żebym przyniosła coś dobrego do jedzenia.

3- Mrugnęła do Catherine. - Zawsze przynoszę coś dobrego, gdyby nie ja, jadłby śmieci.

4- Śmieci?

5- No, same mrożonki i gotowe dania odgrzewane w mikrofalówce. Mówi, że szkoda mu czasu na gotowanie obiadów. - Rosaria nieoczekiwanie zmieniła temat: - Jesteś bardzo ładna. I taka chudziutka!

Catherine nie sądziła, by to drugie stwierdzenie było komplementem, podziękowała jednak, bo nic innego nie wypadało powiedzieć.

1- Nie jesteś w typie Stephena - ciągnęła niezmordowanie Rosaria.

2- O? - powiedziała tylko.

3- Tak, nie pamiętam, by kiedykolwiek spotykał się z blondynką. I oczywiście zawsze powtarzał, że nie zamierza się żenić, zwłaszcza kiedy namawiałam go, by znalazł sobie dziewczynę, która umie gotować. Ach, no właśnie, pewnie jesteś głodna. Przyniosłam świeżutkie jajka, mogę ci zrobić omlet, mam jeszcze parę minut.

4- Dziękuję, nie trzeba, poradzę sobie.

5- W takim razie idę. Miło było cię poznać. - Rosaria ruszyła ku drzwiom, lecz w progu obróciła się. - To nie moja sprawa, wiem, ale powiem to. Stephen jest dobrym człowiekiem. Zasługuje na szczęście, niestety, zaznał go w życiu niewiele. Mam nadzieję, że ty mu je dasz.

6- Mam nadzieję, że oboje będziemy szczęśliwi - odparła z powagą Catherine.

Po śniadaniu rozpakowała rzeczy, które zabrała w nocy ze swojego mieszkania, a potem zaczęła oglądać dom. Degas nie odstępował jej na krok.

- Jak twój pan lubi odpoczywać? - zapytała go. - Jest nocnym markiem czy rannym ptaszkiem? Czy pracuje po powrocie z firmy? Co zazwyczaj robi w weekendy?

Pies trącił pyskiem jej dłoń, domagając się podrapania za uchem.

- Jesteś równie rozmowny jak on.

Wiedziała o swoim mężu naprawdę niewiele; a dom nie dostarczył jej żadnych dodatkowych informacji na jego temat. Pomieszczenia urządzone ze smakiem, lecz widać było, że zadbał o to zawodowy dekorator wnętrz. Po obejrzeniu wszystkiego była tak samo mądra jak przedtem. Chociaż nie, został jeszcze jeden pokój i właśnie tam mogła *znaleźć* odpowiedź na dręczące ją pytania.

Zawahała się, gdyż zawsze szanowała prywatność innych, lecz nie zdołała się powstrzymać. Delikatnie nacisnęła klamkę i zajrzała do sypialni pana domu.

Podczas gdy reszta pomieszczeń była utrzymana w dość stonowanych kolorach, to jedno zdawało się tętnić energią. Żywą czerwień ścian dodatkowo podkreślała śnieżna biel framug, futryn i listew przy podłodze.

Catherine spostrzegła nagle oprawione zdjęcie na nocnym stoliku. Jeszcze moment wcześniej nie zamierzała w ogóle przekraczać progu, zadowolając się jednym rzutem oka, ale teraz... Podeszła, wzięła zdjęcie i usiadła z nim na brzegu niezasłanego łóżka.

Rodzice Stephena. Ojciec był bardzo przystojny. Miał jasne włosy i oczy koloru pogodnego nieba. Syn odziedziczył urodę po matce - smagłą karnację, pełne usta, wydatne kości policzkowe i nieodgadnione spojrzenie. Mimo tajemniczego wyrazu oczu piękna Portorykanka uśmiechała się ciepło i serdecznie.

Degas zapiszczał radośnie, Catherine podniosła wzrok i nagle serce zabiło jej mocniej. W drzwiach stał Stephen. Chociaż jego twarz jak zwykle nie zdradzała żadnych emocji, nietrudno było odgadnąć, w jakim jest nastroju.

1- Zaspokoiliś swoją ciekawość?

2- Przepraszam, nie powinnam była tutaj wchodzić.

3- To prawda. Chyba że naszła cię ochota na zmianę reguł. - Powoli ruszył w jej stronę. -

Odpowiada ci moje łóżko, jak widzę. Chętnie cię w nim ugoszczę.

Wstała.

- Pójdę już.

-Daj spokój. Nigdy nie byłaś ciekawa, ile jest prawdy w tym, co mówią o latynoskich kochankach?

1- Nie mam zwyczaju zastanawiać się nad podobnymi rzeczami - odparła sztywno.

2- Czyżbyś była z lodu, Catherine?

Wyciągnął rękę, pogłaskał ją po policzku i powiedział coś po hiszpańsku.

1- Czemu to robisz?

2- Czemu dotykam mojej żony?

3- Stephen, ja...

4- Jesteś ciekawa, przyznaj.

5- W porządku, przyznaję. Chciałabym się czegoś o tobie dowiedzieć, ale to przecież nic dziwnego, skoro się pobraliśmy i zamierzamy razem mieszkać.

6- A mnie się zdaje, że twoja ciekawość sięga znacznie dalej...

Pocałował ją ogniście, co miało być karą za wścibstwo, lecz ku kompletnemu zaskoczeniu Stephena Catherine odpowiedziała równie gwałtownie i już po chwili przyłgnęła do niego całym ciałem. Stało się jasne, że choć to on uważał się za uwodziciela, lada moment zostanie na tym polu pobity. Oczywiście nie mógł do tego dopuścić. Odsunął się nieco i powiedział pozornie spokojnym głosem:

- Masz rację, powinnaś już iść.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Stephen wspomniał Catherine o zwołanym przez Dereka wtorkowym spotkaniu z przedstawicielami konkurencji, gdyż musiała być przygotowana na ewentualny telefon od byłego narzeczonego lub jego prawnika, lecz nie poprosił jej o obecność. Po owej scenie w sypialni pewnie i tak nie chciałyby zjawić się w jego biurze. Tymczasem kwadrans przed dziewiątą ujrzał ze zdumieniem, jak Catherine wchodzi do jego gabinetu, świeża i urocza w kremowej garsonce, z włosami spiętymi w węzeł. Natychmiast pożałował, że ich nie rozpuściła.

- Nie spóźniłam się, mam nadzieję? Ostatnio jednak zupełnie się nie wysypiam, więc nic dziwnego, że nie słyszałam budzika - rzuciła z promiennym uśmiechem.

Derek i Marguerite siedzieli wygodnie w fotelach, popijając kawę, najwyraźniej bardzo zadowoleni z siebie. Na widok byłej narzeczonej Derek drgnął. Filiżanka w jego ręku przechyliła się, a zawartość wylała się na śnieżnobiałą koszulę.

1- Co ty tu robisz? - warknął wściekle, próbując wytrzeć plamę chusteczką. - Za parę minut mamy ważne spotkanie. Cokolwiek chcesz mi powiedzieć, musisz poczekać.

2- Ośmieszasz się, moja droga, narzucając się mężczyźnie w ten sposób - wtrąciła Marguerite, próbując przywołać na nieruchomą twarz wyraz fałszywego współczucia. - Zwłaszcza mężczyźnie, który jasno dał ci do zrozumienia, że nie jest tobą zainteresowany.

Catherine zignorowała ją.

1- Nie przyszłam tu do ciebie, Derek.

Zaśmiał się, jakby powiedziała świetny dowcip.

2- Przyszedłeś więc do Stephena? Z tym też będziesz musiała poczekać.

Gospodarz odsunął krzesło od stołu i gestem poprosił, by usiadła.

1- Catherine zostaje.

2- Nie rozumiem, co chcesz w ten sposób osiągnąć, ale nie podoba mi się to - skomentowała

sucho Marguerite i wskazała na prawnika, który w tym momencie wszedł do gabinetu. - To jest spotkanie biznesowe, a nie pogaduszki towarzyskie. Za chwilę zjawią się tu ludzie Fieldmana.

3- Moja żona zostaje - uciął Stephen.

Tamci troje jak jeden mąż otworzyli usta, co sprawiło mu prawdziwą satysfakcję. Marguerite zbladła jak ściana. Derek zerwał się na równe nogi.

1- Żona?! Jak to możliwe? Kiedy, gdzie?

2- W sobotę w Las Vegas. Czyli w miejscu, gdzie jedni zyskują fortuny, a inni je... tracą.

3- Nie ujdzie ci to na sucho - syknął Derek.

4- To moja kwestia z ubiegłego tygodnia, wymyśl coś innego - zakpił Stephen.

5- Lyle, zrób coś - zażądała rozwścieczona Marguerite.

Prawnik uśmiechnął się szeroko i wyciągnął dłoń do Stephena.

- Moje najszczerze gratulacje.

Marguerite poczerwieniała i bezceremonialnie trzepnęła go po ramieniu.

1- Nie bądź durniem, nie widzisz, że wzięli ten ślub z czystej złośliwości? Trzeba coś zrobić!

2- Jeśli małżeństwo zostało zawarte legalnie, a nie wątpię, że tak, to nie można zrobić zupełnie nic. Zgodnie z postanowieniami kodycyłu Stephen ma odtąd dziewięćdziesiąt pięć procent udziałów w firmie.

Marguerite miała dość tupetu, by zakrzyknąć:

1- To niesprawiedliwe!

0 - Wciąż zachowałeś swoje pięć procent - przypomniał jej prawnik. - Derek ma też inne dochody, więc nie popadnie w nędzę, oczywiście nie będzie mógł już żyć równie wystawnie jak do tej pory.

1 Obróciła się na pięcie i pomaszerowała ku drzwiom.

2- Pożałujecie tego. Jeszcze się okaże, czyje będzie na wierzchu - odgrażał się Derek, wychodząc za matką.

W gabinecie zapadła błoga cisza. Lyle z westchnieniem ulgi opadł na fotel.

1- Nie masz pojęcia, Stephen, jak się cieszę z takiego obrotu sprawy.

2- Ale podczas poprzedniego spotkania byłeś po ich stronie.

3- Żałuję tego ogromnie, niestety, nie miałem wyjścia. Widzisz, kilka lat temu mój syn przegrał w karty i był winien bardzo dużą sumę wyjątkowo nieciekawym ludziom.

Potrzebowałem gotówki, żeby go ratować, zacząłem zawyżać pewne rachunki, złamałem prawo.

1- Czemu nie przyszedłeś do mnie po pożyczkę? Znamy się tak długo...

2- Wstydzilem się. Nie umiałem wychować syna... Keith to nie jest zły dzieciak. Zmienił się, zmądrzał. Pech chciał, że Derek jakoś dowiedział się o moich kłopotach i zaczął mnie szantażować. W ten sposób poznał wcześniej testament Maksa i wymógł na mnie, bym zataił przed tobą kodycył, dopóki nie będzie za późno.

3- Ale i, tak ujawnił prawdę przed czasem...

4- Bo on uwielbia się chełpić. - Lyle uśmiechnął się. - To jego pięta Achilleesa. Nie przyszło mu do głowy, że zdołasz wymyślić jeszcze chytrzejszy podstęp.

Na policzkach Catherine wykwitły rumieńce.

1- Zechce pani przyjąć moje przeprosiny, pani Danbury - rzekł ogromnie zakłopotany prawnik. - Żle to zabrzmiało.

2- Nic się nie stało - odparła uprzejmie, choć sprawił jej przykrość.

3- Naprawdę życzę państwu wiele szczęścia.

4- Dziękuję.

Lyle przez chwilę nerwowo bawił się rączką swojej teczki.

1- Oczywiście nie będę dłużej prawnikiem żadnego z Danburych. Jeśli zechcesz wytoczyć mi proces, Stephen, zrozumieć to.

2- Nie, nie mam takiego zamiaru. Ci dwoje naprawdę wyzwalają we wszystkich najgorsze instynkty.

3- Dziękuję. Chcesz, żebym został na spotkaniu z ludźmi Fieldmana?

4- Nie ma potrzeby. Odwołałem je wczoraj.

Prawniki zachichotał i z uznaniem skinął głową. Pożegnał się i wyszedł, a Stephen zamknął za nim drzwi i odwrócił się do Catherine.

1- Nie musiałaś przychodzić.

2- Ale chciałam.

-I co? Jesteś zadowolona z zemsty?

3- Nie dlatego tu przyszłam.

4- Nie? - Podeszedł do niej i stanął tak blisko, że musiała unieść głowę, by spojrzeć mu w oczy, chociaż eleganckie włoskie czółenka na wysokich obcasach i tak dodawały jej prawie osiem centymetrów.

5- Myślałam, że możesz mnie potrzebować.

Coś mu błysnęło w oczach, a jeden kącik jego ust uniósł się lekko.

1- Martwiłaś się o mnie?

2- Podobno żony to robią.

Naraz przyszły jej na myśl inne rzeczy, które robią żony i oblało ją gorąco. Miała ochotę wyciągnąć rękę, zmysłowo przejechać palcami po torsie Stephena, po czym chwycić go za gustowny jedwabny krawat i przyciągnąć do siebie. Mogliby zamknąć drzwi na klucz, przykazać sekretarce, by nie łączyła żadnych telefonów, a potem... Tak żywo stanęło jej przed oczami, co działałoby się potem, w dodatku z takimi szczegółami, że przeżyła prawdziwy wstrząs.

Zamrugła oczami i pośpiesznie cofnęła się o krok. Co się z nią działo? Nigdy nie miewała fantazji erotycznych. Podejrzewała siebie nawet o pewną oziębłość. Skąd więc takie pomysły, nie dość, że szalone, to jeszcze... niepraktyczne. Przecież na biurku byłoby im wyjątkowo niewygodnie.

Stephen przyglądał jej się uważnie.

1- Wszystko w porządku?

2- Tak, jak najbardziej. Muszę już iść.

3- Pewnie masz dziś dużo pracy? - spytał rzeczowo.

Dopiero w tym momencie uprzytomniła sobie, że Derek zadawał jej to samo pytanie lekko kpiącym tonem. W odróżnieniu od niego Stephen nie traktował jej pracy z lekceważeniem.

1- Tak, zwołałam na dziś spotkanie w sprawie zorganizowania świąt w naszym ośrodku opieki.

2- Przecież jest dopiero koniec sierpnia.

3- Na wystawach domów towarowych Danbury wełniane swetry są już chyba od miesiąca.

Roześmiał się.

- Tu mnie masz!

O tak, chciałyby go mieć... Znów pomyślała o tym, co mogliby robić na jego biurku. Z trudem przywołała się do porządku.

1- Rozumiem, że firma Danbury weźmie udział w zbieraniu darów dla naszych podopiecznych?

2- Oczywiście. To bardzo potrzebna akcja.

3- Cieszę się, że tak uważasz. W takim razie rozumiesz również, że w Boże Narodzenie żadne dziecko nie może zostać bez prezentów. Firma Danbury słynie z hojności.

4- Dobra jesteś. Prawie nie poczułem, jak mi wyciągnęłaś portfel z kieszeni.

5- Dziękuję za uznanie. - Sięgnęła po torebkę. - Naprawdę muszę już iść.

6- Rozumiem.

Przez chwilę panowało niezręczne milczenie. Żadne z nich nie ruszało się z miejsca.

1- Rozpakowałaś się?

2- Jeszcze nie do końca.

Poprzedniego dnia Catherine skorzystała z tego, że przywieziono pudła z jej rzeczami i po konfrontacji w sypialni Stephena schowała się na resztę popołudnia i wieczór w swoim pokoju. To i tak okazało się niepotrzebne, gdyż Stephen przed szóstą wyszedł i wrócił dopiero o dziesiątej. Gdzie on mógł być przez tych kilka godzin? Czyżby miał kogoś? Zdaniem Rosarii Catherine nie była przecież w jego typie.

Nie wiedziała, co o tym myśleć. Z jednej strony nie chciała spędzać z nim wieczorów sam na sam, ale z drugiej byłoby jeszcze gorzej, gdyby spędzał je z kimś innym. Ten jednak mogli spędzić wspólnie i bezpiecznie.

1- Chciałam dziś wieczorem odwiedzić rodziców, trzeba im powiedzieć o naszym ślubie, zanim dowiedzą się z innego źródła. Zróbmy to jak najszybciej i miejmy to już za sobą. Oczywiście, o ile zgodzisz się mi towarzyszyć.

2- Nie wyobrażam sobie, by mogło być inaczej. - Wsunął ręce w kieszenie i przyjrzał jej się dziwnym wzrokiem. Wyglądał na trochę zdenerwowanego. - Sądzisz, że mnie zaakceptują?

Omal jej się nie wyrwało: „Daj spokój, przecież jesteś Danburym”. Czegóż jeszcze jej rodzina mogłaby chcieć?

- Na pewno będą trochę zaskoczeni. W każdym razie postaram się ograniczyć czas wizyty do minimum.

Stephen wreszcie ruszył ku drzwiom i otworzył je przed nią.

1- Powiesz im o kodycyli?

-Nie.

2- Też tak myślałem, lecz chciałem się upewnić. Wszyscy będą nas wypytywać, musimy dawać zgodne odpowiedzi. Będę w domu o szóstej.

Skinęła głową i wyszła z gabinetu Stephena. W holu nacisnęła guzik windy, a czekając na nią, uprzytomniła sobie, że cokolwiek powiedzą jej rodzicom, oni i tak potraktują to małżeństwo jako rodzaj korzystnej transakcji. Ich własny związek nie był niczym innym.

Czy to możliwe, by jej osławiony chłód nie był wcale wrodzoną cechą charakteru, lecz następstwem i odbiciem stosunków panujących w jej rodzinie?

Kiedy wróciła z pracy, zadzwonił jej telefon komórkowy.

1- Gdzie ty się podziewasz? - odezwała się Felicity.

2- Jestem w... domu.

3- Nieprawda. Wpadłam właśnie do ciebie, bo chciałam pożyczyć ten twój brylantowy naszyjnik, a dozorca twierdzi, że się wyprowadziłaś. Co się dzieje?

4- To nie jest sprawa na telefon. Wyjaśnię wam wszystko dziś wieczorem. Zjawię się koło ósmej, więc proszę, nigdzie nie wychodź.

5- Coś się stało?

6- Ależ skąd - odparła, autentycznie wzruszona troską

zazwyczaj samolubnej siostry, lecz szybko została wyprowadzona z błędu.

1- To dobrze, bo mieliśmy przez ciebie dość kłopotów. W gazetach pisali takie bzdury, że mama od tygodni unika znajomych, a ja też mało wychodzę, bo wszyscy śmieją się za moimi plecami.

2- Przykro mi, że musieliście tyle wycierpieć. - Jakimś cudem nie zabrzmiało to sarkastycznie.

Chociaż raz, dla odmiany, rodzina mogłaby pomyśleć o jej uczuciach. Mogłaby też ją wesprzeć, a nie mieć za złe zerwanie z bogatym narzeczonym. - Postaram się jakoś wam to wynagrodzić. Do zobaczenia wieczorem.

Rozłączyła się i poszła do kuchni, by napić się czegoś chłodnego. Kiedy otworzyła lodówkę, zobaczyła tort z czekoladową polewą. Musiał to być urodzinowy tort Stephena. Brakowało prawie połowy. Oczywiście cieszyło ją, że miał z kim świętować urodziny, ale... ale to nie ona była tym kimś. Poczła piekącą zazdrość.

Na wizytę u rodziców włożyła lnianą beżową marynarkę i spodnie, chociaż jej matka nie aprobowała chodzenia w spodniach. Deirdre Canton była wiecznie zde gustowana, na wszystko się krzywiła. Catherine liczyła na to, że gdy matka usłyszy o ślubie, przestanie zwracać uwagę na jej ubiór. Kiedy zakładała kolczyki, usłyszała na schodach kroki Stephena. Wyjrzała na korytarz i zdumiała się. Zamiast eleganckiego garnituru miał na sobie szarą bawełnianą koszulkę i szorty. Był potargany i nieco zdyszany.

- O, jesteś gotowa.

-A ty nie.

- Gdy wróciłem, usłyszałem szum wody w twojej łazience, więc pomyślałem, że spokojnie jeszcze zdążę wyskoczyć na jogging, a potem wziąć prysznic. Kobiety przecież zazwyczaj... - Przymownie ugryzł się w język. -Daj mi piętnaście minut.

Popatrzyła na wilgotną koszulkę przylegającą do jego torsu i znowu zaczęła snuć fantazje, od których robiło jej się gorąco.

- Dam ci nawet dwadzieścia.

Ponieważ nie chciała spędzić tych dwudziestu minut na wyobrażaniu sobie, co mogliby robić razem pod prysznicem, postanowiła rozpakować ostatni karton ze swoimi rzeczami. To zajęcie rzeczywiście nieco ją uspokoiło. Miała już zupełnie normalny puls, gdy wyjmowała z dna pudła całe naręczce bielizny. Odwróciła się i ujrzała w drzwiach Stephena. Jego wzrok padł na koronkowe majteczki i staniczki.

-Ciekawe...

1- Co niby? - spytała, pospiesznie wrzucając wszystko do otwartej szuflady i zasuważąc ją.

2- Ciekawe, czy to jest stosowny strój na wizytę u teściów.

Włożył białą koszulę i czarne spodnie, na ramiona narzucił lekką sportową kurtkę. Nie miał krawata, co według jej matki było równie karygodne jak noszenie spodni przez kobietę.

- Doskonały.

Cantonowie zgodnie ze swym odwiecznym zwyczajem sączyli właśnie drinki przed kolacją, kiedy przyjechała Catherine ze Stephenem. Deirdre i Russell mimo trudnej sytuacji finansowej prowadzili dawny tryb życia, ponieważ zachowywanie pozorów było dla nich ważniejsze niż fakt, że stracili prawie wszystkie akcje, ich oszczędności drastycznie topniały, a dom miał obciążoną hipotekę.

Rodzice i siostra siedzieli w pokoju zwanym frontowym salonem. Ponieważ nie było żadnego innego salonu, Catherine nigdy nie rozumiała sensu tego nazewnictwa, zwłaszcza że według niej pomieszczenie przypominało hol zakładu pogrzebowego. Wystrój pozostawał niezmienny od wielu lat: stare krzesła na pajęczych nogach i wiekowa sofa odziedziczone po babci ze strony matki.

- Któregoś dnia te meble będą twoje - powtarzała często Deirdre.

W uszach Catherine brzmiało to niemal jak groźba. Rozumiała, że owego feralnego dnia powinna przestać być sobą i stać się dokładną kopią swojej matki. Kochała ją, oczywiście, lecz nie sądziła, by miały ze sobą wiele wspólnego.

Pragnienie Catherine, by iść do pracy i zarabiać na utrzymanie, spotkało się z ostrą krytyką rodziców. Panny z dobrych domów nie pracowały, tylko bogato wychodziły za mąż. Córki ich znajomych zrobiły to od razu po ukończeniu szkół, tylko Catherine ociągała się, jakby zamierzała wykorzystać zdobytą wiedzę. Uznali to za fanaberię, podobnie jak ongiś jej przyjaźń z utalentowaną dziewczynką z dołów społecznych, której sami zafundowali stypendium. Działalność charytatywna była czymś naturalnym w ich kręgach, nie oznaczało to jednak przyzwolenia na spoufalanie się z darbiorcami.

- Nie spoufalamy się z takimi ludźmi - ganiła ją nieraz matka.

Catherine wciąż nie mogła pojąć takiego sposobu myślenia, podobnie jak jej rodzice nie mogli pojąć, czemu ona zaangażowała się w pomoc dla ofiar przemocy w rodzinie. Na szczęście taka działalność dawała się podciągnąć pod szyld działalności charytatywnej, więc po jakimś czasie pogodzili się z tym. Przynajmniej nie musieli się już wstydić przed znajomymi, że ich córka pracuje jak zwykły śmiertelnik. Nie pracowała, udzielała się na polu dobroczynności.

1- Będiesz tak stać cały wieczór, patrząc na meble, kochanie? - spytała Deirdre, śmiejąc się z

zakłopotaniem.

2- Och, przepraszam, zamyśliłam się. Mamo, tato, Felicity, pamiętacie zapewne Stephena Danbury'ego?

Ojciec wstał i podał gościowi rękę, matka została na kanapie, posyłając mu uprzejmy uśmiech, zaś Felicity strzeliła doń oczami, beczelnie go kokietując.

1- Miło znów państwa widzieć.

2- Jak się miewa twój kuzyn? - spytała Deirdre.

Pani Canton z pewnością pamiętała Stephenowi jego udział w buncie córki w dniu niedoszedłego ślubu z Derekiem i teraz wbijała mu szpilę; Oczywiście w nadzwyczaj elegancki sposób.

- Sądzę, że jeszcze długo będzie nieprzytomny ze wściekłości - odparł spokojnie Stephen i wziął Catherine za rękę. - Chcielibyśmy podzielić się z państwem pewną wiadomością.

1- Och - rzekli unisono gospodarze.

2- Mam złe przeczucie - mruknęła Felicity, patrząc na ich splecione dłonie.

3- Pobraliśmy się - oznajmiła bez dalszych wstępów Catherine, gdyż w jej odczuciu stopniowe przygotowywanie rodziców i tak by nie złagodziło szoku.

4- Po... pobraliście się? - Na twarzy Deirdre odmalował się wyraz absolutnego zaskoczenia, bynajmniej nie radosnego.

W tym momencie legły w gruzach wszelkie nadzieje Catherine, że rodzice, ucieszeni faktem jej zamążpójścia, wybaczą niestosowny sposób zawarcia owego związku.

1- Kiedy? - rzucił krótko Russell.

2- W ostatnią sobotę. To była bardzo spontaniczna decyzja - wyjaśnił jego świeżo upieczony zięć.

3- Na to wygląda - burknął ze złością teść i jednym haustem dopił resztę szkockiej.

4- Gdzie? - odezwała się z kolei Deirdre, na której policzki wystąpiły szkarłatne plamy.

5- W Las Vegas.

Catherine ujrzała, jak matka dla odmiany blednie, a jej powieki zaczynają trzepotać, jakby

miała za chwilę paść zemdlona. Matka uwielbiała dramatyczne sceny, co Catherine zawsze wydawało się śmieszne, więc w innej sytuacji byłaby nawet ubawiona. Niestety, nie było nic komicznego w pełnej napięcia atmosferze, jaka zapanowała w ponurym salonie Cantonów.

1- Świetnie! Po prostu znakomicie! - wybuchła Felicity.

2- Brukowce już prawie o nas zapomniały. Zaraz zaczynam studia. Rozumiesz, co to znaczy? Jak mogłaś mi to zrobić?

3- Nic ci takiego nie zrobiłam. Właśnie specjalnie wzięliśmy jak najskromniejszy ślub, żeby nie przyciągnąć powszechnej uwagi.

4- Przede wszystkim wzięliście ślub w jak najgorszym guście - skwitowała zjadliwie Deirdre, zapominając, że zamierzała zemdleć.

5- Oczywiście wolelibyśmy mieć przy sobie w takim momencie wszystkich naszych bliskich - ciągnęła z opanowaniem Catherine. - Wydawało nam się jednak, że tak będzie lepiej.

6- Jasne, może mamy jeszcze otworzyć szampana? - warknęła z furią Felicity. - Chociaż czemu nie? Zostało nam jeszcze parę skrzynek z twojego poprzedniego wesela.

7- Nikt nie pytał cię o zdanie' - ofuknął ją ojciec.

8- Właśnie, przestań wreszcie trajkotać, bo zaraz dostanę od tego migreny, czuję to - dodała matka, która do tej pory pozwalała młodszej córce na bardzo wiele, po czym ponownie zwróciła się do starszej: - Nie rozumiem, jak mogłaś postąpić w ten sposób.

Russell poparł ją:

1- Rozczarowałaś nas.

2- Catherine bardzo pragnęła zaprosić najbliższych na nasz ślub, ale ja nalegałem na zachowanie całkowitej dyskrecji - rzekł rycersko Stephen, biorąc całą winę na siebie. Jednocześnie objął żonę, wyraźnie chcąc uświadomić obecnym, że odtąd oni dwoje stanowią jedność i wspólnie decydują o tym, co dla nich najlepsze. Catherine poczuła się pewniej. Deirdre tylko wzgardliwie machnęła ręką.

1- Znajdziemy się na językach całego miasta.

2- Co ty sobie właściwie myślałaś? - zaatakował Russell.

Naraz ogarnął ją gniew i po raz pierwszy szczerze powiedziała rodzicom, co myśli:

1- Miałam nadzieję, że się ucieszycie! Że życzyście mi szczęścia, zwłaszcza po tym, jak potraktował mnie Derek.

2- Ale czemu Stephen? - westchnęła rozdzierająco Deirdre, jakby nie było go w pomieszczeniu. Catherine poczuła, jak jej mąż zeszywniał.

1- W czym problem, mamó? Jest dobrym człowiekiem, pochodzi z tej samej rodziny co Derek...

2- Ale nie jestem tym Danburym, co trzeba. Prawda, pani Canton? - spytał cichym, napiętym głosem Stephen.

3- Nic takiego nie powiedziałam.

Catherine zabolalo postępowanie matki, która nie chciała zaakceptować Stephena wyłącznie z powodu jego pochodzenia. To ją złościło, ale też zawstydzalo.

Russell postanowił zatuszować niezręczną sytuację.

1- Z pewnością twój mąż jest dobrym człowiekiem, Cath, wcale w to nie wątpimy. Po prostu mało go znamy.

2- Macie więc okazję go poznać - zauważyła.

Chciała dodać, że mają wreszcie okazję poznać również i ją, lecz powstrzymała się. Spojrzała na nich błagalnie i to chyba trochę pomogło, podobnie jak fakt, że jej matka w sumie nie lubiła się kłócić, za to uwielbiała podejmować gości.

- Chętnie napiłabym się szampana - rzekła Deirdre. -Przynieś butelkę z piwnicy, Russell. Felicity, idź po kieliszki. - Wskazała nowożeńcom kanapę. - Siadajcie... moi drodzy.

Catherine odetchnęła. Cóż, nie ucieszyli się, lecz wołała, by byli zrezygnowani niż źli. Kiedy usiadła na obitej brokatem sofie, usłyszała nieśmiertelną frazę, tym razem w zmodyfikowanej wersji:

- Któregoś dnia ta kanapa będzie wasza.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

1- Nie było tak źle - zagaiła Catherine, gdy wracali do domu po spędzeniu u jej rodziców godziny, która zdawała się ciągnąć w nieskończoność.

2- Nie. Na pewno nie będą rozpaczać, kiedy weźmiemy rozwód.

3- Wstyd mi za nich.

- Każdy z nas ma jakieś wady - skwitował filozoficznym tonem.

Zrozumiała, że miał na myśli nie tylko jej rodzinę. Tak naprawdę mówił o sobie. Milczeli przez resztę drogi.

4- Nie jesteś głodny? - zatroszczyła się, gdy weszli z garażu do kuchni.

5- Owszem. I chce mi się pić - dodał nagle. - Umieram z pragnienia - rzekł, patrząc jej prosto w oczy.

Przypomniała sobie ich pocałunek i zrobiło jej się gorąco.

- W lodówce jest świeży sok, naleję ci. I mogę ci zrobić kanapkę. Uśmiechnął się dziwnie.

- Kanapkę? Dzięki, sam mogę sobie zrobić. A może ty masz na coś ochotę?

Dałaby głowę, że to pytanie nie dotyczyło jedzenia. A może zbyt wiele sobie wyobrażała?

1- Nie, ale z przyjemnością dotrzymam ci towarzystwa. Oczywiście jeśli chcesz.

2- Bardzo chcę...

Usiadła za stołem, Stephen przez chwilę krzątał się po kuchni, po czym zajął miejsce naprzeciwko żony, postawiwszy na stole talerz, na którym obok kanapki z wędliną leżał spory kawałek tortu.

1- Ktoś pamiętał o twoich urodzinach - zauważyła od niechcienia.

2- Rosaria. Poznałyście się już.

Uśmiechnęła się z ulgą.

3- Tak. Wydała mi się niezmiernie miła. Od dawna u ciebie pracuje?

Stephen, który właśnie podnosił kanapkę do ust, zamarł w pół gestu.

1- Słucham?

2- Pytałam, czy od dawna u ciebie pracuje.

Z furią cisnął kanapkę z powrotem na talerz.

3- Aha, bo z takim wyglądem można być tylko pomocą domową?

4- Nie rozumiem, czemu się gniewasz. Czy powiedziałam coś nie tak?

5- Myślałem, że jesteś inna. Cóż, każdy z nas ma jakieś wady - z goryczą powtórzył frazę, którą wygłosił wcześniej w samochodzie.

6- Jeśli cię czymś uraziłam, to przepraszam. Nie miałam żadnych złych intencji. Powiedz, o co chodzi.

7- Rosaria jest moją ciotką. Ty jednak od razu zobaczyłaś w niej służącą.

Teraz ona się zdenerwowała.

1- Zobaczyłam skromnie ubraną panią, która powiedziała, że robi dla ciebie zakupy. Cóż innego mogłam pomyśleć, skoro nikt nie raczył mi powiedzieć, kim ona naprawdę jest?

2- A nie przyszło ci do głowy, że mogę mieć rodzinę?

3- spytał dziwnym, zdecydowanie nieprzyjemnym tonem, który słyszała u niego po raz pierwszy.

-Przyjmij więc do wiadomości, że mam. Rodzinę, która w niczym nie przypomina Danburzych.

To dzięki niej znam język mojej matki, chociaż wychowujący mnie dziadkowie stanowczo zabronili mi go używać. Ten zakaz tak mnie rozzłościł, że właśnie na przekór wszelkim zakazom nauczyłem się hiszpańskiego i od trzynastego roku życia władam nim równie biegle jak angielskim.

4- Musiałeś więc widywać swoją rodzinę dość często.

5- Kiedy Danbury nie zgodzili się na odwiedziny moich jakże niewłaściwych krewnych, babcia ze strony mamy zatrudniła się u nich jako pomoc domowa. Dzięki temu mogła mnie widywać codziennie. - Jego głos drżał z gniewu i tłumionego żalu, a Catherine serce krajało się z bólu, gdy myślała o tym, jak wiele Stephen stracił. - Gdyby nie *mi abuelita*, nie miałbym nawet zdjęcia rodziców, gdyż dziadkowie pragnęli zatrzeć wszelką pamięć o mojej matce. Nigdy nie pogodzili się z faktem, że ich doskonale wykształcony syn ożenił się z portorykańską pokojówką, która mówiła łamaną angielszczyzną.

6- Och, Stephen, tak mi przykro. Nie wiedziałam.

Wyciągnęła rękę i dotknęła jego dłoni, lecz Stephen odsunął się.

1- To teraz już wiesz.

Przez dłuższą chwilę panowało milczenie.

2- Powiedziałeś im o ślubie? - spytała cicho.

3- Tak, wiedzą o naszej umowie.

O umowie... Skoro tak im to przedstawił, to pewnie nie mieli dobrego zdania o kobiecie, która zgodziła się na taki układ.

1- Zabierzesz mnie do nich, żeby mnie przedstawić?

2- Nie widzę powodu. Niby potrafisz bardzo ładnie rozprawiać o tolerancji i równości, ale jak tylko widzisz w mojej kuchni smagłą kobietę, od razu bierzesz ją za wynajętą pomoc, a nie za członka rodziny. Rozczarowałam mnie, Catherine. Nie przypuszczałem, że jesteś tak bardzo podobna do swojej matki.

Zerwała się na równe nogi, oczy jej lśniły od napływających łez. ^ W takim razie przepraszam - wydusiła z trudem przez zaciśnięte zęby i wybiegła z kuchni.

Stephen poczuł się podle. Catherine miała za sobą naprawdę stresujący dzień, nie powinien był tak na nią na-skakiwać. Wrzucił zawartość talerza do kosza na śmieci, gdyż naraz zupełnie stracił apetyt. Zgasił światło i przez chwilę stał w ciemności. W domu panowała cisza. Chociaż po raz pierwszy mieszkał tu jeszcze ktoś oprócz niego, Stephen poczuł się bardziej samotny niż kiedykolwiek.

Przez resztę tygodnia widywali się rzadko, unikając nie tylko siebie nawzajem, ale i czytania prasy, która spekulowała na temat prawdziwości pogłosek o ich potajemnie zawartym małżeństwie. Jedno z najpoczytniejszych kolorowych pisemek dało wielki tytuł: „Są czy nie są razem - oto jest pytanie" i zamieściło ponownie ich zdjęcie z przystani, a obok pełen pikantnych szczegółów artykuł o tym, jak to ich płomienny romans był prawdziwą przyczyną skandalicznego zerwania Catherine z narzeczoną.

Stephen zupełnie nie odczuwał obecności Catherine. Jedyńm dowodem, że ktoś jeszcze przebywa w tym dużym i cichym domu, była widoczna każdego wieczoru smuga światła pod drzwiami sypialni żony. Zamykała się u siebie, nim wrócił do domu i - ku jego zaskoczeniu - wychodziła rano jeszcze wcześniej niż on, a przecież znikał o siódmej.

W sobotę rano jednak, gdy wszedł do kuchni, siedziała za stołem, popijając kawę i czytając gazetę. Była wciąż w piżamie i nie miała makijażu choć w najmniejszym stopniu nie umniejszało to jej urody. Zdaniem Stephena mogłaby włożyć na siebie worek, przepasać się konopnym sznurkiem i iść w takim stroju na herbatkę nawet do samej brytyjskiej królowej, gdyż nadal wyglądałaby wspaniale.

- Dzień dobry - powiedziała pierwsza.

Prawie się do siebie nie odzywali od tamtej scysji w kuchni. Stephen poczuł wyrzuty sumienia.

1- Dzień dobry.

2- Zaparzyłam kawę.

3- Pachnie wspaniale.

- Mam nadzieję, że będzie smakować równie dobrze. -Złożyła gazetę i przesunęła ją na jego stronę stołu. - Proszę, już przejrzałam.

Miał serdecznie dość tej grzecznej, banalnej konwersacji, która prowadziła donikąd.

1- Przepraszam cię za ten wtorkowy wieczór. Nie chciałem tak na ciebie naskoczyć.

- Już o tym zapomniałam. - Machnęła dłonią, na której nosiła tandetną obrączkę z Las Vegas.

Trzeba będzie coś z tym zrobić, pomyślał nieoczekiwanie dla siebie samego. Nalał sobie kawy i usiadł naprzeciwko Catherine.

2- Masz jakieś plany na wieczór? - zagadnęła z pewnym zakłopotaniem.

3- Czemu pytasz?

4- Należę do kilku organizacji charytatywnych, muszę więc bywać na różnych spotkaniach i imprezach, gdzie wykorzystuję moje kontakty towarzyskie, by łączyć jak najwięcej pieniędzy dla potrzebujących. Dzisiaj jest bal dobroczynny i aukcja w celu zebrania funduszy na walkę z analfabetyzmem. Organizatorzy oczekują, że pojawimy się tam oboje. Oczywiście zrozumieć, jeśli z jakichś powodów nie będziesz mógł iść.

5- O której to się zaczyna?

6- O szóstej.

7- Z przyjemnością dotrzymam ci towarzystwa.

- Obawiam się, że znajdziemy się w centrum uwagi -rzekła z lekkim zakłopotaniem. - Wszyscy będą się zastanawiać, czy jesteśmy małżeństwem, czy nie.

- W takim razie postaramy się dostarczyć im materiału do plotek...

Kiedy wieczorem ujrzał schodzącą z piętra Catherine, pomyślał, że z całą pewnością znajdą się w centrum uwagi, gdyż ta kobieta przyciągnie wszystkie spojrzenia. „Zimna księżniczka” włożyła płomiennie czerwoną suknię na cienkich ramiączkach sięgającą kostek, dopasowaną u góry, rozkloszowaną u dołu. Materiał mienił się przy każdym kroku. Całości dopełniały sandałki na wysokich obcasach. Catherine pomalowała paznokcie u nóg na kolor sukienki. Włosy miała rozpuszczone.

-*Encantador* - mruknął Stephen.

1- Co to znaczy?

2- Czarująca.

3- Dziękuję. Ty z kolei wyglądasz przystojnie. Jak to będzie po hiszpańsku?

-*Guapo*.

- *Muy guapo* - powtórzyła, dodając słówko oznaczające „bardzo”, gdyż Stephen prezentował się w smokingu po prostu wspaniale. Aż chciało się sprawdzić, czy bez smokingu też.

Uśmiechnęła się. Jej usta były równie czerwone i kuszące jak suknia.

Kiedy przybyli do jednego z najlepszych hoteli, bawiła tam już cała towarzyska i finansowa elita Chicago. Stephen znał wiele z tych osób, gdyż często zjawiały się w domu wychowującego go dziadków. Starał się nie utrzymywać bliższych kontaktów z tymi ludźmi, zresztą oni nigdy nie zdradzali ochoty do pogłębiania znajomości z nim. Teraz też obu stronom wystarczyło skinienie głową i krótkie słowa powitania.

Catherine tymczasem zachowywała się jak rasowy polityk - ścisła dłonie, z wdziękiem całowała powietrze przy policzkach, a żartobliwe uwagi kwitowała uprzejmym śmiechem. Jej pracę w ośrodku traktowano jako kaprys młodej damy, wiedziała o tym doskonale, lecz nie wyprowadzała nikogo z błędu. Znała ludzi na tyle, by rozumieć, że właśnie to działa na korzyść jej podopiecznych. Gdyby mówiła o swej pracy poważnie, wyszłaby na zbyt ekscentryczną i nawiedzoną. Gdy udawała powierzchowną, prawiono jej komplementy. Takiej osobie, głupiej, ale czarującej, chętniej daje się pieniądze. Catherine wyciągała im dolary z kont z równą łatwością, z jaką zaklinacz węży odpowiednią muzyką wywabia kobrę z koszyka.

Wokół sali ustawiono przykryte śnieżnobiałymi obrusami stoły, każdy na dziesięć osób. Przy tym, na którym widniały na kartonikach nazwiska Catherine i Stephena, siedzieli na razie tylko państwo Enida i Oscar Dershamowie. Stephen znał ich z widzenia. Byli równołątkami jego

dziadków i bywali u nich, aczkolwiek bardzo rzadko, zazwyczaj z okazji Bożego Narodzenia. Wziął z tacy przechodzącego kelnera dwa kieliszki szampana i ruszył w kierunku stołu, lecz nieoczekiwanie zatrzymała go kobieta, z którą spotykał się poprzedniego lata.

- Słyszałam paskudną plotkę - rzuciła Cherise Langston, stając stanowczo zbyt blisko niego. - Szkoda, bo na twój widok aż ślinka leci.

Miała tyle tupetu, że sięgnęła po szampana, którego niósł dla Catherine. Upiła trochę z kieliszka. Jej bezceremonialny sposób bycia był jednym z powodów, dla których Stephen zakończył tę znajomość, nim przerodziła się w coś poważniejszego.

1- Witaj, Cherise - rzekł z rezerwą.

2- O, czyżby gazety pisały prawdę? Podobno ożeniłeś się z Catherine Canton.

3- Tak - odparł krótko, pragnąc uciąć dalszą dyskusję.

W oczach Cherise błysnęła złość, chociaż ton jej głosu pozostał lekki.

- A mnie mówiłeś, że nie zamierzasz się z nikim wiązać na stałe. Kiedyś rzeczywiście tak myślał, lecz wtedy nie wiedział o kodycyli. I nie znał Catherine.

1- Zmieniłem zdanie.

2- Chyba się w niej nie zakochałeś? - zaśmiała się nieprzyjemnie. - Jest zimna jak lód, nic dziwnego, że Derek obściskiwał się z kim innym tuż przed ślubem. Przynajmniej tak mówią.

Stephen milczał, gdyż te obrzydlistwa nie zasługiwały na odpowiedź.

- Żal mi ciebie. - Stuknęła swoim kieliszkiem o jego kieliszek, jakby wznosiła toast. - Zadzwon, gdybyś potrzebował odrobiny ciepła. Nie lubię odgrywać roli tej drugiej, ale dla ciebie zrobię wyjątek. *Hasta luego*, przystojniaku.

Catherine dołączyła do niego przy stole zaledwie kilka minut później. Odgadł, że była już zmęczona, choć zręcz-nie to ukrywała. Z właściwym sobie wdziękiem przywitała się z pozostałymi gośćmi.

1- Miło mi widzieć państwa w dobrym zdrowiu. Czy poznali już państwo mojego męża?

2- Słyszałam, że ślub został... Widać coś mi się zdawało. - Enida Dersham rozejrzała się po sali. - Nie, nie widzę go.

Catherine zaśmiała się uroczo, próbując uczynić sytuację jak najmniej niezręczną.

- Jest tutaj. Państwo pozwolą, Stephen Danbury. Stephen, poznaj państwa Dershamów. Zawsze można liczyć na ich wsparcie, gdy zbieramy datki na potrzeby dzieci. Kochają też sztukę i gorąco wspierają rozwój młodych talentów.

Starsi państwo spojrzeli na siedzącego przy ich stole młodego mężczyznę, lecz oczywiście uprzejmość powstrzymała ich przed komentowaniem sytuacji.

- Mamy przyjemność znać pani męża z widzenia - rzekła Enida. - Bywaliśmy czasem u jego dziadków.

- Ich odejście to strata dla całej naszej społeczności - dodał Oscar, zwracając się do Stephena. - Byli podporą wielu cennych inicjatyw.

- Tak, nasi dziadkowie byli wyjątkowi - włączył się gładko do rozmowy Derek, który niepostrzeżenie stanął za krzesłem byłej narzeczonej. - Catherine, wyglądasz kwitnąco. Czy to dlatego, że złamałaś mi serce?

Oczywiście kłamał, nie wątpiła w to ani przez moment. Owszem, jego miłość własna ucierpiała, lecz jego serce nigdy nie było zagrożone.

1- Twoja obecność tutaj to prawdziwa niespodzianka. Nigdy nie potrafiłam cię namówić na udział w podobnej imprezie.

2- Zawsze chętnie wspieram dobrą sprawę - zełgał bez mrugnięcia okiem, uśmiechając się do Dershamów. Pochylił się i rzekł teatralnym szeptem do Enidy: - Rzuciła mnie dla mojego kuzyna, lecz w końcu jakoś się z tym uporam. Życie toczy się dalej, jak powiadają.

- Zwolniłeś już gabinet? - rzucił Stephen, niby od niechcienia kładąc ramię na oparciu krzesła Catherine.

Derek udał, że nie słyszał przytyku, lecz zdradził go drgający na zaciśniętej szczęce mięsień.

3- Na wojnie, w miłości i w interesach wszystkie chwytaki są dozwolone - rzekł sentencjonalnie. - Przyszedłem, bo miałem nadzieję na zakopanie topora wojennego.

4- Po wbiciu mi go w plecy? - zripostował Stephen.

Ludzie zaczęli zerkać w ich stronę, wyraźnie nadstawiając uszu. Widać już się rozniosło, że Derek i Stephen dążą do konfrontacji. Catherine niemal jęknęła. Jakby nie dość było plotek... Musiała szybko rozdzielić kuzynów. Wstała.

1- Zatańczmy, proszę - powiedziała do Stephena, zmuszając go tym samym do odwrócenia wzroku od Dereka.

2- To moja ulubiona melodia *r*- dodała, w ogóle nie słuchając, co grają.

Wzięła go za rękę i zaprowadziła na parkiet. Stephen ją objął, lecz akurat wtedy muzyka umilkła. Silvia Rathburn, jedna z organizatorek balu, pomknęła w kierunku sceny.

- Nie ruszajcie się stąd - rzuciła, gdy pędem mijała Catherine i Stephena.

Silvia była wyjątkowo pulchna, uwielbiała ubrania w odcieniu wściekłego różu i dekolty bardziej odpowiednie dla dwudziestolatek niż dla pań po sześćdziesiątce. Catherine współpracowała z nią parokrotnie, dzięki czemu wiedziała, że serce Silvii jest bez porównania lepsze niż jej gust. Organizatorka stanęła przy mikrofonie i zaklaskała, by zwrócić uwagę wszystkich.

- Kochani, chciałam coś ogłosić - zaczęła i mrugnęła do Catherine.

Catherine napięła mięśnie, a Stephen natychmiast objął ją mocniej, by dodać otuchy.

- Proszę unieść kieliszki do toastu, gdyż trzeba uczcić pewną dobrą wiadomość. Wiem, nikt z nas nie lubi się przyznawać, że czytuje bulwarową prasę, jednak tym razem pośród opowieści o porwanych przez UFO i o narodzinach dzieci z dwiema głowami trafiło się ziarno prawdy. Rzeczywiście Catherine Canton i Derek... -Zarumieniła się w tym momencie po same uszy, równie zażenowana tym *faux pas*, jak stojąca na środku parkietu para. -Najmocniej przepraszam. Catherine Canton i Stephen Danbury wymienili w poprzednią sobotę słowa przysięgi małżeńskiej. Młodej-parze życzymy wiele szczęścia!

Podniósł się gwar wielu głosów, ze wszystkich stron dobiegały życzenia, unoszono kieliszki.

1- No, to się wydało - szepnął Stephen. - Jak się czujesz? Wszystko w porządku?

2- Tak. I tak by się w końcu dowiedzieli - odparła, jakimś cudem wciąż uśmiechając się czarująco.

Podziwiał jej opanowanie. Wszyscy się na nich gapili, a ona nadal wydawała się nieporuszona.

- Podobno wzięli ślub w Las Vegas, więc zapewne obyło się bez wesela i wspólnego tańca - ciągnęła niezadowolona Silvia. - Myślę, że to drugie mogą teraz nadrobić.

Dała znak zespołowi, a ten zagrał słynną piosenkę miłosną z „Casablanki”.

Stephen ujął dłoń Catherine, powoli podniósł do ust i pocałował, powtarzając sobie, że robi to tylko na pokaz. Wszystkie kobiety obecne na sali westchnęły jednocześnie.

Po raz pierwszy w życiu docenił fakt, że babka ze strony ojca zmuszała go kiedyś do brania

lekcji tańca. Wtedy uważał to za czystą stratę czasu, teraz czuł ogromną wdzięczność. Prowadził pewnie i z wycuciem. Catherine lekko opierała skroń o jego policzek.

Melodia dobiegła końca, lecz on nie wypuścił żony z objęć.

1- Co robisz? - szepnęła, gdy pochylił głowę.

2- Zaspokajam ich ciekawość.

Jego samego jednak ów pocałunek nie mógł zaspokoić. Przeszyło go dojmujące pragnienie, podobnie jak wtedy w sypialni. To nic takiego, to chwilowe pożądanie, tłumaczył sam sobie, mimo to dręczyły go wątpliwości. Reszta wieczoru zeszła mu na próbach rozgryzienia, w czym problem.

Zawarli umowę, tak? Powinien więc taktować ich układ równie racjonalnie jak wszystkie inne kwestie biznesowe.

Żaden jednak spadek cen akcji na giełdzie ani nawet fatalny bilans kwartalny nigdy nie wywołał u niego podobnego bicia serca.

Koło północy zaczęli się zbierać do wyjścia.

- Pójdę po twój płaszcz - zaofiarował się - a ty pożegnaj się z kim trzeba, tak będzie szybciej.

Poczekam przy szatni.

- Czytasz w moich myślach - odparła z uśmiechem. -Daj mi dziesięć minut, a jeśli do tej pory się nie zjawię, wyślij po mnie ekspedycję ratunkową.

Ledwo Stephen znikł w tłumie, u jej boku zmaterializował się Derek.

1- Udało wam się całkiem niezłe odegrać role zakochanych małżonków.

2- Dobranoc, Derek.

Odwróciła się, by odejść, lecz chwycił ją mocno za ramię. Catherine nie znosiła scen, wiedział o tym doskonale, więc mógł być spokojny, że nie zacznie mu się wrywać.

1- Czego chcesz?

2- Życzyć ci dużo szczęścia w tej grze. Bo to jest gra, i to o bardzo wysoką stawkę.

1- Nie wiem, o czym mówisz. Byłabym wdzięczna, gdybyś zechciał mnie puścić.

2- Nie widzisz, jak on cię wykorzystuje?

3- Może porozmawiamy o tym, jak ty mnie chciałeś wykorzystać? Puść mnie, proszę.

4- Stephen lubi grać w szachy.

Ta uwaga była tak nedorzeczna, że zaskoczona Catherine dała się wciągnąć w dalszą rozmowę.

1- Słucham?

2- W szachach trzeba obmyślać strategię i planować ruchy z dużym wyprzedzeniem. Czemu zjawiałaś się wtedy na chórze?

3- Dostałam kartkę, więc...

4- Od kogo?

Wzruszyła ramionami.

5- Wtedy myślałam, że od ciebie, oczywiście myliłam się. Ktokolwiek to był, mam wobec niego dług wdzięczności. I to duży.

6- Właśnie mu go spłacasz.

7- Sugerujesz, że to Stephen?

8- Nareszcie do ciebie dotarło. On mnie zrobił. Wiedział o kodycylu, więc zadbał o to, żeby nie udało mi się ożenić. To tak, jakby w szachach zbił moją królową.

9- To Stephen kazał ci dobierać się do tamtej? - spytała ironicznie.

10- Skąd wiesz, czyjej nie przekupił, żeby mnie uwiodła?

11- Gdybyś mnie kochał, nie pozwoliłbyś się uwieść - zripostowała. Uśmiechnął się drwiąco.

- Sądzisz, że on cię kocha? Wykorzystuje cię od samego początku.

Odszedł, zdolawszy zasiać w umyśle Catherine przykre podejrzenia.

Stephen odprowadził Catherine do drzwi jej sypialni, co było może niepotrzebne, ale bardzo miłe. Serce zabiło jej szybciej, gdy pomyślała, jak mogliby zakończyć ten wieczór. Nagle znów usłyszała w uszach słowa Dereka. Z całych sił próbowała o nich zapomnieć.

1- Spędziłem naprawdę przyjemny wieczór.

2- Powiedziałeś to tak, jakbyś się dziwił.

3- Ponieważ podobne przyjęcia zazwyczaj mnie męczą i irytują.

4- Widać tym razem miałaś dobre towarzystwo - rzuciła z lekką przekorą.

5- Bardzo dobre.

Zabrzmiało to najzupełniej szczerze. Nagle Catherine poczuła, że musi poznać prawdę.

- Czy to ty mi podrzuciłeś tę kartkę w kościele, żebym przyszła na chór?

Uniósł brwi, wyraźnie zaskoczony.

-Tak.

Serce ścisnęło jej się boleśnie.

1- Dlaczego to zrobiłeś?

2- Uznałem, że powinnaś wiedzieć, co Derek robi za

twoimi plecami. To nie był pierwszy raz. Dla odmiany zaczęło ją ścisnąć w żołądku.

- Czemu nie powiedziałeś mi wcześniej, tylko czekałeś do ostatniej chwili?

Nie spuścił wzroku. W jego oczach pojawił się jakiś dziwny blask, którego Catherine nie potrafiła zinterpretować.

- Ponieważ nie mam zwyczaju wtrącać się w cudze sprawy, a zwłaszcza tak bardzo prywatne. Nie mogłem umówić się z narzeczoną kuzyna, by na niego donieść, ale kiedy przypadkiem usłyszałem, jak Derek umawia się z organizatorką wesela na chórze, pomyślałem, że będziesz mogła sama ocenić sytuację i podjąć najwłaściwszą decyzję.

To wyjaśnienie brzmiało dość przekonująco, niemniej nadal dręczyły ją pewne wątpliwości.

-1 nie wiedziałeś wtedy nic o kodycyli, prawda?

1- Skąd te nagłe pytania?

2- Po prostu się zastanawiam, to wszystko.

3- Akurat teraz? Ach, Derek powiedział coś, co rzuciło na mnie podejrzenia, tak?

Machnęła ręką, pragnąc rozwiać owe wątpliwości i oczyścić atmosferę. Derek zdołał zerwać nie porozumienia między nią i Stephenem, lecz nie udałooby mu się to, gdyby bardziej ufała mężowi. Była zła na siebie.

1- Wspomniał tylko, że ten liścik pewnie był od ciebie i... Nie, nic ważnego.

2- Nie wydaje mi się - odparł zimno.

W tym momencie niemal w niczym nie przypominał owego romantycznego mężczyzny, który zatańczył z nią na balu i pocałował tak, że zakręciło jej się w głowie.

1- Zrobił wszystko, by mi uświadomić, jak wiele miałeś do zyskania, nie dopuszczając do tego ślubu.

2- Po pierwsze nie wiedziałem wtedy o tym. W odróżnieniu od niego... Po drugie miałem jeszcze więcej do zyskania, decydując się na ślub. Byłaś tego świadoma, a mimo to zaproponowałaś mi małżeństwo. Nie zapominaj

o tym. To był twój pomysł, nie mój.

1- Masz rację. Przepraszam cię. Wszystko przez to, że Derek próbuje nas skłócić.

2- Intrygi to jego specjalność, myślałem, że do tej pory zdążyłaś się zorientować... - skwitował z rezygnacją.

- Dobranoc, Catherine.

Poszedł do swojego pokoju, nim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Mieszkanie z Catherine pod jednym dachem okazało się dla Stephena prawdziwą próbą ognia.- Nie dość że była piękna i inteligentna, to jeszcze świetnie gotowała. Gdzie ona się tego nauczyła, dorastając pod bokiem matki, która chyba nawet nie umiała zaparzyć kawy? Catherine, krzątając się po kuchni, miała zwyczaj śpiewać. Lubił to, chociaż nie mógł wyjść ze zdziwienia, jak uzdolniona pod innymi względami kobieta może tak straszliwie fałszować. Ani jednej nuty nie potrafiła zaśpiewać czysto. Dziw, że Degas nie wył, ilekroć zaczynała nucić. Degas jednak był mądrym psem i nie chciał podpaść uwielbianej pani. Już po tygodniu spał pod jej drzwiami, a nie w pokoju Stephena. Po dwóch tygodniach spał bezczelnie w jej łóżku.

Szczęściarz!

Catherine i Stephenowi udało się odkryć wspólną namiętność, która pozwalała im bezpiecznie spędzać wieczory razem - uwielbiali stare hollywoodzkie filmy, głównie z Humphreym Bogartem i Carym Grantem, oboje potrafili cytować całe dialogi z ulubionych scen. Po takim seansie gasili światło na parterze i szli na górę, gdzie dość sztywno życzyli sobie dobrej nocy i rozchodzili się do swoich pokoi. Stephen leżał potem długo w chłodnej pościeli, zastanawiając się, czy Catherine cierpi takie same katusze z powodu niezaspokojonego pożądania.

W weekendy każde zajmowało się własnymi sprawami, jednak najbliższy zapowiadał się inaczej, gdyż zostali zaproszeni na uroczystą kolację, podczas której zamierzano zebrać datki na rzecz rodzin trzech strażaków, którzy kilka tygodni wcześniej zginęli w akcji.

Stephen wolałby nigdzie nie chodzić, dopóki plotki na temat ich związku nie ucichną, żywił jednak staroświeckie przekonane, że mąż powinien towarzyszyć żonie. Nawet jeśli małżeństwo jest nietypowe.

Catherine wzięła z komody kremowe zaproszenie na welinowym papierze - pierwsze zaadresowane do nich obojga - i schowała je do torebki w takim samym szmaragdowym odcieniu co. nowa suknia od Versacego. Suknia była dość śmiała, gdyż odsłaniała zupełnie jedno ramię. Catherine musiała sobie tego dnia odmówić obiadu, by mieć zupełnie płaski brzuch i prezentować się jak najlepiej.

Setny raz przeglądała się w lustrze, gdy Stephen zapukał do drzwi.

- Już jesteśmy spóźnieni - zawołał.

Bez pośpiechu ponownie umalowała usta, jeszcze raz poprawiła rozpuszczone włosy i dopiero wtedy otworzyła drzwi.

Na jej widok Stephenowi aż dech zapało z wrażenia.

Ujął ją za rękę i zmusił do wykonania pełnego obrotu, by móc obejrzeć żonę ze wszystkich stron.

1- Przynosisz Versacemu prawdziwy zaszczyt.

2- A ty Armaniemu. - Poprawiła mu muszkę, która była idealnie równo zawiązana i strzepnęła z kłapy smokingu nieistniejący pyłek. - W ogóle w każdym ubraniu ci do twarzy, nie wiem, czy już ci to mówiłam.

Wiedziała, że zaczyna z nim flirtować, ale nie potrafiła się powstrzymać.

- Nie przypominam sobie... - Pochylił się nieco i zajął jej głęboko w oczy. - Wymknijmy się z tej kolacji jak najwcześniej.

Serce zabiło jej szybciej.

1- O, czyżbyś miał ciekawsze plany na resztę wieczoru?

2- Znacznie ciekawsze...

Następnych parę godzin dłużyło jej się niemiłosiernie, gdyż cały czas myślała o zagadkowych i jakże obiecujących słowach Stephena. Ledwo mogła się skupić na rozmowie z burmistrzem, którego próbowała przekonać, by miasto przeznaczyło większe środki na ośrodki kultury i sportu dla młodzieży. Gdy młodzi ludzie nie wiedzą, co począć z wolnym czasem, dramatycznie rośnie liczba młodocianych gangów.

W pewnym momencie Stephen zerknął na zegarek i grzecznie przeprosił jej rozmówcę, tłumacząc, że mają jeszcze inne zobowiązania tego wieczoru.

Musiało mu się bardzo śpieszyć, bo jego jaguar ruszył z piskiem opon i w rekordowym tempie połykał kilometry. Catherine zorientowała się szybko, że nie wracają do domu, lecz gdy spytała o cel podróży, Stephen mruknął tylko:

- Zobaczysz...

I rzeczywiście zobaczyła - najstarsze kino w mieście, gdzie wyświetlano tylko klasyczne

czarno-białe filmy, w dodatku poprzedzane ówczesnymi kronikami. Nad wejściem widniała reklama filmu „Szarady” z Audrey Hepburn i Carym Grantem.

Ponieważ na niedużym parkingu zabrakło wolnych miejsc, musieli stanąć pół bloku dalej.

1- Idziemy na film? - zdumiała się, gdy Stephen szybko wyskoczył z samochodu i równie szybko otworzył drzwiczki od jej strony.

2- Tak. Dasz radę biec na tych obcasach?

Nawet nie czekał na jej odpowiedź, tylko złapał ją za rękę i niemal pociągnął za sobą.

- Seans zaczyna się za minutę, a jeszcze trzeba kupić bilety i koniecznie popcorn! Tu serwują go tradycyjnie, polewają prawdziwym masłem!

Jeszcze nigdy nie widziała Stephena tak podnieconego. Zachowywał się tak, jakby jego życie zależało od tego, czy zdąży na film, który zapewne widział już kilkanaście razy i prawdopodobnie miał nagrany na wideo lub na DVD.

Wpadli do foyer, budząc zrozumiąłą sensację swymi wyjściowymi strojami. Stephen posłał Catherine po kukurydzę i napoje, sam pobiegł po bilety i dołączył do żony, akurat gdy trzeba było zapłacić. Otworzył portfel, a wtedy Catherine ujrzała jedną z ich trzech ślubnych fotografii, nieco przyciętą, by się zmieściła. Zupełnie zapomniała o tych zdjęciach. Poczuli się dziwnie wzruszona faktem, że Stephen pamiętał.

- Nie wiedziałam, że nosisz nasze zdjęcie.

Przez moment wyglądał na zakłopotanego, po czym odparł:

1- Wielu mężczyzn nosi w portfelu zdjęcie żony.

2- Ach, czyli to tylko na pokaz?

Nie potwierdził ani nie zaprzeczył, rzekł tylko:

3- Wyglądałaś bardzo pięknie tamtego dnia. - Jego ciemne oczy przesunęły się po jej sylwetce: - Każdego dnia wyglądasz pięknie.

Nim zdążyła odpowiedzieć, wcisnął jej w objęcia kubek popcornu, a sam chwycił napoje i ruszył na salę.

1- Nie mogę uwierzyć, że uciekliśmy z przyjęcia do kina

2- szepnęła, gdy znaleźli swoje miejsca w ostatnim rzędzie.

3- To chyba lepsze niż kolejne dwie godziny rozmowy z jakąś szychą? Wsadziła do ust pełną garść polanego masłem popcornu.

1- Z zasady nie sprzeczą się z mężczyzną, kiedy ma rację - odparła po dłuższej chwili. -
Wziąłeś serwetki?

2- Nie, myślałem, że ty weźmiesz.

3- Aha. W takim razie musisz mi pożyczyć chusteczkę.

4- Mam lepszy pomysł.

Na ekranie Grant właśnie zaczął flirtować z Hepburn, kiedy Stephen sięgnął po dłoń Catherine i powoli oblizwał *jej* palce jeden po drugim.

Nie miał pojęcia, skąd mu to przyszło do głowy, widać jednak zrobił dobrze, gdyż jego partnerka aż wstrzymała oddech, a potem pochyliła się ku niemu. Nie tracąc ani chwili, odstawił na bok kubek z popcornem, wytarł ręce o spodnie, ujął w dłonie twarz Catherine i pocałował zapraszająco rozchylone usta. Smakowała niewiarygodnie
- była jednocześnie słona i słodka.

Na szczęście siedzieli w ostatnim rzędzie niezbyt zapełnionego kina, lecz nawet gdyby mieli miejsca w pierwszym, i to podczas najbardziej obleganego spektaklu na Broadwayu, Stephen nie zdołałby się powstrzymać przed przeciągnięciem palcami, a potem wargami po szyi Catherine.

Zatrzymał się na obojczyku, gdy poczuł materiał sukni, i to go odrobinę otrzeźwiło. Jeszcze nigdy tak bardzo nie pożądał żadnej kobiety.

1- Przepraszam, chyba się trochę zapomniałem.

2- Też mi się tak zdaje - odszepnęła.

Kiedy zaczął się prostować, niespodziewanie oplotła jego szyję ramionami.

- A czy dałbyś radę zapomnieć się jeszcze raz?

Uśmiechnął się, chociaż serce zaczęło mu bić jak oszalałe.

- Spróbuję.

Tym razem jej ubranie nie stanowiło dla niego żadnej przeszkody, a cichy, przyzwalający jęk Catherine upewnił go, że obrał dobrą drogę. Jego palce właśnie wsuwały się pod gorset sukni, gdy oślepiło ich światło latarki. Stephen wyprostował się gwałtownie, przewracając kubek z popcornem.

1- Proszę państwa, my tu nie pozwalamy na takie rzeczy - odezwał się nieco piskliwym głosem nastoletni bileter.

2- Jeśli państwo będą dalej... to robić, będę musiał wyprosić państwa z sali.

Kiedy zostawił ich samych, Catherine zaczęła chichotać bez opamiętania, a Stephen pomyślał, że jego żona ma niezwykle ognisty temperament, lecz zapewne nikt z jej znajomych nigdy by w to nie uwierzył.

1- Chodźmy stąd - zaproponował zduszonym głosem.

2- Ale film jeszcze trwa. Nie chcesz się dowiedzieć, jak to się skończy? Ucałował jej dłoń.

- O, tak. Bardzo chcę wiedzieć, jak to się skończy... Tym razem biegli nie do kina, lecz do samochodu.

Przez całą drogę do domu trzymali się za ręce. Stephen czuł się podekscytowany jak nastolatek na pierwszej randce, zastanawiający się, czy wieczór zakończy się zgodnie z jego planami, co było o tyle dziwaczne, że podrywana dziewczyna była jego własną żoną. Kiedy zasunęły się za nimi drzwi garażu i zgasł silnik jaguara, przez długą chwilę siedzieli w milczeniu. Wiedzieli, że gdy wejdą do domu, nastąpi coś, co wszystko zmieni.

Wreszcie Stephen otworzył drzwi. Włączyła się lampka i rzuciła na nich ciepły bursztynowy blask.

- Wsiadamy? - spytał.

Catherine powstrzymała go, kładąc mu delikatnie dłoń na ramieniu.

1- Najpierw wolałabym się dowiedzieć, co się właściwie między nami dzieje.

2- Ja chyba wiem.

Pochylił się i zaczął ją całować. Przez długą chwilę oddawała pocałunki, lecz potem cofnęła głowę.

1- Nie powinniśmy tego robić.

Nie mógł się powstrzymać od uśmiechu.

2- Mamy do tego większe prawo niż wiele innych osób, które to robią. Jesteśmy małżeństwem.

3- Ale nie tak naprawdę.

4- Nie? - Uniósł brew. - Mam papier, który stwierdza co innego.

5- Wiesz, o co mi chodzi. Nie pobraliśmy się z miłości.

6- Nie, ale bardzo cię lubię. I szanuję. I chyba dość jasno widać, jak bardzo mi się podobasz.

7- To nie wystarczy, już raz się na tym sparzyłam, jak wiesz - szepnęła. - Ja też cię lubię i szanuję, dlatego nie chcę dodatkowo komplikować sytuacji. Jest już wystarczająco trudna.

Akurat z tym musiał się zgodzić. Nie miał jednak pojęcia, jak długo jeszcze zdołają ignorować to, co się między nimi pojawiło i z każdym dniem przybierało na sile.

Odprowadził ją do drzwi sypialni i zostawił z Degasem. Poszedł do siebie tak wolno i z takim ociąganiem, jakby prowadzono go na szafot.

Następnych parę tygodni minęło nie- wiedzieć kiedy. Catherine nawet nie musiała udawać, że jest bardzo zajęta, jesień zawsze stanowiła dla organizacji charytatywnych okres gorączkowej działalności, gdyż trzeba było zebrać fundusze na święta i ferie. Miała nadzieję, że to pozwoli jej omijać Stephena szerokim łukiem, jednak mąż zawsze upierał się, by jej towarzyszyć, kiedy udawała się na bal, raut czy kolację. Zachowywał się wtedy jak zakochany nowożeniec, przytulał ją do siebie w tańcu, gładził jej ramiona, gdy pomagał zdejmować szal czy płaszcz i niemal ani na chwilę nie spuszczał z niej płonącego spojrzenia.

Żywiła wtedy gorącą nadzieję, że to nie jest tylko na pokaz, ale zaczynała w to wątpić od razu po powrocie do domu, gdzie stosunki między nimi znów stawały się napięte, a rozmowa przestawała się kleić.

Lubił ją i szanował... Czy to możliwe, by któregoś dnia poczuł coś więcej? Bardzo tego pragnęła, ponieważ ona sama od pewnego czasu czuła do niego znacznie więcej niż sympatię i szacunek.

Kiedy w sobotę wróciła do domu z zakupami, planując uraczyć męża prawdziwym włoskim obiadem, powitał ją głośny rock. Dziwne, Stephen ostatnio pracował również w weekendy i nawet wtedy przychodził z pracy nie wcześniej niż o szóstej, a była dopiero czwarta. Próbując zlokalizować źródło hałasu, trafiła do nieużywanego pokoju, który Stephen niedawno przerobił na siłownię.

Na widok ubranego tylko w nylonowe szorty męża, leżącego na wąskiej ławeczce i podnoszącego sztangę, poczuła dziwne ssanie w żołądku, lecz nie miało to nic wspólnego z faktem, że tego dnia nie jadła lunchu.

Skończył ćwiczyć, usiadł, otarł ręcznikiem spoconą twarz i wtedy zobaczył Catherine. Wstał, wyłączył radio i podszedł do niej.

- 1- Szukałaś mnie? Czyżbyś mnie chciała... - Na moment zawiesił głos. - ...o coś poprosić?
- 2- Nie. Przepraszam, nie zamierzałam ci przeszkadzać.
- 3- Ponieważ przyglądał jej się z dziwnie ponurą miną, rzuciła żartobliwie: - Podobno ćwiczenia są dobre na rozładowanie napięcia.
- 4- Znam lepsze sposoby na rozładowanie napięcia... tego typu - warknął i wyszedł, zostawiając ją samą.

Włoski obiad nie udał się zupełnie, Catherine zdołała przypalić wszystko, co tylko się dało, lecz i tak nie miało to żadnego znaczenia, gdyż po tym krótkim śpięciu w siłowni Stephen zniknął na kilka godzin i wrócił dopiero o północy.

W niedzielę wstała wcześniej, by pozmywać przypalone naczynia. Poprzedniego dnia nie miała już na nic siły, była nie tylko zbyt zmęczona, ale i przygnębiona. Ku swemu zaskoczeniu zastała w kuchni Stephena jedzącego śniadanie. Był ubrany w dżinsy i marynarski sweter.

- 1- Wcześniej dzisiaj wstałaś - zauważyła.
- 2- Jeśli wierzyć prognozie, ma być słonecznie i wyjątkowo ciepło. Wy płynę dziś na „La Libertad”, to będzie ostatni rejs w tym roku.

Po cichu liczyła na zaproszenie, lecz on umilkł. Nie dziwiła mu się. Skoro z trudem znosił jej obecność w tak wielkim domu, to na jachcie stałaby się ona dla niego wręcz torturą.

- Cóż, baw się dobrze.

Odwróciła się, by nalać sobie z ekspresu gorącej kawy, gdy nagle usłyszała za plecami:

- 1- Za ile będziesz gotowa?
- 2- Chcesz, żebym popłynęła z tobą? Dlaczego?
- 3- Bo... ostatni rejs jest zawsze wyjątkowy. Moglibyśmy w drodze na przystań wpaść do delikatesów i kupić jedzenie na cały dzień, żeby zostać na wodzie aż do wieczora. Oczywiście jeśli się zgodzisz.

Cały dzień na jachcie, tylko we dwoje, z dala od ludzkich oczu - nic dobrego nie mogło z tego

wyniknąć. Tak podpowiadał jej rozsądek.

- Bardzo bym chciała.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Fale łagodnie kołysały jachtem, słońce przygrzewało nie za mocno, a lekka bryza zapewniała przyjemną, spokojną żeglugę.

- I jak ci się płynie? - zagadnął Stephen.

Catherine uśmiechnęła się, nie otwierając oczu. Leżała na ławce, wystawiając twarz do słońca.

1- Bardzo miło. Dzięki, że mnie zaprosiłeś.

2- Do końca nie byłem pewien, czy powinienem. Wciąż pamiętam, co się stało, kiedy ostatni raz byliśmy razem na pokładzie.

Zaskoczona, obróciła ku niemu głowę. Prędzej by się spodziewała, że wspomni o tamtym wieczorze, gdy poszli do kina i omal nie ulegli namiętności.

1- Nie rozumiem. Nic się wtedy nie stało.

2- A jednak... I to nie pierwszy raz. Podobałaś mi się już znacznie, znacznie wcześniej.

3- Kiedy byłam zaręczona z Derekiem?

4- Jeszcze wcześniej.

Usiadła gwałtownie.

5- Nie zdradziłeś się nawet słowem!

6- A co miałem powiedzieć? Myślałem, że po prostu wpadła mi w oko przepiękna dziewczyna i że to wkrótce przejdzie.

-Mój wygląd to nie wszystko - odparła z lekką urazą.

- Tak, teraz już wiem, że masz do zaoferowania znacznie więcej. I właśnie to coś więcej czyni cię prawdziwie niebezpieczną.

Zaśmiała się, biorąc jego słowa za żart.

1- Ja? Niebezpieczna? Przecież niczego nie ukrywam. On jednak przyglądał się jej z ogromną powagą.

2- A jednak jesteś zupełnie inna, niż się wydajesz na pierwszy rzut oka.

3- Co tylko potwierdza, że absolutnie nie należy sądzić po pozorach.

4- Jednak ty celowo stwarzasz te pozory, Catherine. Pozwalasz, by ludzie pozostali przy pierwszym, błędnym wrażeniu. Dlaczego?

Wzruszyła ramionami.

1- Dobrze, powiem ci. -Im bardziej jestem czarująca, dystygowana i jednocześnie powierzchowna, tym więcej pieniędzy jestem w stanie zdobyć. Milionerzy chętniej wypisują czeki dla kaprysu niż ze współczucia dla innych.

2- Niektórzy nazwaliby to manipulacją.

Skinęła głową.

3- Sama czasem też tak o tym myślę. Dopuszczam się jednak tej manipulacji w zbożnym celu.

Nie robię tego dla siebie, a to chyba mnie częściowo usprawiedliwia, prawda?

4- Co właściwie tobą powoduje, że udzielasz się charytatywnie z taką niebywałą pasją?

5- Po prostu chciałabym zrobić coś dobrego dla innych.

Była to jej standardowa odpowiedź, lecz Stephen - w odróżnieniu od innych - nie wyglądał na przekonanego.

1- Nie, wyczuwam w tym coś więcej. Gdyby chodziło tylko o to, ograniczyłabyś się do zbierania funduszy, a przecież zdążyłem się zorientować, że angażujesz się bardzo osobiście w rozwiązywanie konkretnych problemów. Starasz się służyć poszczególnym ludziom, a nie abstrakcyjnej idei pomagania innym.

2- Ponieważ pieniądze to za mało - odparła, myśląc o pewnej samotnej dziewczynce, która rozpaczliwie potrzebowała pomocy, a dostała tylko stypendium umożliwiające naukę w dobrej szkole.

- Co tobą powoduje? - powtórzył cierpliwie.

Nigdy nikomu nie opowiadała o tym „wypadku”, jak to nazywali jej rodzice. Najpierw była w zbyt wielkim szoku, potem dręczyło ją poczucie winy. Czowała jednak, że przed Stephenem - przed nim jednym - może się bezpiecznie otworzyć.

- Miałam kiedyś przyjaciółkę - zaczęła powoli. - Pochodziła z bardzo biednej rodziny, ale uczyła się w tej samej prywatnej szkole co ja, ponieważ moi rodzice ufundowali dla niej

stypendium. Jenny była bardzo zdolna, wesoła i wdzięczna za najdrobniejsze rzeczy, podczas gdy inni opływali we wszystko i jeszcze okazywali niezadowolenie. Któregoś razu zauważyłam u niej sińce, podobno spadła ze schodów, potem zdarzyło się to jeszcze kilka razy, ale przecież dwunastolatki nie są do tego stopnia niezdarne. Zaczęłam coś podejrzewać.

-I co zrobiłaś?

- Rodzice nie pozwalali mi jej odwiedzać, więc nie wiedziałam, jak jest u niej w domu, ale czasem z jej słów wynikało, że dzieje się tam coś niedobrego. Jenny stała się zamknięta w sobie, coraz gorzej się uczyła. Powiedziałam o tym rodzicom.

-I co oni na to?

1- Odparli, że to nie moja sprawa, że nasza rodzina już i tak jej wystarczająco pomogła. Kilka tygodni później Jenny zmarła, konkubent jej matki pobił ją w końcu na śmierć. - Ból i poczucie winy poczęły dławić ją w gardle.

2- Stąd wiem, że pieniądze to nie wszystko - zakończyła zmienionym głosem.

3- Nie obwiniaj się za to, byłaś przecież dzieckiem, co mogłaś zrobić?

4- Mogłam zrobić więcej - odparła z mocą, nadal przekonana o swojej winie. Milczał przez chwilę ze ściągniętymi brwiami.

1- Nie rozumiem, jak ty to znosisz.

-Co?

2- To, że ludzie mają cię za zimną i wyniosłą, podczas gdy jesteś zupełnie inna.

3- Nie obchodzi mnie, co myślą na mój temat inni. Najważniejsze, że ja znam prawdę i wiem, kim jestem.

Podszedł do ławki, ukląkł i ujął w dłonie twarz Catherine.

1- Ja też wiem, kim jesteś.

2- Tak?

3- Tak. Jesteś moją żoną. Pocałował ją bardzo delikatnie, a przecież niezmiernie kusząco, właściwie nie pozostawiając jej wyboru, gdyż tak słodkiemu zaproszeniu nie mogła się oprzeć.

Ku zaskoczeniu ich obojga Catherine zareagowała tak żarliwie, że romantyczny pocałunek wkrótce stał się wyjątkowo namiętny. Czuła, jak narasta w niej pragnienie. Tyle razy już sobie powtarzała, że dotyk Stephena w końcu przestanie na nią działać, tymczasem on zawsze uwalniał

w niej nowe pokłady emocji, z których istnienia wcześniej nie zdawała sobie sprawy. Czy to było tylko fizyczne pożądanie? Z jej strony na pewno nie, a i Stephen przecież dopiero co przyznał się do czegoś więcej. A zatem...

Gra. Ryzykowna gra. Podjęła ją, jeszcze zanim znaleźli się w Las Vegas, podjęła ją, proponując małżeństwo. Zaufała, że los będzie jej sprzyjał, postąpiła jak hazardzistka. Pora więc rzucić kości...

- Chcę się z tobą kochać.

Przestał całować jej szyję i utkwiał w oczach Catherine przenikliwie spojrzenie.

-Tamtej nocy w samochodzie powiedziałaś...

Położyła mu dłoń na ustach.

- Nie ma znaczenia, co wtedy mówiłam. Dzisiaj jest nowy dzień. Chcę się kochać z moim mężem.

Wstał, ujął jej dłoń i pociągnął łagodnie, by podnieść Catherine z ławki. Cicho powiedział przy tym coś po hiszpańsku. Nie zrozumiała słów, lecz zabrzmiały jej w uszach niczym najpiękniejsza melodia i wiedziała, że nigdy tej chwili nie zapomni. Chwili, kiedy po raz pierwszy postanowiła całkowicie poddać się uczuciu.

Sprowadził ją pod pokład i nic już nie mówiąc, odwrócił się ku niej, by ją rozebrać.

- Lubię twoje dłonie - wyszeptala i ucałowała najpierw jedną, potem drugą.

I to go zgubiło. Zmieniony z pożądania głos Catherine, zazwyczaj tak opanowany, okazał się równie niebezpieczny jak głos pięknej syreny wabiącej żeglarzy.

Na moment zamknął oczy i wypowiedział jej imię z takim uwielbieniem, jakby się modlił.

Jego drżące dłonie przesunęły się po jej ciele, chwyciły brzegi swetra, pociągnęły go do góry, potem odrzuciły na bok. Stephen aż wstrzymał oddech na widok jasnej skóry, której mleczna biel odcinała się wyraźnie od ażurowego granatowego staniczka. Nie mógł się powstrzymać, odsunął nieco koronki, by ujrzeć jej piersi. Catherine jęknęła bezwiednie, nachyliła ku niemu i pocałowała gorąco, odbierając mu resztki rozsądku i opanowania.

Zawsze uważał się za znakomitego kochanka, lecz tym razem zachował się jak rozpalony i niezdarny nastolatek. Ani mu w głowie było uwodzenie partnerki wyrafinowanymi pieszczotami, by aż dygotała z pożądania. Nie przestając jej cheiwie całować, pośpiesznie rozebrał ją do końca.

Catherine była równie szybka i już po chwili on również nie miał nic na sobie. Kiedy zupełnie

nagi pochylił się nad nią na łóżku, przesunęła mu dłońmi po torsie, szyi, policzkach, po czym wczepiła palce w jego włosy i gwałtownie przyciągnęła głowę Stephena do siebie, spragniona kolejnego namiętnego pocałunku.

- Chodź - wyszeptała. - Teraz. Proszę.

Musiał użyć całej siły woli i dokonać niemal nadludzkiego wysiłku, by odsunąć swoją twarz na tyle, by zajrzeć Catherine w oczy.

- Powiedz moje imię - zażądał.

Patrzył, jak kąciki jej ust unoszą się w zmysłowym, a jednocześnie dziwnie nieśmiałym uśmiechu.

- Stephen...

Wszedł w nią w jednej chwili, owładnięty potężną pasją. Podobna żarliwość i uniesienie były mu dotąd obce, znalazł się na jakiejś nowej, nieznanej ziemi. Nie był na niej sam, również Catherine odkrywała nowe lądy, podążali razem w tym samym tempie, tym samym rytmie, popędzani tym samym pragnieniem, wreszcie razem dotarli na brzeg przepaści i runęli w otchłań.

Usłyszał przy tym ponownie swoje imię, a potem wypowiedziane w języku, którego używały najdroższe mu osoby, dwa słowa:

- *Mi amor...*

Później, kiedy obrócił się na bok i opadł na pościel, przyciągnął Catherine do siebie, a ona położyła mu dłoń na sercu, wciąż bijącym jak szalone. Zdawało się, jakby jej miejsce było właśnie tutaj - w jego ramionach, z głową ufnie wtuloną pod jego brodę. Stephen poczuł nagle, że miejsce szalonej namiętności zajmuje coś znacznie niebezpieczniejszego.

Obudziły go przenikliwe krzyki mew. Po omacku wyciągnął rękę, szukając miękkiego i ciepłego kobiecego ciała, lecz jego błądzące palce natrafiły jedynie na chłodne już prześcieradło. Usiadł i nieco jeszcze półprzytomnie zamrugał powiekami. Nic nie pomogło, koja była pusta.

Znalazł Catherine w kuchni. Jak zwykle uroczo fałszując, kończyła przygotowywać lunch. Miała na sobie tylko jego koszulę, a wyglądała w niej bardziej ponętnie niż modelka reklamująca seksowną bieliznę. Podszedł, odgarnął jej włosy z karku i pocałował.

1- Mmm, uwielbiam to...

2- Zauważyłem - odparł, wciąż zdumiony namiętnością tej na pozór zimnej jak lód kobiety.

Obróciła się, otoczyła jego szyję ramionami i pocałowała go zachłannie.

1- Chyba zgłodniałam.

2- Ja też - przyznał, rozpinając na niej guziczki swojej

koszuli. Lunch musiał poczekać jeszcze godzinę.

Ów magiczny dzień na jeziorze Michigan nieubłaganie zbliżał się do końca, a Catherine bała się, że gdy wrócą na ląd, czar pryśnie. Wiatr, wbrew jej gorącym życzeniom zaczął wiać mocno, więc szybko dopłynęli do brzegu, w milczeniu zeszli na pomost i udali się do samochodu.

- Zmęczona? - spytał Stephen, kiedy jechali w stronę miasta. Ziewnęła przesadnie, przeciągając się na siedzeniu.

1- Wykończona. Chociaż trudno mi zgadnąć dlaczego..

2- Chciałbym, żebyś kogoś poznała.

3- Teraz?

4- Tak. To po drodze.

5- Kogo?

6- Moją babcię.

Usiadła prosto. Zawsze chciała poznać jego rodzinę. I wiedziała, jak ważną rolę odegrała w życiu Stephena jego babcia. Ale...

- Ale jak ja mogę iść z wizytą? Jestem potargana. - Pośpiesznie sprawdziła swój wygląd w lusterku i naraz aż jęknęła. - Zrobiłeś mi malinkę na szyi?

Zachichotał.

1- Moja babcia niedowidzi.

2- Zobacz, jak ja wyglądam. - Przeciągnęła dłonią po wygniecionym ubraniu, które całe popołudnie leżało na podłodze kabiny.

3- Babcia się nie obrazi. Nie trzeba się stroić, jak się idzie do niej na obiad.

4- To twoja babcia zaprosiła nas na obiad, a ty dopiero teraz mi o tym mówisz?

5- Bo to jest zaproszenie otwarte, możemy wpaść, kiedy tylko chcemy. Babcia w każdą niedzielę gotuje jak dla kompanii wojska, więc im więcej osób się zjawi, tym lepiej.

6- To jeszcze ktoś będzie?

7- Tak. Wszyscy. Moje ciotki, kuzyni, ich rodziny...

8- Ale przecież powiedziałaś im prawdę o naszym małżeństwie. Będę się czuła bardzo

niezręcznie.

9- Wiedzą, czemu się pobraliśmy. I wiedzą też, że nigdy nie przyprowadziłbym na obiad kogoś, na kim mi nie zależy. - Sięgnął po jej dłoń i ucałował. - Chcę, żebyś poznała moją rodzinę.

Wyświadczysz mi ten zaszczyt?

10- To będzie zaszczyt dla mnie, Stephen - odparła z całym przekonaniem.

Dom był nieduży i nie robił wrażenia zamożnego, lecz wzbudził zachwyt Catherine, gdyż wyglądał tak malowniczo, jak domek z bajki. Złociste chryzantemy zdawały się niemal płonąć na tle kamiennych ścian.

Ledwo przestąpili próg, obiegli ich krewni Stephena, żywiolowi, weseli, przekrzykujący się po hiszpańsku i po angielsku. Zdumiona Catherine została wyściskana i wycałowana przez zupełnie obcych ludzi, którzy uśmiechali się do niej z niekłamaną serdecznością. Już po chwili zaczęło jej się mieszać, kto jest kim i jak ma na imię. Rozpoznawała tylko Rosarię, ciotkę Stephena.

- Jak dobrze, że jesteście. - Pulchna starsza kobieta podeszła do nich, wycierając dłonie w kuchenny fartuch.

-*Abuelita* - odezwał się z szerokim uśmiechem Stephen. -Poznaj moją żonę. Catherine, to jest moja babcia, Consuela Fuentes.

1- Bardzo mi miło panią poznać, pani Fuentes - rzekła Catherine, na co otoczyła ją para zaskakująco krzepkich ramion, a na jej policzkach zostały wyciśnięte dwa głośne całusy.

2- Mów mi *Abuelita*, tak?

-*Abuelita* - powtórzyła z upodobaniem, gdyż podobało jej się brzmienie tego słowa.

Wszyscy z uznaniem pokiwali głowami, zadowoleni

z jej akcentu. W trakcie wizyty Catherine zobaczyła zupełnie innego Stephena. W tym domu, tak odmiennym od posesji Danburech, w której się wychowywał, nie musiał niczego udawać, nie musiał niczego ukrywać. Tu był bezpieczny i kochany. Stał się otwarty i serdeczny, tarzał się po podłodze z dziećmi swoich kuzynów, przekomarzał się z ciotkami.

Catherine nigdy wcześniej nie uczestniczyła w podobnym obiedzie. Wszyscy rozmawiali ze wszystkimi, śmiali się głośno, półmiski z pysznymi daniami krążyły nieustannie, a i tak co chwilę ktoś wstawał i podbiegał do drugiego końca stołu po coś, na co nagle naszła go ochota. Panował cudowny, zwariowany chaos.

Po posiłku pomogła kobietom sprzątać ze stołu, lecz nie dopuściły jej do zmywania, więc siedziała na stolku w kącie kuchni, gdy one kręciły się i rozmawiały wesoło, przy czym ze względu na gościa rozmowa toczyła się po angielsku. Catherine nie tylko dowiedziała się z niej dokładnie, kto jest kim, ale zorientowała się też, ku swej ogromnej uldze, że to właśnie u babki mąż spędzał te wszystkie wieczory, kiedy wychodził z domu i wracał późno.

Consuela Fuentes miała cztery córki, z których matka Stephena, Galena, była najstarsza. Potem urodziła się Rosaria, po niej Rita, a w końcu Selena. Trzy młodsze siostry wyszły za Portorykańczyków, ich dzieci zdążyły dorosnąć i same miały dzieci.

- ...moja Christina i Miguel będą mieli piąte - opowiadała niezmiernie Rosaria. - Mówią, że tym razem doczekam się wnuka. A wy ze Stephenem kiedy będziecie mieć dzidziusia?

Catherine aż oblała się herbatą. W ogóle o tym nie myśleli. Ich małżeństwo miało trwać tylko rok, o dziecku nie było mowy.

Tylko rok... Ale czy to cudowne popołudnie, spędzone na kochaniu się, doprawdy niczego nie zmieniało?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po ulicach Chicago hulał zimny wiatr. Był dopiero listopad, lecz zrobiło się mroźno, co zapowiadało długą i ciężką zimę. Mimo to Stephen pogwizdywał wesoło, wchodząc do budynku firmy. Od miesiąca życie wydawało mu się piękne, w dodatku zbliżał się wyczekiwany weekend, podczas którego szczęśliwie nie mieli z Catherine żadnych obowiązków. Nie musieli nigdzie iść, więc spokojnie mogli przenieść resztę jej rzeczy do jego sypialni, skoro i tak spędzała tam każdą noc. Tam było jej miejsce. Przy nim. Blisko. W jego łóżku. W jego sercu.

To nowe uczucie wciąż go przerażało. Zdawało się go pochłaniać, a zarazem nigdy nie czuł się równie zaspokojony.

Wsunął dłoń do kieszeni i zamknął ją na małym aksamitnym pudełeczku. Znajdował się w nim pierścionek, który ojciec niegdyś dał jego matce, a on zamierzał tego wieczoru ofiarować swej żonie. Właśnie odebrał go od jubilera, gdzie został oczyszczony i zmniejszony na wzór pierścionka, który ukradkiem pożyczył sobie z jej toaletki.

Da jej pierścionek po kolacji. Nieskazitelny brylant otoczony wianuszkami szafirów powinien się spodobać Catherine. Stephen uklęknie przed nią, poprosi, by została jego żoną na zawsze. Mogliby potem odnowić przysięgę i nawet wyprawić wesele. Wtedy w Vegas musiało jej tego brakować.

Życie jest piękne, pomyślał, lecz w następnej chwili miał ochotę zmienić zdanie, gdyż za nim do windy niespodziewanie wszedł Derek. Właściwie wślizgnął się, nim drzwi się zamknęły.

1- Co ty tu robisz?

2- To budynek Danburych, a ja jestem stuprocentowym Danburym, w odróżnieniu od ciebie.., Stefano.

3- Ale nie masz tu już żadnych obowiązków, powołałem nowego wiceprezesa. W odróżnieniu od ciebie nie bierze pieniędzy za nic.

4- A za co Catherine bierze od ciebie pieniądze?

-Uważaj - syknął Stephen.

- 1- Ty też uważaj. Jej rodzina jest splukana.
- 2- Nie dziwi mnie to zbytnio. Recesja wszystkim dała się we znaki.
- 3- A zwłaszcza Cantonom. Twój teściowie są zadłużeni po uszy. A Catherine lubi pomagać biedakom...

-Jej rodzina to nie twoja sprawa.

1- Zgadza się. Nawet gdybym się z nią ożenił, też bym się tym nie zajmował, bo spisaliśmy intercyzę. Cantonowie mieli mnie za łakomy kęsek, ale ja się zabezpieczyłem. Tobie jednak było tak spieszno do ślubu, że pewnie o tym zapomniałeś.

2- Nic ci do tego.

Derek roześmiał się.

3- Czyli jest tak, jak myślałem. Żadnej umowy przed

ślubnej. - Cmoknął z dezaprobatą. - Dureń jesteś. Tak czy siak stracisz firmę. Albo przynajmniej połowę, bo tyle Catherine zdoła ci wyrwać przy rozwodzie.

1- Mylisz się, ona nie jest taka.

2- Wszystkie kobiety takie są - odparł z naciskiem Derek. - A ona udowodniła, że jest jak najbardziej typową kobietą, kiedy wyszła za ciebie tylko po to, żeby się na mnie zemścić.

3- Nasze małżeństwo nie ma nic wspólnego z tobą.

I chyba nigdy nie miało, pomyślał nagle. W tym momencie winda zatrzymała się, więc wyszedł szybko, by wreszcie pozbyć się nieprzyjemnego towarzystwa. Niestety, Derek przytrzymał drzwi.

1- Chyba nie myślisz, że ona coś do ciebie czuje? - rzucił za Stephenem. - Jeszcze parę miesięcy temu kochała mnie. Pewnie nadal kocha.

2- Przede wszystkim ty jej nie kochasz. Nigdy nie kochałeś.

3- Ale kocham tę część firmy, którą z pomocą bystrego prawnika wydrze ci pazerna żonka w trakcie rozwodu. Kiedy już puści cię z torbami, z przyjemnością zacznę się z nią znów spotykać.

Słyszając jego śmiech, Stephen miał ochotę zgrzytnąć zębami. Kuzyn zdołał zasiać w nim ziarno

wątpliwości. A jeśli rzeczywiście Derek wciąż nie był Catherine obojętny?

- Łudzisz się. Po tym, co widziała w kościele, raczej nie będzie zainteresowana.

- Zobaczymy... Podobno nie można mi się oprzeć. Derek błysnął zębami w olśniewającym uśmiechu. - Tak mi powiedziała tej nocy Cherise Langston. Pamiętasz Cherise?

1- Jeśli miało to wzbudzić moją zazdrość, to nie trafiłeś

2- skwitował z niesmakiem Stephen. Derek wzruszył ramionami.

3- Pozdrów ode mnie Catherine.

Puścił drzwi windy, gwizdząc tę samą melodię, którą gwizdał Stephen, czym definitywnie popsuł mu humor.

Catherine krzątała się po kuchni, kiedy Stephen wrócił do domu. Z roztargnieniem poklepał Degasa po łbie i uśmiechnął się do niej, lecz w ciągu ostatnich tygodni poznała go na tyle, by wiedzieć, że coś jest nie tak.

Tego dnia zaplanowała romantyczną kolację przy świecach, prawie wszystko miała już gotowe. Pieczeń właśnie dochodziła w piekarniku.

- Wróciłeś akurat na kolację. Dzisiaj nie zjemy w kuchni, tylko w salonie. Przebierz się, nalej sobie drinka. Zaraz do ciebie przyjdę.

Kilka minut później Stephen z ulgą zrzucił garnitur i krawat, przebrał się w sweter i wygodne spodnie. Gdyby równie łatwo dało się zmienić nastrój... Derek zmarnował mu ten dzień i ten wieczór, więc nienawidził go za to. Kiedyś zganił Catherine za dawanie wiary oszczerstwom Dereka, teraz sam wpadł w pułapkę. Niestety, to było od niego silniejsze. Narastające wątpliwości i podejrzenia nie odstępowały go ani na chwilę.

Zszedł na dół i spojrzał na płonące świece, na zastawiony do wykwinnej kolacji stół. Pierścionek został na górze, schowany na dnie szuflady. Potrzebowali więcej czasu. Musieli się lepiej poznać. Do tej pory robili wszystko od końca - najpierw ślub, potem pierwsze pocałunki, pierwsza randka w kinie... Zaczęli ze sobą sypiać, a wciąż nie wiedzieli, co czuje to drugie. Pierścionek mógł zaczekać.

1- Coś cię martwi, widzę to - zauważyła Catherine, wnosząc do salonu półmisek z pieczenia. - Jak w pracy?

2- Jak zwykle. Roboty potąd. - Przesunął dłonią na wysokości czoła. - Znowu w tym kwartale spadły zyski.

3- Bo wszystkich dotknęła recesja, ludzie mniej kupują. Zaraz jednak będzie Boże Narodzenie, firma odrobi straty, zobaczysz.

4- No, to już mi lepiej. - Wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie, by musiała usiąść mu na kolanach. Pocałował ją chciwie, pragnąc upewnić się, że naprawdę nie jest jej obojętny. Musiała coś wyczuć, gdyż znów spojrzała na niego badawczo.

5- Na pewno wszystko w porządku?

- Mam za sobą ciężki dzień, chcę o tym zapomnieć. Znów zaczął ją całować, aż obojgu zabrakło tchu. - To krzesło nie jest dobrym miejscem do tego, co mam ochotę zrobić. - Leciutko ugryzł ją w szyję. - Może pójdziemy na górę?

- A co z obiadem?

-Najchętniej zjem ciebie.

Nim Catherine zdążyła się zorientować, jej bluzeczka i staniczek już leżały na dywanie, talerz Stephena został odsunięty na bok, a ona sama posadzona na stole. Spódniczka podjechała jej do góry, odsłaniając uda.

0 - A co my tu mamy? - spytał Stephen, wsuwając palec pod klamerkę, przytrzymującą cieniutką pończochę.

1 Naprawdę sprawiał wrażenie mocno głodnego, lecz chyba nie miało to nic wspólnego z pachnącą pieczeniem, której przyrządzeniu Catherine poświęciła wiele czasu i trudu, i o której teraz zupełnie zapomniała.

2- Miałam kupić sernik na deser, a zamiast tego wydałam pieniądze na nową bieliznę. Podoba ci się?

3- Jeszcze nie widziałem całej.

4- To chodźmy na górę.

Kącik jego ust uniósł się w przekornym uśmiechu.

5- Zmieniłem zdanie. Zostaniemy tutaj.

Sięgnął do zapięcia z tyłu jej spódniczki i rozsunął suwak tak daleko, jak pozwalał na to blat stołu. Catherine wstała, spódniczka zsunęła jej się do stóp. Normalnie czułaby się zażenowana, stojąc na środku salonu tylko w stringach, pasie do pończoch, pończochach i czarnych szpilkach, lecz wyraz twarzy Stephena sprawiał, że czuła się niczym królowa.

1- Jeszcze nigdy nie kochałam się w salonie.

2- Ja też nie. Czy to było zaproszenie?

Uśmiechnęła się.

3- Tak, a teraz będzie rozkaz. Zdejmij ubranie. Obiad wystygł zupełnie, chociaż w salonie zrobiło się bardzo gorąco.

Tej nocy, kiedy Catherine spała u jego boku, Stephen rozmyślał nad słowami kuzyna. Powtarzał sobie, że to tylko podle kłamstwa, lecz nie dawały mu spokoju. Jasnowłosey Derek, ulubieniec dziadków, wymarzony kandydat na męża i zięcia, zawsze z łatwością zjednywał sobie ludzi, a skryty i małomówny Stephen pozostawał w jego cieniu. Derekowi rzeczywiście trudno było się oprzeć. Gdy chciał, potrafił być niezwykle czarujący, zaś uroda i zniewalający uśmiech skutecznie pozwalały mu ukryć prawdziwą naturę.

Catherine już raz uległa jego urokowi. A jeśli on zdoła ją przekonać, że nigdy nie przestała go kochać?

Zaczynało świtać. Stephen wciąż nie znajdował odpowiedzi na dręczące go pytania.

Catherine ponownie przeczytała instrukcję obsługi testu. Wynik nie pozostawiał wątpliwości. Była w ciąży.

Położyła dłonie na płaskim brzuchu i spojrzała w lustro na swoją rozradowaną twarz. Nigdy w życiu nie czuła się szczęśliwsza.

Oczywiście wiedziała, kiedy to się stało i aż zachichotała na myśl o tym, jak to starannie zabezpieczali się za każdym razem - nawet tydzień wcześniej w salonie. Dziecko Stephena tymczasem rosło w niej od tamtego magicznego dnia, kiedy kochali się pierwszy raz. Widać jezioro Michigan usłyszało jej niewypowiedziane prośby i rzuciło większy czar, niż sądziła.

Powie mężowi wieczorem. Może zapali świece, otworzą szampana. Zaśmiała się znowu. Ach, nie, jakiego szampana, teraz nie wolno jej pić alkoholu. Wzniosą toast sokiem. Stephen weźmie ją w objęcia i powie, jak bardzo ją kocha.

Uśmiech znikł z jej twarzy. Jeszcze nigdy jej tego nie powiedział, a ona tak bardzo potrzebowała tych słów, zwłaszcza teraz. Ostatnio zaczął jej się jakoś dziwnie przyglądać. Czyżby żałował, że ich związek zmienił charakter? Może zaczynało brakować mu wolności, może już czekał na rozwód?

Nie, na pewno ją kochał. Przecież powiedział jej to na wiele innych sposobów. Świadczyły o tym gorące pocałunki, czułe pieścizoty, zwracanie uwagi na jej potrzeby, ciche rozmowy w nocy, gdy leżeli przytuleni do siebie. A jednak potrzebowała wyraźnej deklaracji. Musiała

uzyskać pewność.

Dopiero wtedy powie mu o dziecku.

1- Może obejrzymy jakiś film? - zaproponowała, gdy wstali od kolacji.

2- „Sokoła maltańskiego”? - podsunął natychmiast.

Skrzywiła się. Marzyło jej się coś romantycznego i koniecznie ze szczęśliwym zakończeniem.

1- Też myślałam o filmie z Bogartem, ale wolałabym „Sabrinę”.

2- Dla ciebie zniosę nawet „Sabrinę”.

3- Proszę, a mówią, że rycerze wyginęli!

Razem sprzątnęli ze stołu, zanieśli naczynia do kuchni i Catherine, nucąc pod nosem, załadowała zmywarkę. Naraz spostrzegła, że Stephen przygląda jej się z uśmiechem.

1- Co cię tak bawi?

2- Nic. Po prostu lubię, jak śpiewasz.

3- Zdaniem Felicity fałszuję tak, jakby nawet nie słoń, ale całe stado nadepnęło mi na ucho.

Pocałowała ją w czubek nosa.

- A mnie się podoba.

Tak, to musi być miłość, pomyślał. Normalnie ludzie nie lubią, gdy ktoś fałszuje.

Nagle poczuł przypływ paniki. A jeśli z nich dwojga tylko on był zakochany? Nie potrafił znieść myśli, że jego uczucie - pierwsze w życiu poważne uczucie do kobiety

- miałyby zostać nieodwzajemnione. Pierwszy raz pragnął oddać komuś swe serce i przerażała go sama myśl o odrzuceniu.

Catherine wciąż nuciła, nie zdając sobie sprawy, jakie rozterki przeżywa w tym momencie jej mąż.

1- Skończyłam, możemy iść.

2- Czekaj, wezmę jeszcze butelkę merlota, kupiłem w drodze do domu.

3- Nie, dziękuję, nie mam ochoty.

4- Ale to jest ten merlot, który ostatnio tak ci smakował. Specjalnie po niego pojechałem.

5- Doceniam, ale jednak nie. Wiesz, ja chyba w ogóle przestanę pić wino. - Zawahała się. - Robię się od niego jakaś senna.

W tym momencie Stephen zdał sobie sprawę, że Catherine kłamie.

W ciągu następnych tygodni obserwował ją jeszcze uważniej. Dałby głowę, że coś ukrywała. Uciekała się do wielu małych kłamstewek i wykrętów. Zaczęła kaprysić, nic jej nie smakowało. Często mówiła, że jest zmęczona i musi się położyć. Czy w ten sposób próbowała go unikać? A może coś jej dolegało? Czasami było jej niedobrze.

- To musi być jakiś wirus - odpowiadała, gdy wyrażał niepokój o jej zdrowie, po czym dodawała coś o przemęczeniu. Któregoś dnia, kiedy odsłuchiwał wiadomości na sekretarce, usłyszał nagrany kobiecy głos przypominający pani Danbury o przypadających następnego dnia badaniach. Na próżno czekał potem przez cały wieczór na jakąkolwiek wzmiankę. Catherine nie zająknęła się ani słowem na temat wizyty u lekarza. Oczywiście znów wymówiła się zmęczeniem i poszła spać wcześniej.

Stephenowi została do towarzystwa tylko butelka szkockiej i posępny Bogart w „Casablance”, porzucony przez ukochaną kobietę.

Utrzymywanie sekretu męczyło ją coraz bardziej, lecz jak długo nie była pewna uczuć Stephena, tak długo nie mogła powiedzieć mu o dziecku. Niestety, bezskutecznie czekała na płomienne wyznania. Co gorsza, on coraz bardziej zamykał się w sobie, zdawał się powoli wycofywać z tego związku.

Zaczynała już wątpić, czy kiedykolwiek uda jej się zdobyć serce męża.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Pani Danbury jest proszona do recepcji.

Za zgodą lekarza, a nawet przy jego zdecydowanej zachęce, Catherine nadal trzy razy w tygodniu chodziła do klubu fitness, gdzie ćwiczyła na siłowni, uprawiała jogę i pływała w basenie. Ćwiczyła wcześniej rano, przed pójściem do pracy, dlatego zdziwiła się, kiedy owego poniedziałkowego poranka natknęła się za rogiem korytarza na Marguerite. Obie od lat należały do tego samego klubu, lecz prawie się nie widywały, gdyż matka Dereka nie lubiła wcześniej wstawać.

Widać dzisiaj mam pecha, pomyślała z rezygnacją Catherine, która usłyszawszy swoje nazwisko wywołane przez głośniki, przerwała ćwiczenia, osuszyła twarz ręcznikiem, wyszła z sali i omal nie wpadła na niedoszlą teściową.

1- Witaj, Marguerite.

2- O, Catherine... Próbujesz utrzymać figurę, jak widzę. Sprytnie. Mężczyźni tracą zainteresowanie żoną, która po ślubie przestaje o siebie dbać. A tobie wyraźnie przybyło kilka kilogramów.

Catherine nie zareagowała na złośliwą uwagę. Mimo ciąży nie przybyło jej jeszcze nawet pół kilo.

1- Stephen nie narzeka.

2- Ale zacznie, wierz mi, kochana. Powinnaś porozmawiać z Lenem, to najlepszy osobisty trener w całym klubie. - Marguerite wymownym gestem powiodła dłońmi po perfekcyjnie wymodelowanej talii.

3- To ty nie zawdzięczasz figury doktorowi Redmondowi? - zdziwiła się niewinnym tonem Catherine, wymieniając nazwisko znanego chirurga plastycznego, specjalizującego się w zabiegach odsysania tłuszczu.

Spojrzenie Marguerite stało się lodowate.

- Muszę iść, wołano mnie.

Catherine wiedziała, że to co teraz powie, będzie nieco małostkowe, ale nie wytrzymała.

- Albo mnie - odparła ze starannie skrywaną satysfakcją. - Ja też jestem panią Danbury.

Puściła Marguerite przodem, a sama poszła za nią, nucąc pod nosem. W recepcji za biurkiem siedziała młodziutka nowa pracownica, która jeszcze nie знаła członków klubu.

- Czym mogę służyć? Ponieważ dziewczyna była dość wysoka, Marguerite zadarła brodę, by móc spojrzeć na nią z góry.

- Proszono przez megafon, bym zeszła do recepcji - wycodziła zimno.

- Proszono którąś z nas - sprostowała z ciepłym uśmiechem Catherine. - Albo Marguerite, albo Catherine Danbury.

Dziewczyna bezradnie spojrzała na leżącą na blacie kasetę wideo z przyklejoną karteczką, na której widniało samo nazwisko. Naraz rozjaśniła się.

- Na pewno chodziło o młodszą panią Danbury.

Triumf Catherine nie trwał długo, gdyż recepcjonistka, podając jej kasetę, powiedziała:

1- Instruktorce jogi pożyczysz pani „Jogę dla przyszłych matek”.

2- Dziękuję - rzekła z zakłopotaniem, czując na sobie świdrujący wzrok Marguerite.

3- O, spodziewasz się dziecka? Kiedy?

4- To moja sprawa.

5- Nawet spytać nie można? Bardzo ciekawe...

6- Co jest takie ciekawe?

7- Nic, kochanie. Zupełnie nic... Marguerite już wiedziała, jak się zemścić na Stephenie.

Marguerite pojechała z klubu prosto do syna. Miała własne klucze i do jego mieszkania, i do jego prywatnej windy. Ponieważ była zaledwie dziewiąta rano, udała się wprost do sypialni, trafiając na scenę, jakich matki zdecydowanie wolą unikać.

Naga kobieta z piskiem schowała się pod kołdrę, a Derek zasłonił się brzegiem prześcieradła, bardziej zirytowany niż zawstydzony.

-Przynajmniej mogłaś najpierw zadzwonić, mamó. Nie bez powodu mam własne mieszkanie.

- Ta sprawa nie mogła poczekać. - Zwróciła się do niego znajomej: - Zostaw nas samych, mała. Kobieta wyszła z łóżka, owijając się kołdrą.

-Później do ciebie zadzwonię, Cherise - obiecał Derek.

- Nie będzie mnie w domu - mknęła tamta jak kotka i znikła w łazience, pozbierawszy rozrzucone po podłodze części garderoby.

1- Ale się obraziła - skomentowała Marguerite.

- Ciekawe czemu? - rzucił cierpko. - A teraz daj mi pięć minut.

Marguerite przeszła do salonu. Niedługo potem urażona Cherise opuściła apartament, trzaskając drzwiami, a świeżo ogolony i w pełni ubrany Derek wyłonił się z sypialni. Marguerite była tak uszczęśliwiona perspektywą zemśczenia się na Stephenie i Catherine, że wybaczyła synowi zarówno chłodne przywitanie, jak i widoczną na twarzy wściekłość. Nawet zaparzyła kawę, choć zawsze to ją wszyscy musieli obsługiwać.

2- Dobrze, mamo, powiedz, co jest tak ważne, by wrywać mnie z łóżka?

3- Przecież nie spałeś.

4- Właśnie o to chodzi.

5- Przypadkiem spotkałam Catherine. - Zrobiła pauzę.

6- Jest w ciąży.

7- I co? Mam im pogratulować?

Ponieważ z powodu botoksu nie mogła się skrzywić, potrząsnęła głową.

1- Rozczarowujesz mnie. Nic nie rozumiesz? Nie chce powiedzieć, w którym jest miesiącu.

2- A co, marzyłaś, by zostać babcią? Przykro mi, ale nic z tego. Ona rzadko miała ochotę, jest zimna jak lód, a i tak zawsze bardzo uważałem. To na pewno nie moje dziecko.

3- Nie ma znaczenia, czy twoje, czy nie. Ważne, co pomyśli Stephen.

Derek nagle pojął plan matki. Na jego twarz powoli wypełził szatański uśmiech.

- Idę złożyć wizytę memu drogiemu kuzynowi.

Wszedł do gabinetu Stephena bez pukania i zasiadł wygodnie w fotelu. W ślad za nim zjawiła się sekretarka, która spojrzała na szefa przepraszająco i bezradnie rozłożyła ręce.

1- Nic się nie stało, Lottie - uspokoił ją Stephen, a gdy zostali sami, rzekł sarkastycznie do kuzyna: - Wejdz i rozgość się. Co cię tu sprowadza w poniedziałek przed południem? Gdy pracowałeś, nigdy nie zjawiałeś się o tak wczesnej porze. Zresztą „pracowałeś” nie jest właściwym słowem.

2- Wpadłem z przyjacielską wizytą, żeby ci pogratulować, bo przecież niedługo zostaniesz

ojcem. Oboje z Catherine musicie być bardzo szczęśliwi.

Dziecko? Ani jeden muskuł nie drgnął na twarzy Stephena. Znał różne podstępne zagrywki Dereka i miał się przed nim na baczności. Czyżby kolejna intryga kochanego kuzyna? Mimo to poczuł, że zaczyna mu pulsować w skroniach.

1- A jak się o tym dowiedziałeś? - spytał, grając na zwłokę.

2- Od mamy. Spotkała rano twoją żonę w klubie fitness.

Stephen nie wierzył w ani jedno słowo. Catherine nie ukrywałyby przed nim czegoś tak ważnego. Najważniejszego. Powiedziałyby mu.

A przecież to wyjaśniało wszystko - jej zmęczenie, torsje, odmowę picia wina. Tak, była w ciąży. Przez moment doświadczał czystej, niezmaconej radości. Dziecko. Rodzina. Chwilę potem znów pojawiły się wątpliwości i niepokój. W co Derek grał tym razem?

-1 przyszedłeś tylko po to, by mi pogratulować? To bardzo szlachetnie z twojej strony.

0 - Cóż, przyznaję, że kiedy się o tym dowiedziałem, przez chwilę myślałem, że to moje. Wiesz, człowiek nie zawsze uważa... Ale Catherine na pewno nie wyszłaby za ciebie, gdyby spodziewała się mojego -dziecka.

1 Derek obserwował z satysfakcją, jak smagła twarz Stephena staje się szara jak popiół. Celny strzał. Ach, dużo by dał, by usłyszeć, co tego wieczoru będzie się działo w domu państwa Danburych! Chciałby usłyszeć te oskarżenia i słowa przepojone nienawiścią...

2- Nie będę cię zatrzymywał, wiem, że masz dużo roboty - rzekł, wstając z fotela. - Ucałuj ode mnie przyszłą matkę. W to jej słodkie znamię na plecach - dorzucił na koniec.

Stephen został sam. Opadł bezsilnie na krzesło.

Czekał na nią w salonie, pijąc już czwartą szklaneczkę szkockiej. Ponieważ nie zawracał sobie głowy zapalaniem światła, w pokoju robiło się coraz ciemniej, wreszcie zapanował mrok.

1- O, jesteś w domu - ucieszyła się Catherine, przekręciwszy kontakt. Jej wzrok padł na szklanke w jego dłoni.

2- Miałeś zły dzień?

3- Miewałem lepsze - warknął.

4- Przykro mi to słyszeć. - Podeszła, by go pocałować, lecz on w ostatniej chwili odwrócił głowę

i pocałowała go w policzek, zamiast w usta.

Jeszcze nim chwycił ją mocno za rękę, wiedziała, że stało się coś bardzo niedobrego.

- Powiedz mi prawdę - zażądał gwałtownie z ledwo tłumioną furią. Wyrwała dłoń z uścisku i cofnęła się o krok.

- Nie wiem, o czym mówisz - odparła, chociaż serce ścisnęło jej się w bolesnym przeczuciu. Nie tak wyobrażała sobie ten moment. Nie tak zamierzała mu powiedzieć o nowym życiu, które poczęło się na „La Libertad”. Nie wtedy, gdy zdawał się jak najdalej od pokochania jej.

- No, powiedz mi o tym szczęśliwym wydarzeniu, które nastąpi za parę miesięcy. - Wychylił whisky do dna i łupnął pustą szklanką o blat stołu.

Catherine drgnęła, zaskoczona gwałtownością jego reakcji. Nigdy nie sądziła, że myśl o zostaniu ojcem sprawi go we wściekłość.

-Mów!

1- Będziemy mieli dziecko - wyszeptła, a oczy zaszczyły jej łzami.

2- My? - rzucił z drwiną, dodatkowo ją tym raniąc.

3- Wiem, że tego nie było w... umowie - rzekła z trudem.

Umowa... Zdążyła już o niej zapomnieć, wierzyła, że ich związek jest prawdziwy.

- Nie było i dlatego to nic nie zmienia. - Wstał i powtórzył z goryczą: - Nic.

Cofnęła się jeszcze o krok i opadła na krzesło, gdyż nogi się pod nią ugięły.

1- Nic?

2- Niczego przez to nie ugrasz. Umowa jest umową, chociaż nie została spisana na papierze.

3- Sądzisz, że chodzi mi o pieniądze? Że zaszłam w ciążę celowo?

4- Na pewno jej nie planowałeś, bo gdyby tak było, nie zerwałabyś z Derekiem.

5- A co on ma do tego? - zaczęła i nagle zrozumiała, gdyż przypomniał jej się szatański błysk w oku Marguerite, gdy ta próbowała wywiedzieć się o termin porodu.

Po jej policzkach zaczęły spływać gorące łzy. Płakała nad sobą, nad dzieckiem i nad Stephenem, który nie potrafił pokochać, ponieważ nie potrafił zaufać.

1- Nie, proszę, tylko nie to... Chyba nie myślisz, że to jego dziecko?

2- A jaki może być inny powód, dla którego ukrywałaś przede mną ciążę i to tak skutecznie, że dowiedziałem się o niej od kuzyna?

Ze zgrozą zamknęła oczy. Nawet nie chciała sobie wyobrażać, w jaki sposób Derek poinformował go o dziecku. To musiało być okropne.

1- Tak mi przykro...

2- Niepotrzebne mi twoje przeprosiny, oczekuję natomiast wyjaśnień.

Mówienie w takim momencie o miłości nie miało najmniejszego sensu. Stephen podejrzewał ją o wszystko co najgorsze, a skoro tak, to żadne jej zapewnienia nie zdołają go przekonać.

Uwierzyłby jej tylko wtedy, gdyby potwierdziła jego zarzuty.

- Powód, dla którego to zrobiłam, nie ma już znaczenia.

- Chcę wiedzieć, to moje prawo! Przynajmniej tyle! -Rzucił coś po hiszpańsku, lecz tym razem Catherine nie żałowała, że nie zna tego języka dość dobrze, gdyż nie zabrzmiało to przyjemnie. - Sądziłem, że cię znam.

1- Mogę powiedzieć to samo o tobie. - Wstała i zdecydowanie otarła łzy. Wiedziała, co powinna zrobić. - Wyprowadzę się z samego rana.

2- Rok jeszcze nie upłynął.

3- Nie zostanę w domu kogoś, kto tak źle o mnie myśli. Zarzuciłeś mi kiedyś dawanie posłuchu oskarżeniom Dereka, a teraz sam uwierzyłeś w jego kłamstwa.

4- Udowodnij, że on kłamał.

5- Rzecz w tym, że powinieneś mi ufać na słowo - odparła z godnością.

Odprowadził ją wzrokiem. Wchodziła na schody jak prawdziwa księżniczka, jej ruchy były pełne spokojnej gracji, którą tak bardzo u niej podziwiał. U szczytu schodów skręciła w stronę swej dawnej sypialni. Zatoczyli zatem pełne koło - znów stali się sobie równie obcy jak na początku.

Chciał za nią iść, błagać, by została i kochała go. Duma kazała mu zachować spokój. Już dawno się nauczył, że nie można nikogo zmusić do miłości.

Kiedy za Catherine zamknęły się drzwi, porwał szklanke i cisnął ją do kominka. Rozprysła się na dziesiątki ostrych kawałków.

- Dlaczego? - jęknął z rozpaczą.

Nie spał, kiedy drzwi jego pokoju otworzyły się. Catherine pewnie przyszła go uwięzić, by uśmierzyć jego gniew. Obrócił się na łóżku, chcąc zgasić nocną lampkę i wtedy zauważył, że tym razem nawet nie zadała sobie trudu, by się jakoś seksownie ubrać. Miała na sobie zwykły długi szlafrok, ciasno przewiązany w talii. W jej oczach widniał ból, widać nie mogła już znieść Stephena i czuła odrazę do samej siebie za to, co zamierzała zrobić.

Nie chcę cię, pragnął powiedzieć, chociaż jego ciało mówiło coś innego. Już otwierał usta, kiedy zgięła się w pół.

- Stephen, pomóż!

W jednej chwili wyskoczył z łóżka. Zdołał ją chwycić, nim upadła na podłogę.

1- O mój Boże, co ci jest?! - krzyknął ze zgrozą.

2- Dziecko... - jęknęła, zaciskając powieki.

Z dołu jej brzucha promieniował silny ból, lecz był on niczym w porównaniu z bólem serca. Nie mogła utracić tego dziecka. Po prostu nie mogła.

Stephen wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko, które dzielili przez kilka tygodni. Położył ją delikatnie. Przekręciła się na bok i skuliła, podciągając kolana pod brodę.

1- Ja krwawię - wyszeptała, równie przerażona jak godzinę wcześniej, gdy odkryła poplamione prześcieradło.

2- Zawiozę cię do szpitala.

-Nie!

On jednak już wciągał spodnie i koszulę.

1- W takim razie może wezwać pogotowie?

2- Nie!

Opuścił ręce, nie dopiąwszy koszuli.

3- Powiedz więc, czego ci potrzeba, a ja to zrobię.

Kochaj mnie, pomyślała, to wystarczy. Jednak nawet rozdzierana cierpieniem i bólem nie mogła go o to poprosić. Nie chodziło o dumę, bo dla Stephena Catherine była gotowa o niej

zapomnieć. Jednak miłości nie można wymusić ani wyzebrać, to uczucie dostajemy od innych w darze niezależnie od naszych pragnień.

Zadzwonił telefon.

- To pewnie mój lekarz, skontaktowałam się z kliniką, obiecano mi, że wyślą SMS na jego prywatną komórkę. Stephen sięgnął po słuchawkę.

- Słucham.

Catherine wyciągnęła rękę, lecz on potrząsnął głową i nie oddając jej telefonu, przysiadł na brzegu łóżka.

1- Doktor chce wiedzieć, kiedy zaczęło się krwawienie.

2- Przed godziną.

Stephen powtórzył wiadomość do słuchawki.

3- Czy jest silne? I czy odczuwasz jakieś skurcze?

4- Nie bardzo, ale skurcze są.

Znowu zrelacjonował jej słowa. Ta wymiana informacji przez pośrednika wydawała się dość absurdalna, lecz Catherine nie nalegała na osobistą rozmowę z lekarzem. Pomoc Stephena przynosiła jej pewną ulgę, dzięki temu czuła, że nie przechodzi przez to doświadczenie zupełnie sama.

1- Rozumiem... Tak, przywiozę ją z samego rana. Dziękuję, doktorze. Dobranoc.

2- Czyli teraz nie można nic zrobić? - spytała przez łzy, gdy zakończył rozmowę.

Łagodnie odsunął jej włosy z twarzy i pogładził po mokrym policzku.

1- Przykro mi.

2- Ćwiczyłam dzisiaj. Lekarz powiedział, że mogę. A jeśli przesadziłam? Uścisnął Catherine za rękę, by dodać jej otuchy.

1- Nie obwiniaj się. To bez sensu.

2- To dlaczego? - jęknęła, nieświadomie powtarzając jego pytanie sprzed kilku godzin.

Wolałby jej nienawidzić, lecz nie mógł. Serce mu się krajało, gdy widział, jak cierpiała na myśl o tym, że straci dziecko Dereka.

1- Nadal go kochasz?

Spojrzała na niego nierozumiejącym wzrokiem.

2- Czy po tym wszystkim, co Derek ci zrobił, nadal go kochasz?

3- Nie, nigdy go nie kochałam, tylko tak mi się wydawało. Miłość to coś więcej niż sympatia lub oczarowanie czyimś wyglądem. To nie jest coś... ledwo ciepłego.

Nie musiała dodawać, że to, co wydarzyło się między nimi, z całą pewnością nie było ledwo ciepłe. Stephen był tego świadom.

1- Zaniosę cię do twojego pokoju.

Kurczowo zacisnęła palce na jego dłoni.

2- Pozwól mi zostać z tobą. Proszę. Na tę jedną noc. Poudawajmy przez kilka godzin, że wszystko będzie dobrze. O nic więcej nie proszę.

Nie miał serca jej odmówić. Położył się za plecami Catherine, przykrył ich oboje kołdrą, otoczył żonę ramionami i udawał, że wszystko będzie dobrze.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Siedzieli w poczekalni, nie rozmawiając ze sobą. Cóż zresztą mieliby sobie powiedzieć? Wszystko było jasne. Stephen jej nie kochał.

Nad ranem krwawienie ustało, skurcze zelżały, lecz nerwy Catherine pozostały napięte jak postronki. Wciąż trwała w stresie wywołanym wydarzeniami ostatnich kilkunastu godzin.

Wkrótce z gabinetu wyjrzała pielęgniarka.

1- Pani Danbury? Proszę na badanie. Pani mąż też może wejść - dodała, gdy Catherine wstała, a Stephen nie ruszył się z miejsca.

2- Zaczekam tutaj.

Catherine pragnęła, by nadal był z nią, podobnie jak podczas ich ostatniej wspólnie spędzonej nocy, lecz on najwidoczniej wziął ją za słowo. Sama powiedziała, że nie poprosi go o nic więcej.

Badanie ultrasonograficzne przebiegało w zupełnym milczeniu, wreszcie Catherine nie wytrzymała.

1- Doktorze, czy mojemu dziecku nic nie jest?

2- Oczywiście nie mogę pani niczego zagwarantować, lecz wygląda na to, że ciąża przebiega normalnie.

3- A to krwawienie?

4- Zdarza się w pierwszym trymestrze. Czasem nie oznacza nic złego, a czasem... Cóż, natura

rządzi się własnymi prawami, proszę pani, obawiam się, że medycyna nie zna odpowiedzi na wszystkie pytania. - Zdjął okulary i włożył je do kieszeni kitla. - Przede wszystkim proszę się niczym nie denerwować, bo stresy szkodzą. I nie przemęczać się. Byłoby dobrze, gdyby pani przez kilka dni poleżała. A za miesiąc proszę zgłosić się na kontrolę.

Kiedy lekarz wyszedł, pielęgniarka obróciła ku niej monitor.

- Niech no pani popatrzy. Tu rączki, tu nóżki... Jeszcze nie wiadomo, czy to chłopiec, czy dziewczynka, ale już coś widać.

Catherine zaniemówiła z zachwytu. Maciupęńkie rączki i nóżki wydawały się nieproporcjonalnie duże w porównaniu z resztą ciała, lecz dziecko wydało jej się bezgranicznie piękne. Jej serce zalała radość.

- Chcę, żeby mój mąż to zobaczył.

Stephen nie wiedział, w jakim celu został poproszony do gabinetu. Z całą pewnością nie spodziewał się ujrzeć Catherine, która śmiała się i płakała jednocześnie.

- Zobacz. - Wskazała na monitor. - Zobacz, jakie cudowne.

Przyjrzał się i starał się wykrzesać z siebie podobny entuzjazm, lecz było mu zbyt ciężko na sercu. Mimo to cieszył się ze względu na nią.

1- Czyli nic złego się nie dzieje?

2- Tak. Mam przez kilka dni odpoczywać, ale wszystko

jest dobrze. - Jej uśmiech przygasł. - Och, nie martw się, wyprowadzę się jeszcze dzisiaj.

- Nie ma takiej potrzeby, poczekaj, aż poczujesz się lepiej. Wiem, ile to dziecko znaczy dla ciebie.

Wzięła go za rękę. Ich palce same się splotły. Coś w nim za nic nie chciało, by odeszła.

0 - Dziękuję ci, ale domyślam się, że każde z nas potrzebuje teraz trochę przestrzeni...

Cokolwiek jednak stanie się z nami, zawsze będę cię kochała.

1 Wyrwał rękę i cofnął się, patrząc na Catherine w osłupieniu.

2- Kocham cię - powtórzyła. - Miałam nadzieję... Nieważne. Po prostu chciałam, żebyś wiedział.

Nie odpowiedział. Nie mógł. Jak automat wyszedł na korytarz poczekalni, bezwładnie opadł na krzesło. Kochała go. Jednak jego. Nosila dziecko jego kuzyna, lecz jej serce należało do niego.

Wyznała mu uczucie, a on nie mógł wątpić w szczerość tej deklaracji, gdyż Catherine jednocześnie postanowiła od niego odejść, by zwrócić mu wolność. Tak mogła postąpić tylko zakochana kobieta.

Bezwiednie zerwał ze stojącej obok choinki pasemko srebrnej lamety i zaczął się nim bawić. Catherine naprawdę go kochała. I on ją kochał, chociaż kto inny był ojcem jej dziecka. Trafił na niezwykłą, cudowną kobietę i mógł ją lada moment utracić. Musiał coś zrobić, i to szybko.

Wstał, chowając lametę do kieszeni.

Poczekał, aż zostaną sami w windzie i odszukał przycisk „stop”. Rozległ się dźwięk alarmu, a Catherine spojrzała na Stephena ze zdumieniem.

1- Co robisz?

2- Coś, co zamierzałem zrobić już parę tygodni temu.

Ukląkł na jedno kolano, a Catherine nie protestowała, gdy zawiązał jej na serdecznym palcu lewej dłoni srebrne pasemko.

1- W domu mam inny, prawdziwy pierścionek, przysięgam. Mama dostała go od taty w dniu zaręczyn. Planowałem dać ci go już dawno, tylko... - Potrząsnął głową.

2- Głupiec ze mnie. Nie zasługuję na ciebie, wiem, ale ja naprawdę cię kocham. Jej wargi zaczęły drżeć.

- Chcę, żebyś była moją żoną. Żeby nasze przysięgi z Vegas były prawdziwe. Ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską. I że cię nie opuszczę aż do śmierci. I będę cię wspierał w zdrowiu i w chorobie. Będę przy tobie na dobre i na złe. I obiecuję kochać twoje dziecko równie mocno, jak kocham ciebie. Czy zostaniesz moją żoną na zawsze?

Catherine przycisnęła prawą dłoń do ust i rozplakała się.

- Nie płacz, *querida*. Postaram się być dobrym ojcem. Daj mi tylko szansę. - Ucałował jej dłoń. - Proszę, daj mi szansę.

Kiedy nie odpowiedziała, a łzy nadal spływały jej po twarzy, spuścił głowę. Za późno, pomyślał. Utraciłem Catherine.

Uspokajając się powoli, patrzyła na jego pochyloną głowę. Wreszcie usłyszała wymarzone wyznanie, a w rzeczywistości okazało się jeszcze cudowniejsze niż w snach.

- Co za szczęście, że ja cię tak kocham - rzekła z westchnieniem ulgi. - Tylko dlatego mogę ci wybaczyć podejrzenia, że to Derek jest ojcem tego maleństwa.

Winda ruszyła, ale chyba nie z tego powodu Stephen gwałtownie usiadł na podłodze.

1- Co? Jak to? Czyli ja...? Czyli my...?

2- Tak, głuptasie. I na twoje poprzednie pytanie też odpowiadam twierdząco. Chcę być twoją żoną.

Ponieważ wciąż trzymał ją za rękę, Catherine zdecydowanie pociągnęła go do góry. Wstał.

-Pocałuj mnie - zażądała.

Kiedy drzwi windy otworzyły się, stało przed nimi kilkanaście zniecierpliwionych osób, lecz Catherine i Stephen byli zbyt zajęci odnawianiem przysięgi małżeńskiej, by zwracać uwagę na cokolwiek.

EPILOG

-Oddychaj - instruował cierpliwie Stephen. - Wspaniale, Catherine. Jesteś bardzo dzielna.

Nie zdołał powstrzymać lekkiego grymasu bólu, gdy ponownie niemal zmiażdżyła mu palce w kurczowym uścisku, lecz oczywiście został przy niej. Musiał ją wspierać w takiej ważnej chwili.

Skurcz nieco zelżał, uścisk Catherine również. Stephen pochylił się niżej.

1- *Te amo, querida* - wyszeptał jej do ucha.

Zdobyła się na uśmiech.

2- Ja też cię kocham.

3- Już niedługo będzie po wszystkim - pocieszyła pielęgniarka. - Zobaczysz pani dziecko i zapomni o całym bólu.

Nie wątpiła w prawdziwość tych słów, chociaż skurcze powróciły ze zdwojoną siłą.

- Teraz. Przyj, Catherine - zaordynował lekarz.

Dobiegały ją zachęcające słowa Stephena, czuła kojący dotyk jego ręki, odgarniającej jej z czoła zlepione potem włosy. Przez cały czas miała poczucie, że rodzą to dziecko razem. Byli jednością. Ale nie dlatego, że wymienili sło-wa przysięgi, lecz ze względu na łączące ich uczucie, które z każdym dniem stawało się coraz silniejsze.

1- Dziewczynka - oznajmił niedługo potem doktor, pokazując im krzyczące niemowlę.

2- Dziewczynka - powtórzył zmienionym głosem Stephen. - Mamy córeczkę!

Kilka godzin później Catherine leżała w swoim pokoju w klinice i śledziła wzrokiem męża, który chodził od drzwi do okna i z powrotem. Trwało to od trzech kwadransów.

- Zdecydowałaś się już? Zostawiła mu wybór imienia, chociaż sama od dawna wiedziała, jak chce nazwać dziecko. Przystanął i ostrożnie wziął śpiącą córeczkę na rękę.

1- Co byś powiedziała, gdyby na cześć mojej matki i jej siostry nazywała się Galena Rosaria?

2- Bardzo ładnie - odparła.

Miała ochotę uśmiechnąć się z satysfakcją. Zrobił dokładnie to, co chciała.

1- Oczywiście możemy na nią wołać po angielsku - ciągnął. - Z Galeny zrobimy Gail.

2- Nie, nie zgadzam się.

3- Jednak nie?

4- Nie zgadzam się na zamienianie tak poetyckich imion na coś prozaicznego. Galena Rosaria Danbury... - powiedziała w rozmarzeniu ze świetnym hiszpańskim akcentem, gdyż w ciągu ostatnich miesięcy jej znajomość tego języka ogromnie się poprawiła.

Cały czas piastując córeczkę w objęciach, Stephen przysiadł na brzegu łóżka i spojrzał na żonę.

- Nie przypuszczałem, że kiedykolwiek w życiu to powiem, ale mam wobec Dereka ogromny dług wdzięczności. Gdyby nie jego podstęp, nigdy byś mnie nie zechciała.

Przyciągnęła męża do siebie, by go pocałować.

-A ja mam dług wdzięczności wobec mojej matki.

1- Dlaczego?

2- To ona zatrudniła organizatorkę wesela.